



obywatelska

Gazeta założona w 2011 roku przez **Kornela Morawieckiego**, przywódcę **Solidarności Walczącej**.

Nr 277 • 12 – 25 sierpnia 2022 • Indeks 407100

www.gazetaobywatelska.pl • cena 2,40 (w tym 8% VAT)



Mity energetyczne

czytaj na str. 14.

Europa Środkowo – Wschodnia jako region zagrożony?

str. 6 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



9 772392 341009

Uniwersytet w czasie wojny



str. 2 ▶

Uniwersytet w Ostrogu został odbudowany w czasach, kiedy Ukraina bardzo potrzebowała własnej elity narodowej, która mogłaby dokonać demokratyzacji i modernizacji państwa w oparciu o wartości europejskie (z tego właśnie powodu propagandyści rosyjscy nie lubią tej uczelni i nazywają ją kuźnią ukraińskich kadr narodowych).

Zakablować ojca



str. 4 ▶

Guy Reffit (ojciec) ma 49 lat. Ma żonę, syna i dwie córki. Kilka dni po wydarzeniach, 6 stycznia na Kapitolu jego syn wystukał sobie w komputerze „namiary” na FBI i doniósł, że jego ojciec był wtedy w Waszyngtonie, że jest niebezpieczny i mu grozi. Ojca aresztowano, postawiono mu zarzuty przeróżne: że uczestniczył w spisku, że wszedł na Kapitol z bronią.

IV Rzesza



str. 8 ▶

Olaf Scholz opublikował w „Frankfurter Allgemeine Zeitung” artykuł, w którym przedstawił swoją wizję UE. Postuluje w nim przekształcenie Unii w jeden geopolityczny podmiot, w którym „Niemcy przejmą odpowiedzialność za Europę i świat”. Będzie to możliwe po rezygnacji państw unijnych z narodowych egoizmów, czego wyrazem jest prawo weta w zasadniczych kwestiach.

Kalendarium wojny i zarazy



str. 12 ▶

Przypominam wszystkie te mroczne chwile, które z lękiem i trwogą przeżyliśmy u progu tego roku, bo oto przyszła nagle, z całym niespodziewanej radykalną zmianą, która w ciągu jednej nocy wzięła w nawias czy anihilowała, jak kto woli, pęta zarazy: Polska stała się na dłuższy czas zupełnie wolna od zagrożeń i restrykcji pandemii.

Bitwa Warszawska



str. 18 ▶

Na przełomie 1919 i 1920 r. Wszechrosyjski Komitet Wykonawczy dał sygnał do przygotowania „czerwonego marszu na Europę”. Plan operacji przeciwko odrażdżającej się Polsce został opracowany przez płk Borysa Szaposznikowa, byłego oficera sztabowego carskiej armii, późniejszego marszałka Związku Sowieckiego.

Uniwersytet w czasie wojny

DMYTRO SZEWCZUK

KORESPONDENCJA Z UKRAINY

■ Narodowy Uniwersytet Akademia Ostrogska, który znajduje się w Ostrogu, miasteczku o długiej historii, jest jednocześnie najstarszym i najmłodszym uniwersytetem Ukrainy. Najstarszym, ponieważ jest następcą pierwszej wyższej uczelni w Europie Wschodniej – Akademii Ostrogskiej, która została założona w roku 1576 przez magnata, księcia Konstantego Wasyla Ostrogskiego w jego rodzinnym mieście Ostrogu. Na przełomie XVI i XVII w. uczelnia odegrała ważną rolę w edukacji i rozwoju kultury na Ukrainie.



Akademia jest jednocześnie najmłodsza, ponieważ odrodziła się już w czasach niepodległości, w 1994 r. Misję uczelni wyraża hasło: „Tradycja, która tworzy przyszłość”. Uczelnia odwołuje się do tradycji i wartości, którym byli wierni wykładowcy dawnej Akademii: Herasym i Melecjusz Smotryccy, Demian Nalewajko, Chrystofor Filaret, Jan Latosz, Cyryl Lukaris oraz inni znani intelektualiści tego czasu. Akademia Ostrogska i związani z nią uczeni zapoczątkowali renesans narodu ukraińskiego. Było tak na przełomie XVI i XVII w. i tak jest od lat 90. XX w.

Uniwersytet w Ostrogu został odbudowany w czasach, kiedy Ukraina bardzo potrzebowała własnej elity narodowej, która mogłaby dokonać demokratyzacji i modernizacji państwa w oparciu o wartości europejskie (z tego właśnie powodu propagandyści rosyjscy nie lubią tej uczelni i nazywają ją kuźnią ukraińskich kadr narodowych). Nauczając studentów i realizując projekty naukowe, współczesna Akademia Ostrogska jest zorientowana na przyszłość. Szczególnie przyszłość Ukrainy. Z tego właśnie powodu strategia uniwersytetu przewiduje nie tylko rozwój wiedzy inno-

wacyjnej, ale również wychowanie narodowej elity Ukrainy. Akademia odnosiła sukcesy dawniej, obecnie również je odnosi. Wśród znanych absolwentów Akademii w XVI i XVII wieku możemy wymienić na przykład hetmana Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego, który był jednym z najwybitniejszych wodzów kozackich, a teraz jest duchowym patronem Sił Zbrojnych Ukrainy. Warto też wspomnieć o czołowym dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy generała Walerija Załużnego, który w grudniu 2020 roku ukończył studia magisterskie na uniwersytecie w Ostrogu.

24 lutego wiele się zmieniło. Już od początku 2022 r. obawialiśmy się, że koncentracja wojsk rosyjskich na granicach z Ukrainą jest przygotowaniem do ataku. Jednakże większość z nas miała nadzieję, że tego nie będzie. Planowaliśmy zatem pod koniec lutego albo na początku marca rozpocząć nauczanie na kampusie, ponieważ spadała liczba zachorowań na koronawirusa. Z początkiem wojny wszystkie te plany stały się nieaktualne. Niemniej jednak bardzo szybko udało się administracji uniwersytetu stworzyć warunki i mechanizmy dla kontynuowania nauczania

online, zjednoczyć wspólnotę akademicką i skoncentrować jej wysiłki na pomoc armii i uchodźcom. Praca na rzecz zwycięstwa Ukrainy odbywa się w kilku kierunkach. Pierwszym jest udział wykładowców, pracowników oraz studentów i doktorantów w oddziałach obrony terytorialnej, Siłach Zbrojnych Ukrainy i jednostkach wolontariuszy. Wielu członków naszej wspólnoty akademickiej zostało żołnierzami dobrowolnie. Na przykład wśród wykładowców i profesorów można wymienić kierownika Katedry Studiów Regionalnych Serhija Rudenki albo wykładowcę ▶



► języka angielskiego Jurija Oleksijczuka, którzy w pierwszych dniach wojny zgłosili się jako ochotnicy do ukraińskiego wojska. Nie tylko mężczyźni bronią Ukrainy, ale również kobiety, na przykład studentka Nika Korobko, która teraz służy w batalionie reaganowania operacyjnego „Łuck”. Na całym świecie znany jest student Akademii Ostrogskiej z politologii, Dmytro Kozatky („Orest”). Jest on żołnierzem pułku „Azow” i często nazywany „oczami Azowstali”. To jego zdjęcia były publikowane przez światowe media i pokazały wszystkim na świecie prawdziwy wyczyn obrońców Mariupola.

Drugim kierunkiem działań na rzecz naszego zwycięstwa jest praca wolontariacka, do której włączyli się profesorem i studenci. Od początku rosyjskiej agresji w akademikach naszego uniwersytetu były organizowane miejsca dla uchodźców z regionów, gdzie odbywały się walki zbrojne. Centrum wolon-

tariackie Akademii powstało już 2 marca. Jego działanie było skierowane na logistykę rozpowszechnienia otrzymanej pomocy (leków, jedzenia, odzieży, urządzeń specjalnych) dla wojska, obrony terytorialnej, szpitali, kolegów z uniwersytetów ze wschodniej Ukrainy. Kierowniczką centrum została adiunkt z Instytutu Prawa dr Olha Balacka. Nasz uniwersytet ma ściśle związki z Charkowskim Uniwersytetem Narodowym im. Wasilija Karazina, Instytutem Ochrony Zdrowia dzieci i nastolatków Narodowej Akademii Medycznej Ukrainy oraz 30 Brygadą zmechanizowaną im. Księcia Konstantego Wołyńskim. Głównie do nich skierowaliśmy pomoc. Akademia wspierała również pracowników i absolwentów, którzy zwracali się z prośbą o pomoc, oraz do ludzi z regionów okupowanych, przemieszczających się do Ostroga. W tych jakże trudnych czasach ważna jest nie tylko pomoc mate-

rialna. Psychologowie Akademii (pracownicy nauki, doktoranci i studenci) zorganizowali wsparcie psychologiczne dla wykładowców i studentów (koordynatorami tego projektu są prof. Ruslana Kalamaz oraz prof. Oksana Matłasewycz). W kwietniu i maju był realizowany projekt „Akademicka wspólnota wsparcia” (koordynatorka Yulia Szułyk), którego celem było wsparcie uchodźców, weteranów oraz pracowników służb społecznych.

Wszystko nie byłoby możliwe bez pomocy naszych partnerów i kolegów oraz ukraińskiej diaspory z różnych krajów – Stanów Zjednoczonych, Szwecji, Kanady. Oczywiście najwięcej wsparcia otrzymaliśmy od kolegów z Polski. Koleżdy z uniwersytetów polskich i innych instytucji od razu odpowiedzieli na naszą prośbę o zbiórkę potrzebnych rzeczy. Chciałbym wspomnieć o pomocy udzielonej przez przyjaciół z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Paw-

ła II, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Zielonogórskiego, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i wielu innych. Jesteśmy bardzo wdzięczni za ogromną pomoc humanitarną udzieloną przez Urząd Miasta Lublina i Fundację „Wschodnioeuropejska Reformacja”. Nie będę wymieniał nazwisk, ale każdy, kto dołączył się do wsparcia Ukrainy i jej narodu oraz działalności naszego Centrum wolontariackiego, zostanie zapisany w dziejach naszej uczelni.

Korzystając z okazji, chciałbym w imieniu całej wspólnoty akademickiej Akademii Ostrogskiej serdecznie podziękować wszystkim Polakom za wsparcie Ukrainy. W trudnych czasach łatwo poznać, kto jest przyjacielem, a kto tylko udaje, że jest. Polacy dla nas są prawdziwymi przyjaciółmi. Rektor Akademii prof. Ihor Pasiecznik podczas

ostatniej w tym roku akademickim Rady Naukowej uniwersytetu powiedział, że pomoc Polski jest tak duża, że kiedy tylko zwyciężymy, na Ukrainie stanie pomnik na cześć Polaków – narodu, który razem z Ukraińcami odniósł zwycięstwo nad Rosją i jej zbrodniczym reżimem. Mam nadzieję, że wojna się skończy i będziemy mogli ten pomysł realizować w najbliższym czasie.

Dmytro Szewczuk, prof. dr hab. profesor ds. nauki i studiów na Narodowym Uniwersytecie Akademii Ostrogska. Zajmuje się filozofią polityki, metodologią nauk humanistycznych, badaniem politycznych i kulturowych procesów w Europie Centralnej i Wschodniej. Studiował na Narodowym Uniwersytecie Akademii Ostrogska (studia licencjackie), Narodowym Uniwersytecie Akademii Kijowsko-Mohylańska (studia magisterskie), Europejskim Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów w Lublinie, Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II (studia doktoranckie).

Rocznica

WACŁAW
LESZCZYŃSKI



■ Minęła kolejna rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, od wielu lat krytykowane przez ludzi, oceniających je przez pryzmat poniesionych strat. Swoje opinie opierają oni na obecnej wiedzy o układach w Teheranie, na brakach w uzbrojeniu i wyposażeniu powstańców i na podstawie rezultatów Powstania. Jednak łatwo o tym mówić tym, którzy nie żyli w tamtych czasach, więc nie mogą wziąć pod uwagę uwarunkowań i nastrojów warszawiaków w tym czasie.

Od połowy lipca 1944 r. przez Warszawę i jej okolice jechały na zachód długie tabory cywilnych wystraszonych Niemców z dziećmi i bydłem. Cofały się też oddziały niemieckich żołnierzy, pieszo, na konnych wozach, brudnych, zakurzonych, zmęczonych. Niemcy w popłochu uciekali pokonani i nie budzili już trwogi. Ludzie patrzyli na to z radością, skończyło się panowanie okupantów. Zapłacą za swoje zbrodnie, za tortury Gestapo, za egzekucje na ulicach Warszawy i w ruinach getta, za łapanie i wywożenie ludzi do niewolniczej pracy. Nie mogą ująć słusznej karze! 29 lipca Radio Moskwa, a 30 lipca 1944 r. podległa Moskwie Radiostacja Kościuszko, cztery razy, nawoływały ludność Warszawy do powstania przeciw Niemcom, tekstem: *Warszawa drży od ryku dział. Wojska radzieckie nacierają gwałtownie i zbliżają się do Pragi. Nadchodzą, aby przynieść nam wolność. Niemcy wyparci z Pragi będą bronić się w Warszawie. Zechcą zniszczyć wszystko. Ludu Warszawy! Do broni! Uderzcie na Niemców! Udaremnijcie ich plany zburzenia budowli publicznych. To jeszcze bardziej radykalizowało nastro-*

je mieszkańców. W tej sytuacji powstanie wybuchłoby spontanicznie i skończyłoby się szybko, ale z takim samym wynikiem – zniszczeniem Warszawy i wymordowaniem jej mieszkańców. Bo takie były zamierzenia Niemców i takie były plany Rosjan. Ci wprawdzie podgrzewali nastroje warszawiaków, a potem wstrzymali ofensywę, aby ułatwić Niemcom zduszenie Powstania.

Armia Krajowa wydała rozkaz wybuchu Powstania, aby miało ono możliwie zorganizowany charakter i licząc na to, że zgodnie z planami Rokossowskiego, Armia Czerwona zajmie Warszawę w ciągu tygodnia. Wtedy władze Polski Podziemnej, podporządkowane uznawanemu przez aliantów legalnemu rządowi w Londynie, miały się ujawnić i w jego imieniu zarządzić stolicą. To było przyczyną (obok nienawiści Rosji do Warszawy za rok 1920) cichej umowy Rosji z Niemcami o nieudzieleniu pomocy Powstaniu. Powstanie na tyle zostało jednak ogłoszone w światowej opinii publicznej, że nie można było przyłączyć Polski do Związku Radzieckiego jako 17. republiki. I to był też powód nienawiści Rosji do Polaków i Ar-



mii Krajowej. Dlatego od 78 lat trwa zaciekle krytyka Powstania i przez wiele lat Powstańcy byli prześladowani. Pogrobowcy rosyjskiego okupanta nadal są wrogo ustosunkowani do pamięci Powstania. Stąd próby blokowania 1 sierpnia Marszu Powstania i obrzucanie jego organizatorów i uczestników, stalinowskim epitetem „faszyści”.

Proniemiecka i prorosyjska opozycja, w myśl zaleceń swoich protektorów, podkreśla tragiczne skutki Powstania, nie mówiąc o zbrodniarstwach niemieckich, którzy w ciągu paru dni wymordowali 40-60 tysięcy mieszkańców dzielnicy

Wola, a w sumie 200 tysięcy cywilów, i zniszczyli Warszawę. Są też wśród tych krytyków tacy, którzy piszą, że Polacy walczyli z jakimś „nazistami”, aby oddalić podejrzenie, że tych zbrodni dokonali ich patroni, Niemcy. Usiłują też bronić Rosjan przed zarzutem celowego wstrzymania ofensywy, plotąc o konieczności przegrupowania wojsk, mimo planu Rokossowskiego zakładającego zajęcie Warszawy jeszcze w sierpniu, planu zablokowanego przez Stalina.

Rosja nienawidzi Polki za obronę suwerenności i za pomoc Ukrainie. Nasy-

ła terrorystów na polską granicę, a Niemcy, blokując należne Polsce fundusze unijne. Te trwające w cichym sojuszu kraje, sterują też działającą w naszym kraju opozycją. Na ich polecenie, atakuje ona podstawowe instytucje Polski, takie jak Trybunał Konstytucyjny, bo pilnuje Konstytucji, i Narodowy Bank Polski za monetarną niezależność od Niemiec. Opozycja zwalcza też ważne obiekty gospodarcze, takie jak Orlen, którego fuzja z Lotosem wywołała furję u jej nadzorców, i kłamie, że węgierski Mol jest rosyjski. Rosji nie podoba się przekop Mierzei Wiślanej, a Niemcom tunel do Świnoujścia, więc zależna od nich opozycja krytykuje te tak ważne inwestycje. Blokuje też budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego „bo jest lotnisko w Berlinie!”, „stop PCK, CKP i innym nazwom!”, bo nie chcą go „sąsiedzi”. Ich wysłannicy grożą Polsce wbrew Konstytucji bolszewicką rewolucją, z pomocą obcych.

Polacy muszą zdecydować, czy chcą wolnej Polski, czy poprzeć opozycję, by żyć w IV Rzeszy Niemieckiej i zbierać w niej szparagi.

Zakablować ojca

Marek Bober
**WIDZIANE
Z CHICAGO**



■ Gubimy codziennie informacje ważne.

Poleciała Nancy Pelosi na Tajwan. Przewodnicząca Izby Reprezentantów ubrała się na powitanie w mundurek w kolorze różowym, co miało mieć jakieś symboliczne znaczenie. Ale ta podróż nie jest informacją ważną, bo żadnej wojny chińsko-amerykańskiej z tego powodu nie będzie. Jeśli zaś chodzi o półprzewodniki, których braki na rynku i w dostawach w czasie tzw. pandemii dały się we znaki wielu gałęziom przemysłu, to już sprawa istotniejsza. Bez półprzewodników – produkowanych na Tajwanie czy też przez tajwańskie firmy w USA – Ameryka ma problem. I to nie tylko, aby utrzymać przewagę technologiczną nad np. Chinami czy Europą, ale po prostu dlatego, że wielu rzeczy nie będzie w stanie produkować.

Co jednak ewentualnie może mieć wspólnego Nancy Pelosi z półprzewodnikami? No może. Zakładając, że w czasie wizyty była trzeźwa (bo niektórzy zarzucają jej nadużywanie alkoholu, co niekoniecznie musi być prawdą), mogła osiąść informację ważną, a może i tajną. A z takich informacji lubi korzystać, jak się powszechnie mówi, jej mąż Paul. On potrafi robić interesy; wie, kiedy, gdzie i w co zainwestować. I ta sztuka mu się dobrze udaje obojętnie, czy to on z kolei jest trzeźwy czy też nie (niedawno został złapany podczas jazdy samochodem pod wpływem alkoholu i jakiegoś narkotyku). Jak widać, jego 82 lata nie przeszkadzają w robieniu „ciekawych” interesów, a oskarżenia o wykorzystywanie nielegalnie zdobytych informacji (inside trading) nie zyskują poklasku mediów. Tak więc trzeba się przyglądać bliskim inwestycjom Paula Pelosi, a nie wydumanej wojnie chińsko-amerykańskiej.

We wtorek, 2 sierpnia, Biały Dom się pochwalił, a uczynił to sam prezydent Joe Biden, że w Kabulu, stolicy Afganistanu, amerykański dron zabił terrorystę numer jeden na świecie, lidera Al-Kaidy, Ajmana al-Zawahiri. To Egipcjanin, chirurg z wykształcenia, kiedyś prawa ręką i następcą Osamy bin Ladena. Amerykanom zajęło zlikwidowanie go 21 lat. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jedno „ale”. No bo co z tego, skoro nie mamy informacji naprawdę ważniejszych: czy na pewno to był Ajman al-Zawahiri (bo w przeciwieństwie do bin Ladena nie przedstawiono materialnych dowodów), a po drugie jak to jest z tą Al-Kaidą. Kiedy bowiem rok temu Joe Biden, jako zwierzchnik sił zbroj-

nych, wycofywał Amerykanów z Afganistanu, wyraźnie mówił, że nie ma sensu pozostawianie na tym terenie US Army, gdyż Al-Kaida została rozbita i nie istnieje. Teraz zaś mówi, że to dobrze, iż terrorysta został zabity, gdyż to osłabia Al-Kaidę. To jak w końcu jest: działa, istnieje ta Al-Kaida czy też nie? Mamy się bać czy nie?

Spadają ceny benzyny, to dobrze. I media o tym mówią, i ludzie. Ale jakoś szybko zniknęła dyskusja, czy mamy już w Ameryce recesję czy jeszcze musimy poczekać. A to drugie jest dużo ważniejsze. Cały czas władze Nowego Jorku czy Chicago, wraz lokalnymi policjami, chwalą się, że walczą z przestępczością i nieźle im to idzie. Niestety, wystarczy zajrzeć do poważnych informacji i statystyk, a w nich trup ściele się równo.

Pojawiła się jednak inna informacja ważna, nawet bardzo ważna, bardzo szokująca, a ściślej – pojawił się wywiad. Stało się to za sprawą telewizji CNN i niejakiego Jacksona Reffitta.

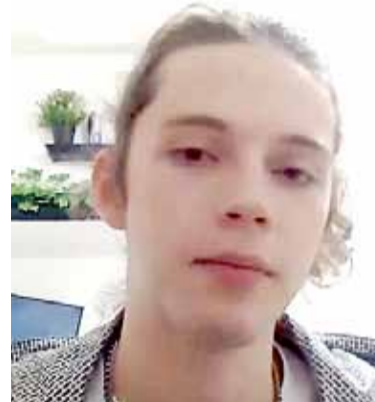
Ale po kolei. Wydarzenia z 6 stycznia 2021 r. w Waszyngtonie, gdzie przed Kapitołem zgromadziły się tysiące ludzi, oglądał chyba cały świat. Przypomnijmy, że w tym dniu ówczesny wiceprezydent Mike Pence miał zatwierdzić ważność wyborów poszczególnych elektorów ze wszystkich stanów i terytoriów zamorskich. Wiceprezydent mógł zatwierdzić elektorów lub nie. Choć zapowiedział wcześniej, że ich zatwierdzi nie było do końca takiej pewności. Było wiele wątpliwości co do uczciwości wyborów prezydenckich; protesty i sprawy sądowe były jednak odrzucane. Gdyby wiceprezydent Pence nie zatwierdził elektorów, Joe Biden nie byłby prezydentem USA.

I w pewnym momencie tłum zaczął nacierać na Kapitol. Wydarzenie to nazywane jest przez Demokratów, liberałów, lewaków i progresiwistów wszelkiej maści insurekcją, powstaniem, krwawym zamachem na demokrację, aktem terrorystycznym (niektórzy nawet uważają, że gorszym niż zamachy z 11 września 2001 r.), wydarzeniem tragiczniejszym nawet niż amerykańska wojna domowa z lat 1861-65.

Nie, nie jest tak. Nie trzeba być specjalistą od wydarzeń zbiorowych, demonstracji i zbiegowisk, aby szybko ocenić sytuację. Było to możliwe do zrobienia dzięki choćby tysiącom amatorskich filmików, które pojawiły się natych-

miast w Internecie. Owszem, było widać, iż niektórzy wchodzą do Kapitolu siłowo, rozbijając jakieś drzwi i okna, przepychając się i wykrzykując. Ale było także widać, że pojawiły się osoby wręcz zapraszane do środka, spokojnie wpuszczane do wewnątrz przez siły porządkowe, spacerujące po historycznych salach, czujące się jak turyści.

Nie, to nie Donald Trump wydał hasło to „szturm” i nie on odpowiadał za bez-



Jackson Reffitt. Fot.: archiwum



Guy Reffitt. Fot.: archiwum

pieczeństwo budynku oraz zebranego tłumu. Na pewno byli prowokatorzy z jednej i drugiej strony, ale zamachem stanu to nie było.

Wtedy na kilka godzin przetrwano procedurę zatwierdzania elektorów, później ją dokończono i ostatecznie Joe Biden został prezydentem. W wyniku zajęć odnotowano pięć zgonów. Tak, pięć: trzy z przyczyn naturalnych, jeden z przedawkowania narkotyków i jeden od strzału. Tak, była po prawdzie jedna ofiara śmiertelna: Ashli Babbitt, 35-letnia weteranka US Air Force, służąca m. in. w Afganistanie, Iraku, Jemenie i Katarze. Na Kapitolu nie była uzbrojona. Śledztwa przeciwko czarnoskóremu funkcjonariuszowi Policji Kapitolu, Michaelowi Byrdowi właściwie nie przeprowadzono; sprawę zamieciono pod dywan.

Nie twierzę, że wszyscy zgromadzeni przed Kapitołem 6 stycznia ub. r. byli aniołkami. Na pewno mogli się tam pojawić ludzie, którzy mieli przy sobie broń, może planowali jakąś

strzelaninę, jakieś porwanie, jakąś zadymę. Takich, jeśli są, należy oskarżyć i osądzić.

Ale w zdecydowanej większości byli tam ludzie rozgoryczeni, którzy sprzeciwiali się nieprawidłowościom wyborczym, ewidentnym nieprawidłowościom, chcący jedynie wyrazić swój obywatelski niepokój.

Od tamtych wydarzeń „wyłapano” już do dzisiaj 884 osoby. Służby federalne oskarżają je o przeróżne rzeczy: wandalizm, rozruchy, próbę przejęcia procesu legislacyjnego, konspirację itd.

Czy to są więźniowie polityczni? Tak, przynajmniej większość z nich. Procesy toczą się powoli, prawie wszyscy przyznają się do „winy” i zarzucanych czynów, aby uniknąć wysokiej kary, zazwyczaj więzienia.

I teraz przejdźmy do wywiadu w CNN. W poniedziałek, 1 sierpnia, pojawił się 18-letni Jackson Reffitt. Wyraził on zadowolenie, że jego ojca skazano na 87 miesięcy więzienia, czyli ponad siedem lat.

Guy Reffitt (ojciec) ma 49 lat. Ma żonę, wspomnianego syna i dwie córki. Kilka dni po wydarzeniach, 6 stycznia na Kapitolu jego syn wystukał sobie w komputerze „namiary” na FBI i doniósł, że jego ojciec był wtedy w Waszyngtonie, że jest niebezpieczny i mu grozi. Ojca aresztowano, postawiono mu zarzuty przeróżne: że uczestniczył w spisku, że wszedł na Kapitol z bronią, że namawiał do rozruchów, że jest członkiem jakichś paramilitarnych organizacji, że jest członkiem skrajnych – jak się to teraz nazywa – białych suprematystycznych organizacji. Guy Reffitt nie przyznał się do winy i był pierwszym z aresztowanych uczestników „insurekcji”, który postanowił się bronić i zmierzyć z procesem sądowym. Jego syn-donosiciel był świadkiem oskarżenia. W marcu br. uznano go winnym, teraz wymierzono wyrok. Ponad siedem lat więzienia, to nie jest mało.

Nie znam skazanego, wiem tylko, że pracował w przemyśle naftowym. To ciężka praca, która z pewnością dawała szansę utrzymać rodzinę. Gdyby był pospolitym przestępcą, gdyby kogoś zabił, zgwałcił, okradł czy skatował żonę, można byłoby donos syna zrozumieć. Donosu za poglądy polityczne i obywatelski sprzeciw zrozumieć nie mogę.

Syn wyraża zadowolenie i robi za gwiazdę telewizji i Internetu. Gwoli ścisłości dodajmy, że żona i obie córki stały murem za mężem i ojcem, za skazanym.

Syn, dodajmy też gwoli ścisłości, zaraz po złożeniu donosu na ojca założył konto w Internecie, na które można przesyłać pieniądze. Twierdził, że jest dobrym człowiekiem, chce studiować i pomagać finansowo rodzinie. Kilka dni temu miał na tym koncie 185 tys. dolarów.

Ameryka ma swoje problemy jak każde państwo. Problemem jest drożyzna, wysoka inflacja czy też utrzymanie mocarstwowej pozycji w świecie. Ale prawdziwym problemem Ameryki jest wychodowanie sobie nie jednego, a kilku pokoleń takich Jacksonów Reffittów, pokoleń kilkunastoletków, 20- i 30-latków, przeróżnych postępowców, rzekomych antyrasistów, antifowców, „antyfaszystów”, często po dobrych rzekomo szkołach najwykleszych marksistów, „demokratów”, progresiwistów, a w rzeczywistości darmozjadów, obiboków i kretyńców.

I to jest wyzwanie.



Dlaczego tego nie rozumiesz?

ALBERT ŁYJAK



■ Co by było, gdyby Prawo i Sprawiedliwość nie wygrało wyborów?

Na pewno nie byłoby przekopu Mierzei Wiślanej, rurociągu Baltic Pipe, zapory na granicy z Białorusią, pełnych magazynów gazu, funduszu dróg lokalnych, trzynastej i czternastej emerytury, wsparcia dla byłych opozycjonistów, dzięki którym uwolniliśmy się od komunizmu, doskonałych wyników spółek skarbu państwa, powiększających się rezerwy złota Narodowego Banku Polskiego. W koreańskiej stoczni rozpoczęto budowę trzeciego z ośmiu gazowców dla PGNiG, które zapewnią dostawę 9 mld metrów sześciennych gazu rocznie... Można tak długo wymieniać. W dodatku wszystko dzieje się w niekorzystnej sytuacji między-

narodowej (pandemia, wojna na Ukrainie). Każdy rozsądny Polak to widzi, więc powinien rozumieć i doceniać pozytywny dla Polski kierunek rozwoju. Dlaczego tak nie jest?

Donald Tusk i opozycja poprzez swoje media – w większości z niemieckim kapitałem i pod dyktando niemieckich mocodawców – neguje wszystkie zmiany. Gdy niemiecka Meklemburgia protestuje przeciwko rozbudowie portu w Świnoujściu, większość senacka (Koalicja Obywatelska) w Polsce jest przeciwko rozbudowie portu, przeciwko budowie CPK, a Tusk krytykuje połączenie Orłenu i Lotosu, bo dla Niemców jest to bardzo niekorzystne. Za-

pomniat też, że chciał sprzedać główne polskie firmy Rosjanom. Tak jak sprzedał Kulczykowski zakłady „Ciech” za 619 milionów złotych. W ciągu zaledwie dwóch kolejnych lat, „Ciech” osiągnął 940 milionów czystego zysku. Za rządów PO-PSL panowały swoiste patologiczne układy polityczno-mafijno-rodzinne w przedsiębiorstwach należących do Skarbu Państwa. Niszczenie państwowych spółek trwało od lat. Tusk dla swojego kolegi, byłego ministra Aleksandra Grada stworzył nową spółkę i dał mu 110 000 złotych miesięcznego wynagrodzenia. Grad miał zajmować się elektrownią atomową, której jeszcze nie było i która nigdy nie powstała. Jak nazwać płacenie gigan-

tycznego wynagrodzenia za fikcyjną pracę, w kraju, w którym odmawiało się leczenia chorych na raka dzieci z powodu braku pieniędzy, których na nic nie było?

Ludzie popierający Koalicję Obywatelską szkodzą Polsce, jak tylko mogą. Nie tylko w kraju, ale też na arenie międzynarodowej. Kiedy sterowana przez Berlin Komisja Europejska bezprawnie wstrzymuje Polsce fundusz na KPO (pieniądze służące na odbudowę gospodarki po pandemii), zyskuje całkowite poparcie opozycji. Wszystkim wiadomo, że Ursula von der Leyen, Niemka z partii Tuska w PE, szantażując Polskę, ingeruje w sfery, w które ingerować nie może. Nie tylko kompromituje siebie, ale też UE. W ostatnim wywiadzie oświadczyła, że Polska otrzyma pieniądze z KPO, jeśli przywróci do orzekania sędziów zawieszonych przez Izbę Dyscyplinarną. Czyli kogo? Sędziów, którzy prowadzili pojazd w stanie nietrzeźwym, spowodowali wypadek drogowy, mają na swoim sumieniu zbrodnie komunistyczne, zostali przyłapani na korupcji czy brutalnie zgwałcili kobietę.

A z jakiej rodziny wywodzi się bożyszcze „obrońców konstytucji” sędzia Igor Tuleja, który z racji wykonywanej funkcji nie może angażować się politycznie? Jego matka, Lucyna w latach 1960-71 pracowa-

ła w Milicji Obywatelskiej w Łodzi w wydziale kryminalnym, do 1988 była funkcjonariuszką Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie TW Lucyna. Funkcjonariuszem MSW był też jego ojciec Witold, który odbył przeszkolenie w Moskwie. Szybko się zapomina o haniebnej przeszłości.

Kolejny z amnezją to europoseł Marek Belka, który napisał na Tweeterze w dzień obchodów Powstania Warszawskiego: Przez stolicę naszej Ojczyzny maszeruje dziś pisowska wizja państwa i obywatela idealnego. W dzień pamięci o ofiarach walki o wolność i równość, ulicami Warszawy snują się demony naszej historii.

Zapomniał dodać, że demony naszej historii zasiadają dziś w Parlamencie Europejskim, są to jego towarzysze z PZPR: Leszek Miller, Włodzimierz Cimoszewicz i on sam.

Profesor Andrzej Nowak napisał: Tusk zawarł sojusz z chamstwem, z postpolityczną hołotą, która nie chce wiedzieć nic o tradycji polskiej, europejskiej, o kulturze, o historii, która chce wyrzucić na śmietnik Mickiewiczów i Sienkiewiczów. Zrobił to, by zrealizować swoje cele polityczne.

A jaki jest cel polityczny Tuska. Dojść do władzy i zrobić z Polski coś na kształt Generalnej Guberni. Czy Polacy na to pozwolą?

Ostateczny koniec Amnesty International

ARTUR ADAMSKI



■ Kiedy po aresztowaniu Kornela Morawieckiego i Andrzeja Kołodzieja Amnesty International odmówiła wypowiedzenia się w ich sprawie, dla wielu Polaków było to przykre zaskoczenie.

Amnestia Międzynarodowa powstała w 1961 roku w Londynie i od tego czasu występowała w obronie prześladowanych w wielu krajach świata. Szybko jednak zaczęła się rzucać w oczy coraz bardziej oczywista wybiórczość podmiotów jej zainteresowania. Jeśli podnosi się krzyk w sprawie łamania praw człowieka w Korei Południowej, a niewiele wspomina o Północnej, alarmuje się o więźniach amerykańskich, nieproporcjonalnie mniej uwagi poświęcając sowieckim, krańcową histerię wywołuje w sprawie apartheidu w RPA, a niewiele mówi o ludobójstwie w Kambodży, to trudno nie odnieść wrażenia, że dla Amnesty International żdźbło w jednym oku jest ważniejsze od belki tkwiącej w innym.

Różnicowanie na zasadzie „tych ofiar bronimy, a tamtych nie”, musi nadwyręzać zaufanie, zasadne też jest pytanie o kryteria, jakimi w swych wyborach kieruje się organizacja. I jeśli jej działaczom przyznaje się Nagrodę Nobla – to tym gorzej dla nagrody, której prestiż gwałtownie wtedy spada.

Po tym, jak Amnesty International postanowiła milczeć w sprawie uwięzionych przywódców Solidarności Walczącej, a równocześnie poświęciła bezmiar energii na żądanie wykreślenia kary śmierci z kodeksów tych stanów USA, w których jej stosowanie było dopuszczalne, czy epatując świat takimi

przypadkami prześladowań, jakie mogły jedynie rozbawić ludzi żyjących w niewoli sowieckiej, nic już nie mogło nas zdziwić. Kiedy więc ani słowa nie usłyszeliśmy w obronie więzionych w ramach akcji „Widelec”, brutalnego atakowania Marszów Niepodległości czy strzelania do protestujących górników – nikogo już nie zaskakiwała wybiórczość aktywności AI. I nie było też nic nowego w tym, że już rok później Amnesty International z furją rzuciła się do potępiania tego, co nazywała „atakami na strajki kobiet”, plotąc w nieskończoność androny o rzekomym nękananiu, inwigilowaniu, prześladowaniu uczestników wszelkiego rodzaju blokad, pikiet czy – nazywanych przez nią demonstracjami – szturmów na kościoły. Równocześnie słyszeliśmy klepanie mantry o jakimś „zagrożeniu wolności sądów”. Tym bardziej nie ma się czemu dziwić, jeśli od roku 2007 jednym z celów Amnesty International są „prawa kobiet” rozumiane jako prawo do zabijania dzieci nienarodzonych. W roku 2011 głośnym echem odbiło się też ujawnienie wysokości finansowej odprawy dla odchodzącej ze swojego stanowiska sekretarz generalnej Amnesty International. Wymknęło się informacji o bizantyjskiej sumie, jaką jej wtedy wypłacono, wielu uświadomiło, jakiej skali pieniądze przepływają przez organizację deklarującą się jako działająca „non profit”.

Wydawało się, że mimo pozytywnego dorobku z dawnych lat, Amnesty International dawno już zrobiła wszystko, by przestać się kojarzyć z czymkolwiek przyzwoitym. Okazało się jednak, że organizacja ta jest zdolna przebić dno, na jakim osiadła już całe dekady temu. Czynem, w takim stopniu przelewającym wielką czarę hańby, że ostateczne jej przejście w niebyt to już oczywistość, są jej raporty prokurowane obecnie na Ukrainie. Nie rosyjskie zbrodnie są ich tematem, ale różne „nieprawidłowości”, jakich podobno dopuszczają się ma naród walczący o swoje prawo do istnienia. Czego takiego nie da się zinterretować w żaden inny sposób, jak tylko jako nóż wbijany w plecy skazywanym na zagładę przez Rosję. Tym bardziej, że analogicznych raportów w sprawie wyczynów agresora jakoś nie ma.

Być może należałoby dokładniej przyjrzeć się przyczynom i mechanizmom, stojącym za takimi, a nie innymi działaniami Amnesty International. Bez babrania się w takich rzeczach znów trzeba docenić bohaterstwo obrońców Ukrainy, którym zawdzięczamy także ostateczne demaskowanie cyników posługujących się pięknymi hasłami. Bo owocem tegoż bohaterstwa okazuje się także takie właśnie oddzielenie ziarna od plew.

WCIĄŻ AKTUALNE

Słowa śp. Kornela Morawieckiego

Równowaga

Politycy nie mogą rządzić sądami. A czy prawnicy mogą rządzić państwem? Czy władza sądownicza, która przez 28 lat demokratycznej Polski nie zyskała powszechnego zaufania, ma prawo podważać wolę Ministra Sprawiedliwości? Czy prawo ma być puklerzem dla prawników?

Sąd Najwyższy moralnie odpowiada za niesprawiedliwe orzeczenia sądów powszechnych, za krzywdy wyrażane prostym ludziom i narodowi. Rząd i parlament mają obowiązek zmiany jego organizacji. Prawnicy mają obowiązek swą wielką władzę sprawować z respektem dla równowagi władz.

Bo każda władza winna być sprawowana jako służba.



Kornel Morawiecki

Europa Środkowo- Wschodnia jako **region zagrożony?**

KORESPONDENCJA Z WILNA

■ Wywiad z posłem Laurynasem Kasčiūnasem.

Nerijus Babinskas: Pierwsze moje pytanie będzie ogólne aby uchwycić pewne ogólne trendy. W jaki sposób wojna na Ukrainie zmieniła położenie geopolityczne Litwy, Polski i całego regionu, który nazywam „regionem zagrożonym”. Dotyczy to nie tylko Europy Środkowej czy Wschodniej ale również krajów skandynawskich lub przynajmniej wschodniego wybrzeża Skandynawii.

Laurynas Kasčiūnas: Prawdopodobnie najlepszą odpowiedzią byłoby stwierdzenie, że odczuwamy tę geopolityczną zmianę, próbujemy coś zrobić i wydaje się, że podczas ostatniego spotkania NATO w Madrycie podjęliśmy odpowiednie kroki i decyzje. Obejmują one zdefiniowanie sytuacji, wytyczenie granic, ustalenie kryteriów ich przekraczania i sposoby reagowania na nie. Można je określić mianem zasady wyprzedzającej obrony (w oryginale: the preemptive defense). Co to znaczy? Mamy z nią do czynienia wtedy kiedy istnieje możliwość stawienia oporu na pierwszej linii walki zamiast oczekiwania na pomoc. Nie „odstraszenie przez karę” (w oryginale: deterrence by punishment) jak było dotąd ale „odstraszenie przez zamianowanie zdolności do stawienia natychmiastowego oporu” (w oryginale: deterrence by denial). Bezpośrednim następstwem tego typu odstraszenia byłoby rozmieszczenie oddziałów NATO tutaj, na granicy. Jest to fundamentalna zmiana w obliczu globalnego geopolitycznego przesunięcia sfer wpływów.

Jednakże z mojego punktu widzenia ważne jest to, że musimy wprowadzić w życie zasadę powszechnej obrony (w oryginale: total defense). Na Litwie mamy 104 tys. osób, które przeszły przeszkolenie wojskowe ale tylko 24 tys. bierze udział w ćwiczeniach wojskowych. To musi się zmienić. Bardzo ważną rzeczą jest stała współpraca pomiędzy strukturami ministerstwa spraw wewnętrznych, straży granicznej czy publicznymi instytucjami ochrony osób i urzędów publicznych. Wymienione instytucje zatrudniają około 5 tys. osób, które mogą być uwzględniane w planach obronnych.

Po trzecie wreszcie, trzeba zaangażować w sprawy obronne całe społeczeństwo poprzez ochotnicze oddziały obrony terytorialnej czy organizacje



Laurynas Kasčiūnas

strzeleckie, w których powinno znaleźć się miejsce dla każdego, kto chce w nich uczestniczyć z bronią lub bez.

Oceniając wpływ toczącej się wojny na społeczeństwo litewskie uważam sformułowanie, że „Ukraińcy walczą za nas” za bardzo trafne ponieważ straty, które poniesie Rosja w wojnie powstrzyma ją od dokonania

kolejnej agresji przez przynajmniej pięć lat. Ponadto mamy zachodnie sankcje, które również powstrzymają rosyjskie imperium w rozwijaniu militarnej potęgi. Rosja nie może obecnie toczyć w tym samym czasie drugiej wojny, gdyż potrzebuje czasu aby odbudować się po doznanych stratach wojennych. Mamy zatem trochę czasu aby

się przygotować. Tak w skrócie widzę obecną sytuację.

Czy cała Europa od Finlandii do Rumunii podzieliła to spojrzenie?

Niektórzy już poszli dalej. Nikt nie kwestionuje możliwości obronnych NATO i zasady wyprzedzającej obrony.

Wszyscy mówimy jednym głosem. Jednakże kiedy przychodzi do wprowadzenia zasady powszechnej obrony nie wszyscy są równie zaangażowani. Być może Estończycy są najbardziej zaangażowani w jej wdrażaniu. Od lat działa tam Liga Obrony (Kaitseliit). Ponadto zaangażowanie społeczeństwa w sprawy obronności jest wyższe niż na Łotwie i Litwie. Być może również Polacy są zaangażowani we wdrażaniu zasady powszechnej obrony. Gdybyśmy zapytali Polaków przed zajęciem Krymu przez Rosję kto broniłby Polski w przypadku rosyjskiej agresji odpowiedź brzmiałaby: NATO i może polskie wojsko. Teraz odpowiedź brzmi NATO, polskie wojsko i cały naród. W ciągu pięciu lat Polska stworzyła wojska obrony terytorialnej, w których służy 25 tys. osób. Planuje się powiększenie ich do 50 tys. Może nie są to zbyt wielkie liczby jak na Polskę ale są dostatecznie duże. Jest to dobry przykład jak rozwijać swoje zdolności obronne. Jest to dobry kierunek ponieważ wojna na Ukrainie pokazała znaczenie obrony terytorialnej działającej w głębi kraju. Z drugiej strony Łotysze tylko teraz rozważają powrót do armii poborowej.

Spójrzmy na obecną sytuację z innego punktu widzenia. W kontekście wojny na Ukrainie widoczna staje się różnica poglądów wewnątrz NATO i UE. Ta Europa pomiędzy widzi sytuację odmiennie niż powiedzmy Zachodnia czy Południowa Europa. Jak przedstawia się w tej sytuacji Polska i Litwa.

Symbolicznie można wyróżnić „wschodni punkt” i „zachodni punkt (po angielsku West Point). Tadeusz Kościuszko założył fort West Point w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i my jako przedmurze Zachodu możemy widzieć się jako taki wschodni fort. Naszą misją jest bycie wysuniętą linią obrony Zachodu. Na poziomie strategicznym oba kraje (Litwa i Polska) zgadzają się, że konieczne jest pokonanie Rosji na Ukrainie. Oznacza to – w kategoriach terytorialnych – że Rosja musi wycofać się przynajmniej do linii sprzed 24 lutego, co potencjalnie podkopie stabilność reżimu Putina.

Tymczasem na Zachodzie dominująca postawa jest ►



► następująca: pomagamy Ukrainie, lecz bądźmy świadomi, że za jakiś czas zajdzie potrzeba usiąść przy stole z Rosjanami i zacząć negocjować. Nie można zagonić Rosji do naroznika ponieważ wtedy Rosja będzie nam grozić użyciem taktycznej broni nuklearnej. To jest myślenie Kissingerowskie. Z tego punktu widzenia wojna na Ukrainie jest konfliktem peryferyjnym. Nie powinna się zatem rozszerzyć na Europę, a sfery wpływów muszą zostać zachowane. Jednakże takie myślenie jest niezgodne z wartościami moralnymi, gdyż depcze się prawo Ukraińców do posiadania niepodległego państwa. Niestety taki sposób myślenia występuje.

Zachód przebudził się, lecz nie do takiego stopnia jaki oczekiwaliśmy. Sądzę, że Putin liczy na „zmęczenie” Zachodu wojną. Ono częściowo już następuje w warunkach spadku tempa rozwoju gospodarczego, wzrostu inflacji i wielu innych niekorzystnych zjawisk. Czynniki te zmuszą Zachód do wywierania presji na Kijów aby wynegocjował z Rosją nowy podział sfer wpływów na Ukrainie. Tylko że taki pokój będzie zły. Jeżeli zostanie zawarty pokój korzystny dla Rosjan, to zachęci się ich do planowania nowej wojny i kompletnie podkopie niepodległość Ukrainy. Tymczasem sami Ukraińcy mówią: tu i teraz jest najlepsza okazja aby pokonać Rosję, dajcie nam broń i my to zrobimy. Jest to inne spojrzenie na agresję Rosji na Ukrainę, różniące kraje naszego regionu od krajów Zachodu.

Wróćmy teraz do poziomu bilateralnych stosunków. Jak układają się wzajemne relacje pomiędzy Litwą a Ukrainą. Czy obecna wojna coś w tych relacjach fundamentalnie zmieniła, czy też są one kontynuacją relacji, które rozwijały się już od jakiegoś czasu, powiedzmy, od czasów aneksji Krymu?

Są długie tradycje współpracy litewsko-ukraińskiej sięgające sowieckich czasów, wspólnego siedzenia w więzieniu (Sigitas Tamkevičius i inni). Najsilniejszy zbrojny opór był na Litwie i w zachodniej Ukrainie. Były również próby nawiązywania współpracy ze strony Ukraińców. Widziałem odezwę ukraińskich partyzantów pochodzącą z 1950 r. skierowaną do Polaków, Litwinów, Łotyszów i Estończyków zachęcającą do kontynuacji walki przeciwko komunizmowi. Sądzę, że w tamtych czasach zawiązało się swoiste braterstwo, pewne poczucie wspólnoty losów, szczególnie jeżeli mówimy o terytorium ukraińskim na zachód od Kijowa. Teraz ta cała tradycja na nowo stała się aktualna, wzmocniona i oparta na świeżych emocjach.

Odwolując się do historycznej tradycji sprowokował Pan moje następne pytanie. Na pewno wiele łączyło nas w XX wieku: geopolityczne zagrożenie, antykomunistyczny opór, itd. Jeżeli jednak spojrzymy głębiej – na historyczne wspomnienie przeszłości: Rzeczpospolitej Obojga Narodów, Wielkiego Księstwa Litewskiego, „łagodnego imperium? Czy te wspomnienia wpływają na dzisiejszą polityczną i historyczną świadomość Ukraińców i gdzie w niej jest Litwa i Polska?

Z naszego (litewskiego – przyp. tłumacza) punktu widzenia, istnienie Wielkiego Księstwa Litewskiego, a później Rzeczypospolitej Obojga Narodów ułatwiło formowanie się ukraińskiej narodowości, a później – niepodległego narodu. Jednakże to my tak sądzimy. Czy Ukraińcy podzielają ten punkt widzenia? Byłoby zbyt romantycznie, gdybym powiedział, że tak – wszyscy i w takim samym stopniu. Niemniej przynależność Ukrainy do zachodniej cywilizacji została zapośredniczona przez ich obecność w Wielkim Księstwie Litewskim i w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jest to dla nich bardzo istotne. Jednakże trzeba sobie zdawać sprawę, że świadomość historyczna Ukraińców jest wielowarstwowa. Trudno zatem powiedzieć czy pamięć o wspólnym bytowaniu w państwie polsko-litewskim stanowi fundament współczesnej ukraińskiej świadomości narodowej, czy też jest tylko ozdobą, jednym z wielu interesujących epizodów ukraińskiej przeszłości. Niezależnie od udzielonej odpowiedzi, ta tradycja wspólnej polsko-litewsko-ukraińskiej przeszłości nie jest tak ważna dla świadomości Ukraińców jak Bandera i wszystkie kontrowersje wokół OUN-UPA.

Ostatnio nastąpiła eskalacja żądań Rosji wobec tzw. korytarza kaliningradzkiego. Czy zwiększa się przez to zagrożenie Litwy? Czy może jest to tylko gra ze strony Rosji? W jaki sposób Polska patrzy na tę sprawę?

Globalnie rzecz biorąc z punktu widzenia dużych krajów zachodnich sprawa Kaliningradu jest irytującą błahostką. Nie jest przeszkodą, która blokuje działanie sankcji. Z tego powodu państwa zachodnie dążą do wyciszenia sporu. Jednakże politycznie, takie postępowanie jest błędem ponieważ Rosjanie eskalowali swoje żądania i wymusili ustępstwa. Ustanowiono w ten sposób precedens, który może być wykorzystywany później.

Tymczasem z naszego punktu widzenia musimy wiedzieć, czy możemy liczyć na wsparcie naszych du-

zych strategicznych partnerów. Przykładowo, dzwoniemy o godzinie X lub o innej porze do naszych partnerów, a oni natychmiast nam odpowiadają. Podejmując decyzje musimy mieć świadomość, że nie jesteśmy sami. Mieliśmy zapewnienia ze strony Polski o jej wsparciu dla naszego zdecydowanego stanowiska ale polskie władze też rozumiały, że nie możemy pozostawać osamotnieni.

Chciałbym teraz zapytać o przesmyk suwalski w kontekście wojny na Ukrainie. Czy postawa wobec tzw. przesmyku suwalskiego zmieniła się, jak się zmieniła i kiedy – w Pana opinii – zostanie osiągnięte rozwiązanie.

NATO zna problem przesmyku suwalskiego. To jest podstawa naszych relacji z paktem północnoatlantyckim. Z chwilą przystąpienia Finlandii, został udrożniony północny szlak pomocy. Można powiedzieć, że stan naszego zagrożenia nieznacznie się zmniejszył. Nie jest to powód do braku czujności, gdyż zagrożenie nie zniknęło: obszar Kaliningradu jest zmilitaryzowany, a Białoruś wytraca swoją suwerenność przekształcając się w bazę rosyjskich wojsk. Prawdopodobieństwo scenariusza szybkiej aneksji wcale się nie zmniejszyło. Ciągłe to powtarzamy. Byłoby dobrze, gdyby Polska wysłała poza myślenie jedynie w kategoriach przesmyku suwalskiego.

Czy znaleźliśmy jakieś praktyczne rozwiązanie tej kwestii? Nie sądzę. Pojawiła się świadomość, że ta przestrzeń powinna być skutecznie chroniona niż dotychczas. Zostały poczynione pewne działania, lecz winny one postępować szybciej.

Na zakończenie chciałby zapytać w jaki sposób wstąpienie Finlandii i Szwecji do NATO zmieni sytuację regionu, który na początku rozmowy nazwałem „regionem zagrożonym”.

Zmieni na lepsze. Ogólnie mówiąc Rosja chciała mniej NATO, lecz otrzymała więcej NATO przy swoich granicach. Zmiany są pozytywne, lecz nie są panaceum na wszystko. Zyskaliśmy więcej strategicznej głębi przez dodanie zwiększenie naszych możliwości obronnych. Bałtyk może przekształcić się w akwen wewnętrzny. Zyskaliśmy zdolności blokowania floty rosyjskiej. Finowie i Szwedzi sygnalizowali nam, że chcą przyczynić się do zwiększenia bezpieczeństwa wszystkich trzech bałtyckich państw. Mają one coś do zaoferowania w dziedzinie obrony powietrznej i marynarki wojennej. Szwedzka marynarka jest jedną z najsilniejszych, może nawet silniejsza od niemieckiej.

Jednakże jak powiedziałem Kaliningrad i tracąca swoją suwerenność Białoruś stanowią nadal zagrożenie.

Często porównujemy się z Ukrainą. Aby zająć Ukrainę Rosja musiała przez długi czas mobilizować swoje siły. Wiadomo to na podstawie wiarygodnych danych wywiadowczych. Jednakże Ukraina posiada strategiczną głębię, której nie ma Litwa gdyż jest oddalona 30 km od Białorusi. Nie trzeba koncentrować znacznych oddziałów wojskowych aby oddzielić nas polskiego systemu obronnego. W tym tkwi fundamentalna różnica. Musimy zatem mieć jak najwięcej oddziałów NATO przy swojej granicy. Ta odpowiedź uwzględnia również skutki wstąpienia Szwecji i Finlandii: czynniki zagrożenia nie zmieniły się, a nasze egzystencjalne wyzwania nie zniknęły.

Dziękuję za rozmowę.

Laurynas Kasčiūnas, urodził się w Wilnie w 1982 r. W 2006 r. ukończył studia magisterskie

z politologii; w latach 2007-16 wykładał w Instytucie Politologii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Wileńskiego. W 2012 r. obronił doktorat pt. Implications of EU Internal Integration for External Europeanisation: Case Studies of Ukraine and Russia. W latach 2012-16 był dyrektorem Centrum Studiów Europy Wschodniej (Rytų Europos studijų centras) w Wilnie. Od 2011 r. należy do partii „Związek Ojczyzny – Litewscy Chryścijańscy Demokraci” (Tėvynės sąjunga – Lietuvos krikščionys demokratai), od 2016 r. jest posłem do litewskiego parlamentu, w 2019 r. został zastępcą, a w 2020 r. przewodniczącym parlamentarnej Komisji Narodowego Bezpieczeństwa i Obrony.

Wilno, Litwa, 25 lipca 2022; wywiad przeprowadził prof. Neurijus Babinskas, a z języka angielskiego na polski przetłumaczył Krzysztof Brzechczyn

Absurd w natarciu



■ Na forum ONZ Amerykanie zwykli byli wytykać Związkowi Sowieckiemu brak poszanowania dla praw obywateli. Wówczas w rewanżu słyszeli tę samą śpiewkę: „A wy bijecie Murzynów”. Bzdurna odpowiedź, powtarzana do znużenia, wywołała jednak pożądany skutek w postaci kompleksu, którego nabawili się Amerykanie. Imperium Zła formalnie upadło, ale zasiane ziarno absurdu wykiełkowało i dało nieoczekiwany rezultat. Chruszczow w najśmielszych marzeniach nie mógł przypuszczać, że biały amerykański policjant uklęknie przed czarnoskórym przestępcą!

Absurd przestał być domeną kabaretu, stał się atrybutem polityki, zwłaszcza tej międzynarodowej. Trzeba nie lada umiejętności, żeby nawigować między tymi „rafami”. Dlatego doceniłmy PiS nie tylko, za to, co dobrego robi dla Polaków, ale też za umiejętność wybierania „mniejszego zła” w polityce zagranicznej. Tu pożałuj Boże doradcy, wiedzą po fakcie lepiej, co było mniejszym złem. Ale również oni nie potrafią wskazać, co było dobrem. Tego nie uświadczysz.

Ubożsi w doświadczenia polityczne ludzie Zachodu nie poznali, czym jest komunizm. Im się zdaje, że z tym daje się żyć. Nie! Łatwiej niż komunizm przeżyć koronawirus albo inną gripę. Totalna głupota prowadzi do totalnej zagłady. Nie ludźmy się, że to tylko niewinne dziwactwa typu ocieplenie klimatu, na które pomagają niemieckie (i tylko niemieckie) wiatraczki. Nadzwyczajne prawa dla zbrojców są jak wytykanie ich palcem na (ich?) życzenie. Blokowanie funduszy unijnych za brak praworządności to jedna wielka ściema i kpina. Gorzej, to oszustwo i nawet złodziejstwo, bo my wpłacamy do kasy Unii pieniądze, a Unia rozdaje je byle komu, z pominięciem nas.

Totalne ogłupienie tak zwanych mas w imię postępu już w Polsce przerabialiśmy i wyciągnęliśmy wnioski. Dlatego teraz niech inni się od nas uczą.

Nasza następna wpłata na rzecz Unii, powinna być skorygowana in minus o jakieś idiotyczne kary, nakładane przez samozwańczych uzurpatorów demokracji oraz o wartość pomocy, której udzielamy Ukraińcom.

MARIAN PIŁKA



Historyk, publicysta, ekspert Instytutu Ordo Caritatis, członek Prawicy Rzeczypospolitej. Poseł na Sejm I, III, IV i V kadencji. Radny Sejmiku województwa mazowieckiego V kadencji.

IV Rzesza

■ Kanclerz Olaf Scholz opublikował w „Frankfurter Allgemeine Zeitung” artykuł, w którym przedstawił swoją wizję Unii Europejskiej. Postuluje w nim przekształcenie Unii w jeden geopolityczny podmiot, w którym „Niemcy przejmą odpowiedzialność za Europę i świat”. Będzie to możliwe po rezygnacji państw unijnych z narodowych egoizmów, czego wyrazem jest prawo weta w zasadniczych kwestiach polityki unijnej.

Otóż rezygnacja z weta przekształciłaby Unię, do tej pory formalnie organizację między państwową, w jeden organizm państwowy. Proces przekształcania Unii w państwo federacyjne trwa już od ustalenia traktatu w Maastricht. Milowymi krokami było wprowadzenie wspólnej waluty, traktat lizboński, różnicujący siłę głosu poszczególnych państw i ograniczający zasadę jednomyślności, i zwłaszcza ostatnio próby narzucenia przy pomocy TSUE zasady nadrzędności prawa unijnego nad porządkami konstytucyjnymi państw członkowskich, co w konsekwencji prowadziło do pełnego podporządkowania polityki poszczególnych państw decyzjom Komisji Europejskiej, nawet w dziedzinach nieobjętych prawem traktatowym. Warto tu dodać, że te próby nie dotyczą orzeczeń niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego i francuskiej Rady Stanu, które orzekły o nadrzędności własnego porządku konstytucyjnego nad ustawodawstwem unijnym. Praktyki narzucania decyzji przez KE i TSUE, nieopartej na żadnych podstawach prawa traktatowego, doświadczyliśmy jako państwo szczególnie w ostatnich latach. Likwidacja zasady weta, systematycznie eliminowanej w podejmowaniu decyzji, miałyby być ukoronowaniem przekształcenia Unii w organizm państwowy. Przy czym byłby to organizm quasi-federacyjny. Zakłada bowiem w istocie nierówny charakter podmiotów tworzących Unię. Jest to nierówność konstytucyjna poszczególnych państw. Porządek konstytucyjny Niemiec i słabnącej Francji byłby nadrzędny nad decyzjami Unii, natomiast porządki konstytucyjne pozostałych państw byłby podporządkowane decyzjom unijnym zdominowanym przez Niemcy i współpracującej z nimi Francji, której interesy ze względu na wymogi podporządkowania sobie pozostałych państw, Niemcy musiałyby uwzględniać. Przynajmniej do czasu. Mieliśmy już do czynienia z podobnymi działaniami, na przykład narzucenie Włochom rządu Montiego czy zmuszenie Grecji do podporządkowania się decyzjom Niemiec podjętych za parawanem Unii w czasie kryzysu finansowego. Rezygnacja z prawa weta i nadrzędność prawa unijnego nad pod-

ządkami konstytucyjnymi państw członkowskich legalizowałaby tę praktykę, także przez upowszechnienie zasady karania finansowego, testowanego bezprawnie, jak w przypadku Polski.

Warto dodać że upadek komunizmu i sowieckiej dominacji w Europie Środkowo-Wschodniej oraz zjednoczenie Niemiec stworzyły nowe warunki do przekształcania porządku europejskiego. Zniknęło bowiem sowieckie zagrożenie, a zjednoczenie stworzyło nowy układ sił w Europie. Z jednej strony uruchomiło dążenie w polityce niemieckiej do „europeizacji” Europy, to znaczy wyzwolenia spod kurateli amerykańskiej, z drugiej stworzyło szansę realizacji koncepcji Mitteleuropy, czyli strefy wpływów Berlina i zaplecza dla jej gospodarki. Włączanie państw byłego bloku sowieckiego do Unii Europejskiej odbywało się na niemieckich warunkach. W ramach rozmów akcesyjnych likwidowano przewagi konkurencyjne tych państw zwłaszcza energetyczne i przemysłowe, na przykład w postaci wymuszania zamykania kopalń czy ograniczania poszczególnych przemysłów (na przykład cukrownictwo) i otwarcia ich nieprzygotowanych gospodarek na ekspansję kapitału niemieckiego przejmującego najbardziej dochodowe gałęzie gospodarki. Zgodnie z koncepcją Naumanna zawartej w jego pracy o Mitteleuropie, państwa wschodnie włączane do Unii miały być zapleczem gospodarczym Niemiec nieposiadającym konkurencyjnych przemysłów, rynkiem zbytu niemieckiej produkcji i rezerwuarem taniej siły roboczej. I te cele narzucone w czasie I wojny światowej udało się Niemcom zrealizować. Ponadto wykorzystując swoją dominację, ekonomiczną państwa te miały wspierać politykę niemiecką zarówno wewnątrz Unii jak i na płaszczyźnie międzynarodowej.

Propozycja Scholza jest propozycją zdyskontowania dotychczasowej dominacji ekonomicznej i politycznej i przekształcenia Unii w IV Rzeszę, państwo quasi-federacyjne i quasi-demokratyczne z formalnie dominującą pozycją Niemiec. Propozycja ta nawiązuje do procesu tworzenia – w wyniku wojny



francusko-pruskiej – II Rzeszy Niemieckiej z zagwarantowaną dominacją królestwa pruskiego. Pierwszym etapem budowy II Rzeszy był związek celny, który stworzył z Niemiec wspólny obszar gospodarczy. Następnymi było stworzenie Związku Północnego i wreszcie proklamowanie II Rzeszy w postaci cesarstwa niemieckiego. Warto dodać, że podmioty wchodzące w skład cesarstwa miały różnicowany status. I tak na przykład Bawaria zachowała własną armię i nawet utrzymywała stosunki dyplomatyczne. I sądzę, że podobny status ma mieć w dalszych niemieckich koncepcjach Francja. Zaś Polska i inne państwa zostałyby zredukowane do roli landów. Inną konsekwencją byłoby zmuszenie nas do wyrzeczenia się własnej waluty w celu osłabienia naszego rozwoju. Dążenie Niemiec do ograbienia nas z gazu, by zapewnić go sobie, sprzeciw wobec polskiej energetyki jądrowej czy wobec rozbudowy portu w Świnoujściu to zaledwie przedsmak problemów, jakie Polska by miała po wprowadzeniu postulowanych przez Berlin rozwiązań ustrojowych w Unii.

Przyspieszenie budowy IV Rzeszy wynika także z powodu agresji rosyjskiej na Ukrainę. Bo ta wojna wprowadza nowy czynnik, który może przekreślić dotychczasową strategię budowy dominacji niemieckiej w Europie. Dla państw wschodniej

flanki zagrożenie rosyjskie ma fundamentalny charakter, ponieważ dotyczy samego bezpieczeństwa, pokoju, a nawet istnienia państwa. Jednym z najważniejszych powodów dążenia tych państw do wstąpienia do Unii była kwestia bezpieczeństwa. Postrzegano bowiem Unię nie tylko jako sferę dobrobytu, ale przede wszystkim bezpieczeństwa. Dla państw tego obszaru kwestia zwycięstwa czy klęski Ukrainy to w dłuższej perspektywie kwestia być albo nie być. Dlatego głównym celem tych państw jest pokonanie i wypchnięcie Rosji z polityki europejskiej. A to oznaczało także przyjęcie Ukrainy i Białorusi do Unii Europejskiej. Przyjęcie tych państw przekreślałoby jednak dotychczasowy charakter Unii i polityki jej hegemonia, czyli Niemiec. Otóż podobnie jak i dla twórcy II Rzeszy kanclerza Bismarcka, także współczesna polityka niemiecka opiera się na współpracy z Rosją. Współpraca ta daje przede wszystkim Niemcom poczucie równorzędności z innymi mocarstwami, przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi; wyzwolenie się z ich dominacji było długotrwałym celem niemieckiej polityki. Ale także daje ogromną przewagę konkurencyjną dla niemieckiej gospodarki. To właśnie na tanim rosyjskim gazie zbudowano obecną potęgę gospodarczą Niemiec. I dlatego współpraca z Rosją jest strategicznym celem Berli-

na. Wojna na Ukrainie może załamać tą politykę. Po pierwsze dlatego, że Niemcy są zmuszone do potępienia tej agresji, co niesie konsekwencje ekonomiczne w postaci wzrostu cen surowców energetycznych – do tego gospodarka niemiecka zupełnie nie jest przygotowana. Ta wojna uderza w ekonomiczną dominację Niemiec w Unii. Ale uderza także w niemiecką politykę dominacji w Unii. Uderza bowiem w pierwszym rzędzie w kolaborację z Rosją. Ukraina w Unii Europejskiej oznacza przesunięcie punktu ciężkości Unii na Wschód i zorientowanie jej przeciwko Rosji. To uderza w ekonomiczne korzyści gospodarki niemieckiej wynikające ze współpracy z Rosją. Na to Niemcy nie mogą się zgodzić. Ale uderza także w ich polityczną dominację w Unii.

Oznacza bowiem powrót USA do polityki europejskiej w pełnym wymiarze, a to oznacza degradację pozycji i polityki niemieckiej. „Europeizacja” polityki niemiecko-francuskiej musi iść do lamusa. Co więcej umacnia nawet nie tyle NATO, ile więzi transatlantyckie pomiędzy USA i Wielką Brytanią a państwami naszego obszaru. To także uderza w niemiecki projekt „europeizacji” Europy. I wreszcie, w przypadku zwycięstwa Ukrainy szalenie wzmacnia pozycję państw naszego obszaru. I nie chodzi tu tylko o Polskę czy państwa bałtyckie, ale także Rumunię czy państwa skandynawskie, także zagrożone rosyjską ekspansją. To wszystko jest niebezpieczne dla niemieckiej polityki, od trzydziestu lat budowanej z takim mozołem. Dlatego Niemcy dążą do klęski Ukrainy, a w każdym razie dążą wspólnie z Paryżem, do „ocalenia twarzy Putina”. Ta wojna ukazuje fundamentalną sprzeczność między podstawowymi celami polityki polskiej i polityki niemieckiej. Naszym celem jest pokonanie Rosji i wypchnięcie jej z polityki europejskiej, natomiast celem Niemiec jest powrót do kolaboracji z Rosją i wykorzystanie jej ekspansji do wymuszenia na państwach naszego obszaru formalnego zaakceptowania niemieckiego dyktatu.

To dlatego nie tylko Rosja, która jest dla nas zagrożeniem militarnym, ale także i Niem- ▶



► cy stwarzają niebezpieczeństwo dla naszej niepodległości i szans rozwojowych. To dlatego Niemcy, wykorzystując presję funduszy unijnych, dążą do formalnego ubezwłasnowolnienia państw naszego obszaru, a zwłaszcza Polski, by nie uniemożliwiła odnowienia niemiecko-rosyjskiej kolaboracji i ich dyktowania porządku europejskiego. Podobny porządek ustanowił Otto von Bismarck, gwarantując dominującą i rozstrzygającą pozycję Niemiec w Europie. Tego Niemcy nie mogą zrobić bez współpracy z Rosją. Dlatego dziś celem polityki polskiej musi być maksymalne osłabienie pozycji Niemiec i ich instrumentu – Unii Europejskiej. Polityka blokowania Unii jest bowiem polityką blokowania prorosyjskiej polityki Niemiec. Zaś budowa wspólnoty interesów państw zagrożonych rosyjskim ekspansjonizmem powinna być alternatywą wobec Unii. Ukraina nie zostanie przyjęta do Unii, bo to jest sprzeczne z najbardziej fundamentalnym celem polityki niemieckiej. Dlatego też, wykorzystując popieranie członkostwa Ukrainy w Unii, powinniśmy budować zręby jej alternatywy w postaci ścisłego sojuszu politycznego militarnego i gospodarczego państw leżących na ziemiach I Rzeczypospolitej, poszerzonej o współpracę z państwami skandynawskimi Wlk. Brytanią, USA, Turcją i państwami na południe od łuku Karpat. Ta alternatywa powinna mieć jądro w postaci Nowej Rzeczypospolitej, ale otwarta na pozostałe kraje. Konsekwencją tej polityki jest maksymalne osłabienie Unii jako niemieckiego instrumentu, przez zablokowanie jej działalności, a w konsekwencji wyjście z niej. Wyjście z Unii uniemożliwi próby budowania IV Rzeszy. I co więcej zapewni stworzenie nowego systemu europejskiego, w którym Niemcy będą się musiały pogodzić z równorzędną z innymi państwami pozycją. I choć dziś możliwości realizacji tego projektu są mniejsze niż przed agresją rosyjską, to nie znaczy, że Niemcy nie zrobią wszystkiego, by wcielić swój plan w życie. Tym bardziej, że mogą liczyć na zdegenerowane pseudoelity państw członkowskich, w tym silną orientację niemiecką w polskiej polityce.

Alternatywą dla niemieckiej koncepcji dominacji w Europie, koncepcji IV Rzeszy, powinna być budowa Nowej Rzeczypospolitej jako układu szanującego suwerenność poszczególnych państw i ściśle ze sobą współpracujących w obszarach, które niosą wspólne korzyści. Byłby to sprawiedliwszy wariant dla niemieckiego szowinizmu, który za unijnym parawanem coraz bardziej podporządkowuje sobie państwa.

Przeigrana wojna

ADAM
MAKSYMOWICZ



■ Przebieg ukraińsko-rosyjskiej wojny nikogo nie zadowala. Optymistami są obie walczące strony. Prezydent Ukrainy jest całkowicie przekonany o zwycięstwie. Zadecydować ma o tym bezwarunkowe wsparcie Zachodu. Rosja też jest przekonana o zwycięstwie, gdyż dysponuje znacznymi zasobami wielokrotnie przewyższającymi zasoby przeciwników – ludzkie, naturalne i przemysłowe. Z tego punktu widzenia należałoby oczekiwać, czyja wersja zwycięstwa okaże się trafna.

Całkiem inną wizję końca tej wojny prezentuje izraelski „Jerusalem Post” (*Russia has struggled in Ukraine, but everyone else has still lost* – 23.07.2022). Jest ona o tyle interesująca, że nie przewiduje zwycięstwa żadnej z walczących stron. Prognoza jest taka, że ta wojna zrujnuje wszystkich jej uczestników. Krótko mówiąc, wszyscy są przegrani. Na dowód tego gazeta podaje szereg faktów, które wydają się racjonalnym uzasadnieniem. Jest prawdopodobne, że ten poczynny i wpływowy dziennik izraelski prezentuje w tej sprawie nie tylko swoje własne zapatrywania, ale też ekspertów wojskowych i politycznych Izraela.

Porażki Rosji

Na wstępie gazeta zwraca uwagę, że dotychczasowe niepowodzenia Rosji, nikomu nie przyniosły zwycięstwa. Jej porażki są oczywiste. Politycznie – nie udało jej się obalić rządu Ukrainy. Militarnie – Rosja jest poniżana, gospodarczo – jest oblegana, przemysłowo – jej broń okazała się słabsza, a dyplomatycznie – jej awanturnictwo zaowocowało rozszerzeniem NATO o Szwecję i Finlandię. Kryzys strategiczny Rosji stał się jaskrawy, kiedy 19 lipca prezydent Władimir Putin przybył do Teheranu na szczyt z przywódcami Turcji i Iranu. Na tym spotkaniu, Putin znalazł się między Turkiem (sprzedał on Ukrainie drony, które zmasakrowały rosyjskie wojska), a ajatollahem, od którego ma nadzieję kupić drony, lepsze niż te wyprodukowane przez Rosję. To dół, w który przywódcy Rosji wepchnęli swój kraj i taki jest skutek ich początkowej porażki w wojnie. Nie oznacza to jednak, że pozostali uczestnicy tej wojny okazali się zwycięzcami.

Ruina Ukrainy

Ukraina nie wygrała tej wojny. Dzielnie odparła inwazję, ale z tysiącami zabitych, milionami wysiedlonych i całymi miastami zrównanymi z ziemią. Odbudowa Ukrainy potrwa dziesięciolecia i będzie kosztować miliardy.

Niepowodzenie sankcji

Drugim uczestnikiem tej wojny, który nie odniósł zwycięstwa,

są Stany Zjednoczone. Amerykańska determinacja była imponująca, ale wysiłki zmierzające do rozstrzygnięcia wojny za pomocą sankcji zostały skazane na niepowodzenie, ponieważ objęły tylko państwa zachodnie. Chiny, Indie, Indonezja i Brazylia unikały sankcji. To prawie połowa ludzkości. Po dodaniu całej Afryki otrzymujemy znaczącą większość, która nie poparła sankcji.

Amerykańskie sankcje finansowe utrudniają Rosjanom pożyczanie i wydawanie dolarów, euro i jenów, ale jeśli chodzi o towary – czy to surowce, czy gotowe produkty – nie ma niczego, czego Rosja nie może kupić za granicą. Dzieje się tak, ponieważ nie ma surowca, którego Rosja nie posiada i nie ma ważnego produktu, którego jej przemysł nie mógłby wyprodukować. Czy 22-procentowa inflacja – z którą teraz borykają się Rosjanie – jest dobra dla ich gospodarki? Nie jest, ale w porównaniu z tym, co wycierpieli ich przodkowie w europejskich wojnach ubiegłego wieku, to nie jest gorsze. Krótko mówiąc, sankcje nałożone na Rosję przez Amerykanów, choć bolesne gospodarczo, są politycznie nieskuteczne.

Gospodarcza odporność Rosji jest widoczna na rynkach walutowych. Rubel, który w momencie wybuchu konfliktu gwałtownie spadł z 74 do 127 za dolara, teraz sprzedaje się po 56 za dolara, co odzwierciedla ożywiony handel zagraniczny, w tym sprzedaż ropy do Chin, nawozów do Brazylii i broni do Indii. Kryjąca się poza tym strategiczna porażka Zachodu jest dwójaka. Dyplomatycznie amerykańskie starania o globalne obłożenie Rosji nie powiodły się z powodu przeciwdziałania Chin. A ekonomicznie obnażono dojrzewającą przeciwwagę Chin dla dominacji Zachodu w światowym handlu.

Zwycięstwo i klęska Unii Europejskiej

Izraelska gazeta pisze, że w pierwszym starciu Unii Europejskiej, kontynent wykazał jednomyślne poparcie dla Ukrainy. UE zaprezentowała jedność, którą od wielu już lat uważano za utraconą. Jednak jej wielka próba nadejście następnego zimy, kiedy odmowa Unii Europejskiej zakupu rosyjskiego

gazu spowoduje zimno w europejskich domach i prawdopodobnie śmierć milionów. Wtedy Moskwa będzie starała się umiejętnie wykorzystać kryzys nie do przywrócenia pełnego eksportu – to będzie jej drugorzędny cel – ale do podzielenia Europy. Niezależnie od tego, czy UE zostanie podzielona na idealistów i pragmatyków czy też na bogatych i biednych, istnieje duża szansa, że zimowe zapotrzebowanie na gaz przewyższy łamię obecnie zjednoczony front Europy. Dla Kremla byłoby to o wiele cenniejsze osiągnięcie niż miliardy, które UE zapłaciłaby za przywrócony w pełni eksport gazu.

Jeszcze większa premia z rosyjskiego punktu widzenia może się pojawić na rynkach finansowych; podwojenie zadłużenia gospodarek Europy Południowej może przywrócić presję na euro z ostatniej dekady i odnowioną perspektywę jego przedwczesnej śmierci. Postkomunistyczną tragedią gospodarczą Rosji ma być fakt, że zamiast na rozwój cywilizacyjny postawiła ona swoje środki finansowe na górnictwo. Spowodowało to, że znaczna część świata zewnętrznego stała się zależna od rosyjskiej energii, zbóż i metali. Stąd inflacja, która obecnie nęka cały świat, i perspektywa wybuchu zamieszek w biedniejszych krajach, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie.

Przeegrane interesy Izraela i Żydów na świecie

„Post Jerusalem”, pisząc o wszystkich przegranych w wojnie rosyjsko – ukraińskiej, przywołuje sytuację z życia Aleksandra Puszkina. Poeta, czytając „Martwe dusze”, Gogola w pewnym momencie wybuchnął śmiechem, potem nagle zamyślił się i powiedział z rozpaczą: Boże, jakie to smutne, że taka jest nasza Rosja. I tę myśl powtarza izraelska gazeta: Rosja nadal jest smutna, zwłaszcza od czasu walki, jaką stoczyła z Ukrainą i Zachodem, a lista strategicznych ciosów, które zniosła, jest zdumiewająca. Mimo to ciosy otrzymała nie tylko Rosja, ale także wszyscy inni, którzy wzywają do trzeźwego zdefiniowania zachodnich celów w tej wojnie i to w sytuacji, kiedy trwa już blisko pół roku. Krótko mówiąc, rosyjski niedźwiedź jest nieszczęśliwy i teraz zagraża

nam wszystkim. Czy to wszystko oznacza, że Zachód powinien poddać się kaprysowi Rosji? Nie. Oznacza to jednak, że celem powinien być rosyjski odwrót, a nie rosyjska klęska. A przynajmniej Zachód nie powinien sądzić, że może zainicjować demokratyczną rewolucję, o którą błaga rosyjskie tragiczne zarządzanie. To przyjdzie tylko od wewnątrz, gdy Kreml przekona wystarczającą liczbę Rosjan, by przyłączyli się do słów Puszkina: jak smutna jest nasza Rosja. „Jerusalem Post” uważa, że w tym konflikcie Żydzi stali się pionkami, poproszonymi o wsparcie obu stron. Izrael jest niesprawiedliwie postawiony pośrodku, nie mając łatwego sposobu na podjęcie właściwych decyzji moralnych, jednocześnie trzymając się z dala od konfliktu.

Polska refleksja

Zaprezentowane stanowisko Izraela i społeczności żydowskiej dla własnej neutralności w tej wojnie, jest na Zachodzie źle postrzegane. Komentarze w specjalistycznych mediach zwracają uwagę na coraz bliższe kontakty gospodarcze tego państwa z Chinami. Ich uzasadnienie ma się wiązać z coraz wyraźniejszą utratą światowego przywództwa Stanów Zjednoczonych. Jednocześnie w Izraelu trwa proces porozumienia z sąsiednimi krajami arabskimi, które również coraz bardziej skłaniają się do trwałego porozumienia zarówno z Chinami, jak i z Rosją. Po prostu, ukraińsko-rosyjska wojna jest nie tylko konfliktem między biorącymi w niej udział stronami, ale stwarza szanse i okazję do ukształtowania nowego układu sił na świecie. Zapewne rozeznanie w tej sprawie i w Izraelu, i wśród elity żydowskiej należy do najlepszych. Już choćby z tego tylko powodu, jest ono warte zainteresowania. To oczywiście, że polskie interesy narodowe i państwowe są odmienne. Z drugiej jednak strony stanowisko Izraela jest dla polskiej dyplomacji i polityków wskazówką, że układy polityczne i gospodarcze sprzed wojny już minęły i nie powrócą.

Musimy być przygotowani na nowe układy sił w Europie i na całym świecie.

Czy i jak zmienić immunitet posłów, senatorów i sędziów?



ZBIGNIEW LISIECKI

- Co rusz słyszymy o nadużyciach władzy, która chroni się przed sankcjami karnymi immunitetem.

Rzeczywiście ochrona zwana immunitetem przed sankcjami karnymi jest zarówno dla posłów, senatorów, a także o dziwo dla sędziów zapisana w Konstytucji. Lecz ważniejszą umieszczoną w Konstytucji zasadą ustrojową jest równość wszystkich wobec prawa, o czym mówi art.32. Dlaczegoż posłowie, senatorowie i sędziowie nie mieliby więc podlegać temu samemu prawu, co inni obywatele?

Aby zbadać tę ewidentną logiczną sprzeczność, zastanówmy się, jaki cel przyświecał twórcom Konstytucji. A powinien być istotny, skoro podobna ochrona immunitetem jest zapisana w większości ustaw zasadniczych innych państw. Powierzchnie patrząc, przydajemy ochrony immunitetem osobom z racji powagi i aurytety, jakim są one obdarzone przez wynik demokratycznych wyborów. To jest jednak błąd. Gdyby patrzeć w ten sposób, czysto logiczna sprzeczność byłaby nie do uniknięcia. Art.32 mówi wprost, że nie ma w Polsce ludzi równych i równiejszych wobec prawa, niezależnie od tego, jaki posia-

dają aurytety, a wszyscy niezależnie od powagi stanowiska muszą podlegać temu samemu prawu.

Istnienie immunitetu ma swoją zupełnie inną przyczynę. Przykładowo w 1933 roku Adolf Hitler zapewnił sobie wygrane wybory i większość w Bundestagu prostym sposobem. Po tym, jak otrzymał od prezydenta Hindenburga zlecenie utworzenia rządu, jego oponenti szybko znaleźli się w obozie w Dachau.

Aby zabezpieczyć się przed taką ewentualnością istnieje instytucja immunitetu. Jej usunięcie, o czym napominał prezes Jarosław Kaczyński, spowodowałoby, że po wyborach wygranych przez opozycję przedstawiciele obecnie rządzącej większości znaleźliby się równie szybko za kratkami, co opozycja wręcz sama zapowiada. Ochrona immunitetem wydaje się więc konieczna, choć opisane zagrożenie w mniejszym stopniu dotyczy sędziów i rzeczywiście immunitet sędziowski jest rzadkością w wielu krajach.

W tym artykule pragnę jednak zaproponować zupełnie inne rozwiązanie. Polegać ma ono na redefinicji samego poję-

cia immunitetu, który ma chronić nie konkretne osoby, jak posłów, czy sędziów, lecz sprawowane przez nich funkcje. Ochrona tak przeddefiniowanym immunitetem dotyczy wyróżnione osoby podobnie, jak jest dziś tylko w przypadku zagrożenia sprawowanych przez nie funkcji.

Przykładowo: podstawowym zadaniem posła jest udział w głosowaniach w Sejmie i tworzenie prawa. Jeśli taki poseł zostanie złapany przez policję na przekroczeniu prędkości ani kara pieniężna, ani nawet odebranie prawa jazdy nie zagrażają jego misji udziału w głosowaniach. W drastycznej sytuacji niech jedzie do Sejmu taksówką. A czy w takim razie można skazać na zapisaną w kodeksie karnym karę posła, któremu udowodniono złodziejstwo? Czy można prowadzić przeciwko niemu w ogóle taki proces? Moim zdaniem sam fakt procesu nie zagraża funkcji posła. Nie zagraża jej wręcz samo wydanie wyroku, choć dopóki Sejm nie umożliwi mu udziału w głosowaniach z więzienia, wykonanie wydanego już wyroku musi zo-

stać wstrzymane do zakończenia kadencji. W tym punkcie proponowane rozwiązanie wydaje się zbiegać z obecnie istniejącym. Niemniej głos posła na mównicy sejmowej skazanego z prawa karnego będzie miał inny wymiar społeczny i będzie zależał od własnej oceny jego wyborców. Czy będą rozczarowani jego postawą, czy nie, nie da się ocenić wcześniej, bo liczą się tu nie tyle fakty prawne, lecz czysto ludzkie argumenty. Oczywiście tak skazany poseł będzie miał możliwość ich przedstawienia, a wyborcy będą mieli możliwość wbrew wyrokowi sądowemu obdarzenia go ponownie swoim zaufaniem. Wyrok może okazać się przecież naciągany, przesadzony lub wyborcy mogą uznać po prostu wagę tej osoby w Sejmie wyżej niż przypisane jej przestępstwa. Liczy się dobry argument, w ocenie którego odwołujemy się do oceny elektoratu.

Nowo zdefiniowanym pojęciem immunitetu chronimy więc nie tyle same osoby, lecz sprawowane przez nich funkcje. Proponowana zmiana Konstytucji, która tego uściślenia do-

konuje, jest zapisana w artykule dostępnym pod adresem: <http://zbyszek.evot.org/immunitet.php> i wydaje się trywialna i bezdyskusyjna. Niemniej rozwiązuje ona jednym ruchem wiele narzeczonych problemów.

Przykładowo sędziowie podlegaliby takiej samej właściwości sądów jak inni obywatele, żadna specjalna Izba Dyscyplinarna nie byłaby w większości przypadków konieczna (wyjątki w artykule pod podanym linkiem), a wykonanie przewidzianych zwykłym kodeksem kar byłoby ewentualnie wstrzymane koniecznością dokończenia przez skazanego sędziego rozpoczętego już dochodzenia sądowego, które mu powierzono. Tu także mogą istnieć wyjątki, choć byłby rozwiązany główny problem społeczny, z jakim się dziś borykamy – nadużyć dokonywanych przez ludzi, którzy wiedzą, że pozostają z czysto formalnych powodów powierzonego rozumienia prawa nietykalni.

Tym artykułem pragnę to rozumienie prawa i przyuczyny sensowności immunitetu uściślić.

Bulwersujący przykład

Uchylenia immunitetu marszałka Tomasza Grodzkiego domagała się Prokuratura Regionalna w Szczecinie, która w grudniu ub. roku skierowała ponowny wniosek w tej sprawie. Według tej prokuratury Grodzki, pełniąc funkcję dyrektora szpitala specjalistycznego w Szczecinie i ordynatora tamtejszego Oddziału Chirurgii Klatki Piersiowej, przyjął korzyści majątkowe od pacjentów lub ich bliskich. Chodzi o art. 228 Kk, czyli zarzut „sprzedajności osoby pełniącej funkcję publiczną”. Immunitet marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego nie został jednak uchylony. Za uchyleniem Grodzkiemu immunitetu głosowało 47 senatorów, ale 52 było przeciw.

Red.



Złodzieje pięknych nazw

ARTUR ADAMSKI



- Zawłaszczanie szlachetnych pojęć i przywłaszczanie nazw związanych z pięknymi tradycjami oraz czcigodnymi postaciami to znany od dawna proceder cyników niezających szacunku dla żadnych wartości.

Jednym z przykładów, służących zniewoleniu naszej ojczyzny, było nadanie grupce sowieckich marionetek miana Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Nazwę tę wymy-

ślił Stalin, podkradając ją utworzonemu przez Charlesa de Gaulle'a Francuskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego. Swoją PKWN Stalin skleił z własnych, od lat bez reszty

mu oddanych agentów. Wcześniej, razem z Wiaczesławem Mołotowem (tym, który o zabijanej z Hitlerem Polsce mówił: „pokraczny bękart traktatu wersalskiego”) wymy-

ślił nazwę Związek Patriotów Polskich. W przypadku owego ZPP trudno o bardziej skrajne odwrócenie pojęć, gdyż jeśli nawet trafiły się w nim stannujące znikomą mniejszość

osoby polskiego pochodzenia, to najczęściej były renegatami deklarującymi przynależność do całkowicie innej, sowieckiej ojczyzny. Otwarcie tak się definiowała formalna założyciel- ▶



► ka ZPP Wanda Wasilewska, a na przykład Alfred Lampe należał w tym gronie do zaciekłych przeciwników tworzenia Ludowego Wojska Polskiego, bo „nie należy dzielić Armii Czerwonej” i to „do niej należy wcielać Polaków”. „Patriotyzm” takich członków ZPP, jak Jakub Berman, Julia Brystygier, Nesanel Kichler czy Fajga Mindla (żona Beniamina Zylberberga, też członka ZPP znanego potem pod nazwiskiem Włodzimierz Brus) polegał na mordowaniu największych polskich narodowych bohaterów tamtych czasów.

Trudno też nie dostrzec cynizmu, z jakim przywłaszczano tradycję i nazwy ruchu ludowego. Polskie Stronnictwo Ludowe, którego prezesem aż do śmierci w roku 1945 był jeden z najpierwszych ojców naszej niepodległości Wincenty Witos, w latach 1945–1947 było największą nadzieją Polaków. W katowniach NKWD, UB oraz w wyniku zamachów

skrytobójczych zamordowano setki szlachetnych, bez reszty oddanych ojczyźnie patriotów z PSL-u. Tysiące cierpiały w więzieniach, a doświadczanie różnorodnych prześladowań było udziałem wielkiej rzeszy PSL-owców. Wielu, jak następca Witosy Stanisław Mikołajczyk, musiało ratować życie, uciekając z kraju. Metodami terroru i zbrodni proowiecki reżim zdziętkował Polskie Stronnictwo Ludowe. Większość jego najlepszych członków wymordował a to, co z niego zostało, połączył z konstruowanym od podstaw przez proowiecki PPR tzw. Stronnictwem Ludowym. Czyli z organizacją, której narzucono Polsce reżim nadał nazwę ukradzioną prawdziwemu, szczerze patriotycznemu i ogromnie ojczyźnie zasłużonemu ruchowi o korzeniach jeszcze XIX – wiecznych. Tym sposobem rząd uzyskał podporę o nazwie Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, do 1989 roku

ogromnie użyteczną do sprawowania w Polsce władzy z obcego nadania. Jakże zasadne jest pytanie o aksjologiczny związek tegoż ZSL z tradycją Witosy, Mikołajczyka i setek PSL-owców, którzy swoim życiem zapłacili, walcząc o polską niepodległość. Co ci bohaterowie polskiej wolności powiedzieliby na oportunistycznym i prywatnym rozplenieniu po tym, gdy ich zgładzono, by zielony sztan-dard wręczyć pogodzonemu z niewolą ojczyzny? I co by wszyscy oni powiedzieli na przywłaszczenie sobie imienia PSL przez stronnictwo przez wszystkie lata sowieckiej dominacji podporządkowane PPR, a następnie PZPR?

Założona w 1892 roku Polska Partia Socjalistyczna odegrała rolę ogromną w walce o odzyskanie niepodległości. Na polu walki i w przeprowadzanych przez zaborców egzekucjach zginęło wielu członków Organizacji Bojowej PPS. Obok Józefa Piłsudskiego do

jej działaczy należeli prezydenci Stanisław Wojciechowski i Ignacy Mościcki, marszałkowie sejmu i premierzy Waleri Sławek i Ignacy Daszyński oraz wielu nie mniej zasłużonych. Po przeprowadzeniu przez NKWD, UB i PPR operacji podobnej do tej, jaką w drugiej połowie lat czterdziestych zostało zniszczone PSL, Polska Partia Socjalistyczna działała niemal wyłącznie na uchodźstwie. Ostatnim z jej wielkich liderów była Lidia Ciołkosz, na zjeździe w Bernried w 1987 roku wybrana na prezesa Centralnej Rady PPS i jako jedyny żyjący członek przedwojennych jeszcze władz partii wyróżniona godnością dożywotniej honorowej przewodniczącej PPS. W wielu sprawach wypowiadała się jednym głosem z Solidarnością Walcząca. W 1993 roku stanowczo protestowała, gdy twórcy podający się za PPS dołączyli do postkomunistycznego SLD. Dzisiaj nazwę partii Piłsudskie-

go, Daszyńskiego, Moraczewskiego przywłaszczyli sobie Andrzej Rozenek (współpracownik Jerzego Urbana) i tacy PZPR-owcy, z najbardziej haniebnych lat tej KPZR-owskiej marionetki, jak Joanna Senyszyn, Robert Kwiatkowski czy Anna Grodzka (przed operacją zmiany płci tow. Krzysztof Bęgoski). W każdym przypadku i pod każdym względem są to osobnicy będący krańcowym zaprzeczeniem wszystkiego, czym był prawdziwy PPS.

Zawłaszczanie nazw organizacji o wielkim historycznym dorobku to nie tylko generowanie fałszu, ale często poniewierająca skarb narodowego dziedzictwa potwarz dla ważnych postaci i ich dokonania. Proceder ten uruchomili sowieccy okupanci i jeśli polskie prawo nie potrafi sobie z nim poradzić, to powinien się spotykać przynajmniej z potępiającą reakcją świadomych obywateli.

Kim jest Nancy Pelosi?

■ W ostatnich dniach we wszystkich mediach powtarzane jest nazwisko przewodniczącej Kongresu USA, Nancy Pelosi w związku z jej wizytą na Tajwanie. Jej podróż do kilku krajów Azji – Malezji, Singapuru, Południowej Korei oraz Japonii nie spotkałaby się z tak wieloma komentarzami, gdyby nie przyleciała również do Tajwanu.

Chiński rząd uważa tę ośmiomilionową wyspę za swoje terytorium, dlatego każda wizyta przedstawicieli amerykańskiego rządu jest wyzwaniem dla autorytarnej komunistycznej władzy Pekinu. Znaczący politycy Azji wypowiadali się na okrągło, cytując również opinię prezydenta Joe Bidena, który prezentował bierną postawę wobec Chin i obawiał się niepotrzebnej prowokacji ze strony trzeciej osoby w państwie, Nancy Pelosi.

Ale pomimo tych licznych wypowiedzi, nie wiemy o niej zbyt wiele. Od 35 lat reprezentuje ona z ramienia Partii Demokratycznej 12. Okręg Wyborczy Kalifornii, uroczyste miasto San Francisco. Jako wybitna i prężna kongresmenka, została wybrana po raz pierwszy na przewodniczącą Kongresu USA w roku 2007, przechodząc do historii jako pierwsza kobieta na tej ważnej pozycji. W roku 2019 jako pierwsza osoba od sześćdziesięciu lat została ponownie wybrana na to ważne stanowisko. Za rządów Baraka Obamy przyczyniła się do wprowadzenia w życie Affordable Care Act (Dostępna Opieka Zdrowotna) oraz innych ustaw pomagających zwykłym ludziom. Jest popiecznikiem środowiska LGBT, które od dziesiątek lat ma swoją



kolebkę w ultraliberalnym San Francisco. Jej pasją jest również ochrona środowiska i walka o politykę klimatyczną. Jest odpowiedzialna za wprowadzenie kilku ważnych klimatycznych ustaw: w 2007 roku o podwyższonej wydajności samochodów, a w 2009 roku o czystej energii. W zeszłym roku patronowała przeprowadzeniu największej w historii USA inwestycji o wartości pół trylionu dolarów USA, mającej na celu

przejście kraju do korzystania z odnawialnych i czystych źródeł energii. Gospodarcze efekty tej ustawy są negatywne, o tym rozprawiają ekonomiści, ale tutaj chcemy pokazać tylko poglądy tej ważnej polityk USA.

Polityczną pasję Nancy Pelosi odziedziczyła po ojcu, który przez dwanaście lat był burmistrzem miasta Baltimore na wschodnim wybrzeżu, nota bene będącego również kolebką liberalizmu. Edukację od-

była w Waszyngtonie, w Trinity College. Jej mąż Paul Pelosi to milioner z San Francisco. Mają pięcioro dzieci oraz dziesięcioro wnuków.

Widziałam Nancy Pelosi kilka razy w Waszyngtonie – jest drobną, niewysoką kobietą, ale emanuje z niej siła i stanowczość.

Jej wizyta na Tajwanie nie była pierwszą kontrowersyjną podróżą do Azji. W roku 1991 dwa lata po tragedii na Tianan-

men Square, pojechała do Pekinu i rozwinęła na tym placu długi czarno-biały baner z napisem: Dla tych co umarli dla demokracji. Jest więc wieloletnią obrończynią praw człowieka, zna wyzwania totalitaryzmu w Chinach i nie obawia się nie tylko o nich mówić, ale też pokazywać światu, co powinien robić, aby to zmienić. Biały Dom zdaje sobie z tego sprawę, zmieniając ton swoich oficjalnych komentarzy z krytyki do aprobaty jej wizyty na Tajwanie. Wiedzą o tym również politycy przeciwnego obozu republikańskiego, którzy niemal wszyscy poparli jej wizytę i spotkania z prezydentem Tajwanu. Było to pokazanie Chinom twardej polityki, której niestety brakuje w przekazie prezydenta Joe Bidena.

Nieugięta postawa Nancy Pelosi jako wytrawnego i długoletniego polityka, jest godna podziwu. Ale też trzeba sobie zdawać sprawę, że jest ona w stanie przeprowadzić w kongresie USA kontrowersyjne ustawy, które nie od razu przyniosą zmianę klimatu albo poprawę praw człowieka w krajach totalitarnych. Jako żona milionera w liberalnej Kalifornii trochę za mało dostrzega prawdziwe problemy ludzi w USA.



Agnieszka Marczak

TRASA WASZYNGTON-WROCŁAW

Rok 2022: Kalendarium wojny i zarazy



Waldemar Żyszkiewicz

ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD

■ Czasami dobrze sięgnąć pamięcią dwa-trzy kwartały wstecz, przypomnieć sobie nastroje i klimaty tamtych chwil: zapowiedzi czarnych scenariuszy, roztaczaną grozę... Albo wręcz odwrotnie: hurraoptymizm i tromtadrację, że nas byle co nie przerazi, że my gotowi na gwizdek – grubo ponad stan i swe realne możliwości – pomagać innym w potrzebie.

Z końcem zeszłego roku rozszalał się renowirus, tyle że w wariantcie Omikron. Oczywiście, zasadniczo był to ten sam patogen, który od dwóch lat gnębił ludzkość Ziemi, ale przecież nie taki sam, bo znawcy przedmiotu już w lutym roku 2020 przestrzegali, że sztuczne spowolnienie kontaktu dziwnego wirusa z populacją globu, za sprawą narzucanych lockdownów, czyli nazywając rzecz wprost – aresztów domowych, w których pozamykano całe społeczeństwa, oraz przez forsowanie szczepień w trakcie epidemii, spowoduje dwa nieuchronne zjawiska: a) przyspieszy mutowanie patogenu, czyli swoistą ucieczkę wirusa do przodu oraz b) znacząco opóźni osiągnięcie odporności populacyjnej, w kulturze darwinistów zwanej odpornością stada.

Owa sygnalizowana przez światowe sławy wirusologii i epidemiologii „nieuchronność” nie była przecież ani wyrazem deterministycznego zabobonu czy ani tym bardziej skutkiem wiary w fatum, lecz prostym rezultatem trwania przy postawie naukowej oraz respektowania zasad niezgorzej już rozwiniętej wirusologii, której działanie w przypadku tego jednego akurat wirusa – SARS-CoV-2 – czwórka promotorów grypy Fauciego postanowiła zakwestionować. I co gorsza, całkiem niezłe w skali świata jej się to udało.

Szermierze Batmana: Daszak, Fauci, Gates i Schwab

W każdym razie od jesieni roku 2021 ten późny, bardziej zakaźny wariant patogenu wywoływał wprawdzie nadal chorobę nieprzyjemną, bolesną, mocno dolegliwą, choć nie tak już ciężką w przebiegu i zasadniczo o znikomym odsetku przypadków śmiertelnych, o czym teoretycy mówili od dawna, a lekarze zaobserwowali taki fenomen w swojej praktyce klinicznej. Tyle że dane o liczbie hospitalizowanych, wprawdzie ujawniane częściowo i wyrywkowo przez brytyjską Narodową Służbę



Zdrowia (NHS), coraz częściej osłabiały akcję marketingową iniekcji mRNA, reklamowane dotąd jako preparat niezawodny i bezpieczny, gdyż na szpitalnych oddziałach covidowych odsetek zaszczepionych znacząco ją przewyższał niezaszczepionych.

A gdy jeszcze niemiecki Instytut Roberta Kocha ogłosił znaczący poszczepienny spadek naturalnej odporności organizmu, wdzięcznie nazwany VAIDS, sięgający nawet 80 proc. po trzeciej iniekcji; gdy ze Stanów – mimo usilnych prób ich blokowania – zaczęły wypływać informacje o coraz częstszych i coraz cięższych przypadkach szkód poszczepiennych, to już naprawdę mit „skutecznej i bezpiecznej szczepionki przeciw Covid-19” legł w gruzach. Tak więc, wielkich zaskoczeń tu być nie mogło, kto

chciał wiedzieć – od dawna wiedział.

Jednym z tych, którzy najwyraźniej wiedzieć nie chcieli, był profesor Andrzej Horban, szef rady medycznej przy premierze RP, który namawiając Polaków do wiadomej iniekcji straszyl wizją Bożego Narodzenia z milionem chorych w przepełnionych szpitalach, bo „stadionów za braknie”... Na Wyspach z kolei świąteczne orędzie do rządzących wygłosił Boris Johnson, wówczas jeszcze brytyjski premier. Rozrywkowy i zabawowy lokator rezydencji przy Downing Street 10, posunął się do szantażu moralnego wobec wierzących, tłumacząc w tonie całkiem serio, że płynącym z miłości do bliźnich obowiązkiem chrześcijanina pozostaje przyjęcie tzw. szczepionki, choć jej wartość terapeutyczną najlepiej de-

zawuowały dane Narodowej Służby Zdrowia (NHS). Cóż, powierzenie swej kondycji psychosomatycznej decyzjom polityków nigdy nie jest mądrym posunięciem.

Najmocniej straszili Horban i Pyrc

Ponieważ apokaliptyczny sylwester na przepełnionych stadionach, w wersji Horbana, zupełnie nie wypalił, pod koniec stycznia ruszył z odsieczą, czyli nową porcją straszenia prof. Krzysztof Pyrc, lider i *spiritus movens* rady, która utworzyła się przy przewodniczącym PAN. Utrzymany w nieco historycznym tonie komunikat rady Pyrcia z przełomu stycznia i lutego postulował przymus powszechnych szczepień i czynił to dla Ojczyzny ratowania z wdziękiem komunikatu o sanitarnym

stanie wojennym, by ratować zagrożone zarazą państwo polskie... No i chcąc nie chcąc, wykrakał.

Przypominam wszystkie te mroczne chwile, które z lękiem i trwogą przeżyliśmy u progu tego roku, bo oto przyszła nagle, z całkiem niespodziewanej radykalną zmianą, która w ciągu jednej nocy wzięła w nawias czy anihilowała, jak kto woli, pęta zarazy: Polska stała się na dłuższy czas zupełnie wolna od zagrożeń i restrykcji pandemii. Po prostu, ot tak, po dwóch latach wróciliśmy do stanu sprzed Covida!

Ten powiew wolności zawdzięczamy, aż strach to pisać, wrednemu Putinowi, który po miesiącach przygotowań, przesunięciu taborów i wojsk, manewrów nadgranicznych, oskrzydlających oraz innych ruchów, śle- ▶



► dzonych i komentowanych przez wywiady poważnych państw, nocą z 23 na 24 lutego br. zaatakował Ukrainę w wojnie pełnoskalowej. Nasz wschodni sąsiad zaskakująco dobrze radzi sobie z blokowaniem postępów wroga (w jaki sposób, to temat na inną okazję!), ale zarazem także płaci ogromną cenę wojny prowadzonej na wyniszczenie. Co gorsza, wygląda na to, że działania wojenne na Ukrainie trzeba przewidywać na lata, jeśli nie na dekady.

Wiosna: wirus poszedł się czochrać

Z kolei w Polsce, po dwóch latach uwolnionej z dnia na dzień od gorsetu wielu mało racjonalnych skrępowań, restrykcji i obostrzeń, zapanowała mentalna wiosna, czym przynajmniej częściowo można tłumaczyć unikatowy w skali świata fenomen spontanicznego wsparcia zaoferowanego przez naród polski ludności napadniętej Ukrainy. To zresztą odmienny temat, a wspominam o tym, żeby pokazać skrajności propagandy i polityki sanitarnej RP, prowadzonej dość bezrozumnie, od burty, do burty, od lewa do prawa.

Albo irracjonalne, pozbawione sanitarnego sensu zakazy (w tym osławione zamknięcie lasów!) i trzymanie ponad potrzebę w areszcie domowym, skądinąd pozbawionym wszelkiej prawnej legitymacji, albo hulaj dusza – piekła nie ma. Od wybuchu wojny, na terytorium naszego kraju znalazło się około 5-6 milionów uchodźców z Ukrainy, w pierwszym okresie bez żadnej systemowej osłony higieniczno-sanitarnej. To akurat cieszy, bo uchyla propagandowe mity o potrzebie i sensie maskowania się oraz dystansowania społecznego, a zwłaszcza o konieczności powszechnego kontaktu ze strzykawką.

Po kilku tygodniach, gdy nawet w najciemniejszej szafie nie można było znaleźć śladów po „strasznej pandemii Covid-19”, swoje wojenne *non possumus* wygłosił również minister Adam Niedzielski, uroczyście zapowiadając, że więcej żadnych szpryc, nawet tych już zakontraktowanych, przyjmować nie będziemy ani za nie płacić. Rada wojenna przy prezesie oraz premierze miała chyba nadzieję, że dostreżona w świecie i mocno chwalona postawa Polaków będzie skutkować abolicją dla nas na specyfik *comirnaty*... Tak się jednak nie stało. Wśród różnych względów, takich jak brak chęci rezygnacji Big Pharmacy z zysków, zdecydował głównie brak poparcia stanowiska Polski przez państwa dyrygujące UE, które ponad szlachetną postawę pomocy napadniętym czy nasz Jagielloński prometeizm,

przedkładają potrzebę własnych korzyści. Czy można się im dziwić?

Zastanawiające wydaje się raczej oczekiwanie, że za piękną postawę Polaków oraz szlachetne motywacje Rzeczypospolitej zdecydują się płacić inni, choćby zgodą na rezygnację z zaplanowanych zysków. W przyrodzie takie fenomeny się nie zdarzają.

Jagiellońska idea, pobudka czy mrzonka?

Niewątpliwie, wskreszenie idei Jagiellońskiej dla trady-

cję Borisa Johnsona, jego ekscytowanie Warszawy do manifestacji postaw jawnie antyrosyjskich. Owszem, Johnson znajdował tu spory posłuch, tyle że praktycznie przestał już być brytyjskim premierem.

Tymczasem z telepromtera prezydenta Bidena płyną chwilami tak zaskakująco sprzeczne treści, jakby do sterowania urzędzeniem dorwało się jakieś niesforne dziecko. W dodatku, działania wobec Ukrainy, nad którą w Departamencie Stanu USA od przeszło dekady sprawuje nadzór Victoria Nuland, może bez-

je... Ameryka sobie poradzi, a my? Skąd u nas to wieczne chciejstwo? Ta łatwość ulegania podpuhom różnych geopolitycznych cwaniaków? Potrzeba błyszczenia, gesty puszania się – to oczywista miara niedojrzałości. Gombrowicz miał jednak rację.

Sankcje wygrała Rosja. Stany trochę namieszały. Johnsona nie będzie. Do realizacji projektów związanych z Ukrainą dojdzie za jakiś czas. W tej sytuacji trzeba zadowolić się cudownym powrotem pandemii: wirus znów u bram, akwizytorzy iniek-

cji w pogotowiu, dzienne liczby w nagłówkach. Olaboga!

Swoją drogą, lato to trochę dziwny termin na kolejną falę zakażeń. Najważniejsze jednak, że nie pozostaje ona w żadnym związku ze swobodnym przemieszczaniem się kilku milionów przybyszów po terytorium naszego kraju. A Putinowi należy się Nobel z medycyny publicznej. Choćby za te kilka miesięcy wakacji od wirusa.

7 sierpnia 2022



cyjnego, patriotycznie i narodowo usposobionego Polaka brzmi jak zachęta, pobudka, niczym zapomniana surma bojowa... Ale dlaczego takie rośnięcie Polski w siłę miałyby cieszyć Niemców? Tego bym od sąsiadów z zachodu nie oczekiwał. Gorzej, że przypomniane wiosną koncepty, przemieszane z rytualnym, propagandowym wyklinaniem Putina w pierwszych tygodniach działań wojennych na Ukrainie, pozostają – ze względu na naszą obecną moc polityczno-gospodarczo-wojskową, czy raczej jej niedostatki – tylko Jagiellońską mrzonką, wystarczającą pewnie by zmobilizować społecznego ducha i przygotować ciało na trudne czasy, ale przecież bez istotnej geopolitycznej siły sprawczej.

Włochy, Francja, Niemcy raczej nie mają wątpliwości, że brylowanie Rzeczypospolitej jest funkcją amerykańskich zamiarów wobec naszej części Europy, że każde wahnięcie się amerykańskich planów co do Trójmorza, będzie skutkowało powrotem do ukochanej w Berlinie koncepcji Mitteleuropy... Na anglosaski ślad wskazywało ożywienie

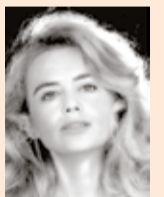
pośrednio łączą się nie tyle z konceptem Trójmorza, ile z projektem Niebiańskiej Jerozolimy. Nawet działania zbrojne na południu i wschodzie Ukrainy sprawiają chwilami mocne wrażenie, że w gruncie rzeczy idzie o to, kto będzie gospodarzem terenów między Dnipro (dawny Dniepropietrowsk), gdzie dekadę temu powstało Centrum Menora, a południowym pasem ziem nad Morzem Czarnym, aż po Odessę włącznie. Bo to jednak różnica, czy nowych osiedleńców powita Rosja Putina czy Ukraina Zeleńskiego... Trzeba również przyznać, że każde z tych rozwiązań będzie mieć inne przełożenie zarówno na sam projekt Trójmorza, jak i na masowe przemieszczenia ludności ukraińskiej na terytorium Polski.

Wojna wojną, lecz priorytetem jest wirus

Żebyśmy się jednak w tym naszym pomocowym samozachwycie, w tym Jagiellońskim samodurstawie nazbyt nie rozdokazywali, to żadnej abolicji nie będzie: za szprycę zapłacimy, gazu nam uszczkną, węgla zabraknie, Unia zrobi swo-

Wychodzenie z mody

MAŁGORZATA TODD



■ Dawno temu opowiadano sobie taki dowcip. Co to za szelest dochodzi nocą z szafy? To twoje sukienki wychodzą z mody. Wyszły na dobre, a ich miejsce zajęły spodnie i już nie wyszły.

Prawdziwi eleganci uważali, że moda bywa tak brzydka, iż trzeba ją czym prędzej „modyfikować”. Srodze się mylili. To co w modzie najkoszmarniejsze, trwa najdłużej. Jak myślicie, kiedy wprowadzono obowiązkowo podarte na kolanach i nie tylko na kolanach, dzinsy? Początek to lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku. Od tej pory nie przestają być obowiązującą awangardą dla kolejnych pokoleń.

Zwolennicy tatuaży idą jeszcze dalej. Zakładają, że „dzieła sztuki” pokrywające ich skórę nigdy im się nie znudzą i zawsze będą zachwycały otoczenie, a ci, u których wywołują obrzydzenie, nie znajdują się na „prawdziwej sztuce”.

Na tym nie koniec, bo moda nie ustaje w dostarczaniu nam absurdalnych pomysłów. Tym razem w sukurs przyszła jej tak zwana pandemia, którą odwołano po napaści Rosji na Ukrainę. Szkoda, żeby te tony maseczek się zmarnowały. Co gorliwsi nie przestają ich nosić.

Ciekawe, czy modę na maseczki czeka los dzinsów i tatuaży?

Mity energetyczne

■ Mimo wojny ukraińsko-rosyjskiej, putinflacji, handlu emisjami – i w konsekwencji zapaści gospodarki brukselskiej – żywotność obłędu klimatycznego nie ustaje.



JERZY PAWLAS

Paliwa kopalne nie są przyszłościowe – prorokują podający się za ekspertów. Węgiel jest przeszłością – deklamują chórem politycy i papugi medialne. Rozległe perspektywy mają OZE i energia jądrowa. Co tam koszty, co tam iluzoryczne osiągnięcia w „ratowaniu planety”.

Totalna opozycja wzięła się także za lansowanie biznesu OZE. Reklamuje wiatraki „przyjazne ludziom” (gdy zmniejszono ich odległość od zabudowy mieszkaniowej) jako element bezpieczeństwa energetycznego, nie uwzględniając podstawowej okoliczności – przecież wiatr wieje, kiedy chce.

Polskojęzyczne media odmieniają we wszystkich przypadkach groźne pojęcie – kryzys energetyczny – choć nie podają przykładów black-downu. Prześcigają się w straszaniu mroźną zimą (mamy przecież zmiany klimatyczne), brakiem węgla, widmem głodu i masowych migracji, bolejąc nad opóźnieniami w tzw. transformacji energetycznej. Bo co by było, gdyby energii zabrakło? Dlaczego więc rząd nie ujawnia „czarnego scenariusza”. Tymczasem „eksperci” publikują takie na pęczki.

W końcu eurokraci wymyśliли „dobrowolną” redukcję zużycia gazu (o 15 proc.) w krajach członkowskich, wyłączając możliwość weta (a więc pozatraktatowo). W konsekwencji dominujące w UE Niemcy będą decydowały, ile gazu ma zużywać Polska, a ile w ramach „solidarnej pomocy” ma im przekazywać. Niemniej polskie społeczeństwo ma prawo nie chcieć oddawać Niemcom gazu w ramach „solidarności energetycznej”.

Niezależnie od pomysłu „redukcji popytu gazu”, brukselscy biurokraci sugerują obniżenie temperatury ogrzewania w zimie do 19 proc. i redukcję chłodzenia w lecie do 25 proc. Tymczasem polski rząd wprowadził dopłaty do paliw, by ludzie mogli ogrzać swoje mieszkania. Każde gospodarstwo domowe otrzyma 3 tys. zł na zakup węgla i odpowiednio niższe kwoty na zakup drewna czy gazu.

Coraz mniej pieniędzy w kieszeniach Polaków – krzyczy „pasek” w komercyjnej telewizji. Droga energia, problemy z węglem – biadają opozycyjni posłowie. Tymczasem rząd zapewnia dopłaty węglowe, energia będzie taryfowana, sezon grzewczy za parę miesięcy, a na lokatach bankowych oby-



watele zgromadzili blisko bilion złotych.

Czarne złoto = brudna energia

Nasz kraj ma największe złoża węgla ma kontynencie europejskim, ale – jak się okazuje – nie jest to atut naszej gospodarki. Raczej wstydlive (wobec presji ekologów) obciążenie. Z zadziwiającą więc konsekwencją od lat 90. ubiegłego wieku ogranicza się wydobycie węgla, co rzutuje przecież na konkurencyjność naszej gospodarki i bezpieczeństwo energetyczne. Takie są rezultaty zielonego obłędu i gospodarki brukselskiej, nie bez przyzwolenia rządzących.

Krajowe wydobycie węgla zeszło już do poziomu 55 mln ton, ale to nie koniec ambicji zwolenników dekarbonizacji. Tymczasem Chiny zwiększają wydobycie i bezpieczeństwo energetyczne. Takie są rezultaty zielonego obłędu i gospodarki brukselskiej, nie bez przyzwolenia rządzących. Krajowe wydobycie węgla zeszło już do poziomu 55 mln ton, ale to nie koniec ambicji zwolenników dekarbonizacji. Tymczasem Chiny zwiększają wydobycie i bezpieczeństwo energetyczne. Takie są rezultaty zielonego obłędu i gospodarki brukselskiej, nie bez przyzwolenia rządzących.

się zroszowała. Szkoda, że nie w świadomości krajowych menedżerów.

Cokolwiek by mówić o suwerenności naszego państwa i odpowiedzialności zarządzających nim, to zgoda na likwidację naszych kopalń do 2049 roku jest posunięciem niegospodarnym. Przecież to geologia (wyczerpanie złoża) powinna decydować, a nie zielona ideologia czy karbonofobia brukselskich komisarzy. Niezależnie od tego, nic nie stoi na przeszkodzie, by budować nowe kopalnie. Do wspomnianej daty zdążają wyekspluować złoża.

Jak pokazuje historia, totalniactwo i fanatyzm nigdy nie popłacały, ale dla eurokratów nie jest to żaden argument. Chcą wyeliminować paliwa kopalne z gospodarki, by – dzięki OZE – „ratować planetę”. Tymczasem wiatry jakoś słabiej wieją, słońce mniej świeci (podobno na skutek zmian klimatycznych). W tej sytuacji powrót do węgla jawi się jako racjonalne rozwiązanie. Nie dla ekologów i Brukseli. Może kraje, które wracają do elektrowni węglowych wyperswadują unijnym urzędnikom odejście od handlu emisjami. Jeżeli idzie o nasz kraj, to złoża węgla szacuje się na 58 mld ton, co przy obecnym wydobyciu – 55 mln ton – daje perspektywę tysiącletnią.

Śmieciowe technologie

Entuzjazm „zielonych” przesłaniają im proste fakty. Jak wiadomo – rok to 8760 godzin. W naszych warunkach geograficznych panel słoneczny pracuje efektywnie tylko tysiąc godzin, wiatrak na lądzie – 2,3 tys. godzin, na morzu – 3,5 tys. godzin. Gdy te urządzenia pracują, są kłopoty z przesyłem energii do sieci, zasilanej przez tradycyjne elektrownie. Poza tym nadprogramowej energii nie można przechowywać, magazynować. W konsekwencji nie da się bazować wyłącznie na OZE.

Natarczywość, z jaką usiłowano zdewastować krajobraz naszego kraju lasem wiatraków, budziła zrozumiałe zdziwienie. Tymczasem chodziło o upchnięcie wyekspluowanych wiatraków starej generacji. Podobnie czyniono w krajach środkowoeuropejskich, afrykańskich czy azjatyckich. Problem bowiem w recyklingu tych urządzeń, zresztą o wątpliwej ekologiczności.

Takie wiatraki to tony betonu, stali, miedzi, polimerów (łopatki wirnika). Szacuje się, że tylko w UE do 2030 roku zużyje się 350 tys. ton polimerów. Problem w tym, co z nimi zrobić (w UE będzie to 70 tys. ton do 2024 roku). Stosowanym rozwiązaniem jest cięcie

łopat na kawałki i zakopywanie ich w ziemi. Powstają ekologiczne śmietniki. Można też palić polimerowy złom, ale co z ochroną środowiska.

Panele słoneczne stały się modne, bo „europejskie”, postępowe, antywęglowe. Nie pracują, gdy nie świeci słońce. Ich żywotność (25 lat). Potem wyrzuca się je na wysypiska śmieci. To jednak tylko część problemu, bo zawierają materiały toksyczne (kadm, ołów, antymon). W ekologicznym zapale twórcy paneli nie przewidzieli ich recyklingu.

Krajobraz po urządzeniach OZE uzupełniają cmentarzyska samochodów elektrycznych. Okazuje się, że bardziej szkodzą środowisku niż tradycyjne, z silnikami benzynowymi. Nie dość, że emitują więcej CO₂, to jeszcze ich baterie wymagają przetworzenia rzadkich metali (lit, kobalt, mangan), co powoduje emisję gazów cieplarnianych. Poza tym ich ekologiczność jest iluzoryczna, gdy baterie ładuje energia elektryczna z paliw kopalnych.

Fenomen CO₂

Dla ekologów nie ma większego wroga ludzkości niż CO₂. Zwalczają go więc z zaciętością i uporem godnym lepszej sprawy. Ich zdaniem ten gaz cieplarniany, powstający przy spalaniu węgla (stąd idea dekarbonizacji) odpowiada za zmiany klimatyczne (ocieplenie naszej planety), które prowadzi do totalnej katastrofy, o ile nie zagłady ludzkości.

Tymczasem nie jest tajemnicą, że w atmosferze okołoziemskiej dominują azot (75-78 proc.) i tlen (20-24 proc.). Dwutlenek węgla (CO₂) to zaledwie 0,3-0,6 promila. Ten, powstały na skutek działalności człowieka, to wielkość śladowa. Warto sięgnąć do podręczników, by zauważyć, że roczna ilość energii cieplnej, będącej wynikiem działalności człowieka, jest ponad sto razy mniejsza od energii słonecznej, docierającej na ziemię. Tak więc, naturalna produkcja CO₂ (procesy biologiczne, oceany, wulkany) jest wielokrotnie większa od tej, za którą odpowiada ludzkość.

Można więc mnożyć paradoksy. Jeżeli nasz kraj emituje 300 tys. ton CO₂, i jest to wielki problem (dla ekologów), to Chiny – 10 gigaton i nie jest to dla nich żadna zbrodnia klimatyczna podobnie jak dla innych „przodowników” – Rosji, Brazylii czy Indii, bo nawet nie uczestniczą w międzyna-



► rodowych konferencjach. Z drugiej strony, na szczyty klimatyczne zlatują się samoloty, wykorzystuje się floty samochodów, by dyskutować o mniejszej emisji CO₂. Tymczasem te zloty produkują więcej szkodliwych gazów niż niejedna metropolia w ciągu roku.

Wracając do praw geofizyki. Dwutlenek węgla (około pół promila w atmosferze okołozemskiej) powstaje w procesie utleniania, zachodzącego w organizmach żywych biosfery. Dzięki swoim właściwościom fizycznym, schładza powietrze atmosferyczne. Pochłaniając energię, emituje ją poza atmosferę ziemską. Podwyższenie stężenia CO₂ w atmosferze zależy od jego obecności w oceanach. Im więcej energii słonecznej dochodzi do nich, tym większa emisja CO₂ do atmosfery. Właśnie z takim zjawiskiem mamy obecnie do czynienia. Aktywność ekologów to tylko przejaw zielonego biznesu.

Wspólnota węgla i stali

Postęp technologiczny produkcji energii wyprzedza nawet zapotrzebowanie na nią. Energię wytwarza się mniej energochłonnie, gospodarstwa domowe zużywają jej mniej (energospożyczenie AGD), a mimo to – nie zapominając o warunkach rynkowych – jej cena rośnie, choć

powinna spadać. Eurokraci tłumaczą tę anomalie zwiększonym popytem, ale to nie wyjaśnia wszystkiego, bo winna jest unijna polityka klimatyczna (i spekulacje ETS-ami), która zaprzecza nie tylko logice, ale nawet prawom rynkowym. Zielona ideologia degraduje gospodarkę brukselską, powoduje ubóstwo energetyczne.

Brukselska solidarność energetyczna polega na tym, że kraje, które zainwestowały w OZE (Niemcy, Holandia, Dania, a także Szwecja i Hiszpania), muszą na tym zarabiać, sprzedawać te technologie innym. Jeżeli ich gospodarka bazuje na taniej energii węglowej, trzeba je przywoływać do

porządku (ratujmy planetę), by przeszły na OZE. Przecież w realizacji programu morskich wiatraków zachodnie firmy wyeliminują polskie. Program w ciągu 20 lat ma kosztować 140 mld zł. Gdyby chociaż część tej sumy przeznaczyć na rewitalizację kopalń, na rozwój czystych technologii węglowych. Dla wielu fachowców pomysł likwidacji kopalń jest równie bezsensowny jak wdrażanie OZE.

W trosce o klimat unijni urzędnicy redukują produkcję w przemyśle stalowym. Krajowe moce produkcyjne też zostały ograniczone, jakby nie było zapotrzebowania na stal (autostrady, linie kolejowe, ru-

ciągi). Pozostaje paradoks, że eksportuje się żelazo (UE – 10 mln ton), zamiast recyklingować go na miejscu, produkując stal. Jednak przy obecnym szaleństwie klimatycznym i handlu emisjami, jej produkcja staje się mało opłacalna (przy produkcji tony stali powstają 2 tony CO₂, a zakup emisji dochodzi do 90 euro za tonę).

Protoplastą UE była wspólnota węgla i stali. Eurokraci doprowadzili do odejścia od tego fundamentu, rezygnując z konkurencji w światowej gospodarce. Względy klimatyczne przeważą tak jak interesy państw forsujących OZE.

PO-tyczki sejmowe

■ Ostatnie posiedzenie Sejmu RP przed wakacjami parlamentarnymi budziło ogromne emocje, a to za sprawą tzw. ustawy węglowej, która wróciła z Senatu z licznymi poprawkami oraz budzącej ogromne emocje nowelizacji przepisów karnych, czyli zaostrzenia kar za najcięższe przestępstwa w tym korupcję.



AGNIESZKA
WOJCIECHOWSKA
VAN HEUKELOM

Senacka Bezkarność (SB)

Można się było spodziewać, że Senat nie poprze rządowych propozycji, bo zazwyczaj tak robi. Od długiego czasu, a konkretne od czasu, gdy do Senatu wpłynął wniosek o odebranie immunitetu marszałkowi Tomaszowi Grodzkiemu, Izba Refleksji, jak ją niektórzy określali, zamieniła się w Izbę Bezkarności.

W Senacie oprócz marszałka Grodzkiego zasiadają dwaj politycy PO, którzy już usłyszeli zarzuty: Stanisław Gawłowski (były sekretarz generalny PO) i Krzysztof Kwiatkowski (były prezes Najwyższej Izby Kontroli).

Komitet Obrony Przepisów

Dyskusja na temat zaostrzenia kar wywołała liczne kontrowersje. Senat nie zgodził się na proponowane radykalne zaostrzenie kar m.in. dla gwałcicieli dzieci i kobiet w ciąży, bestialskich morderców i łapowników. W końcu prawie przez rok Senat nie chciał zająć się wnioskiem o odebranie immunitetu marszałkowi Senatu Tomaszowi Grodzkiemu, któremu prokuratura zarzuca łapownictwo, a gdy już się wreszcie tym zajął, głosami Koalicji Obywatelskiej wniosek nie przeszedł. To zapewne był powód odłożenia ponownej dyskusji na temat zaostrzenia kar w Sejmie na powakacyjne posiedzenie.

Sejm kontra Senat

Posłowie mieli się czym zajmować, bo wszak dodatek węglowy



zadecyduje o finansach milionów polskich rodzin. A i w tej dziedzinie Senat mocno namieszał.

Posłowie odrzucili poprawki Senatu i przegłosowali ustawę w jej pierwotnym kształcie. Oznacza to, że każde gospodarstwo domowe, które posiada piec i jest zarejestrowane w ewidencji będzie mogło otrzymać 3 tys. złotych. Głosowanie odbyło się w gorącej atmosferze.

Kwaczący desperat

W trakcie głosowania poprawek Senatu poseł PO Borys Budka (były minister sprawiedliwości) uporczywie kwakał. Jego groteskowe zachowanie, zakłócanie obrad dało się we znaki siedzącym powyżej na balkonie dziennikarzom, choć tak jak w społeczeństwie i tam istniał podział. Jedni się zachwycali obstrukcyjnym działaniem posła, inni byli zdęgotowani. Przy tej okazji przy-

zmieniają, a desperacka chęć zwrócenia na siebie uwagi pozostała.

Nie obyło się bez ekscesów „dyżurnych komedianów” Klaudii Jachiry i Grzegorza Brauna. Na szczęście oboje przemawiali już po tym, gdy głosowania się zakończyły, a sala sejmowa mocno opustoszała.

Okiem ministra

Mimo letniego rozprężenia ostatnie przed wakacjami parlamentarnymi posiedzenie było dla wielu posłów bardzo pracowite. Minister Edukacji i Nauki

zycja rozpowszechnia bowiem informacje, jakoby nauczyciele masowo odchodzili, a szkoły miały problem z zapleczem kadrowym. Minister cierpliwie wyjaśniał, że takiego problemu nie ma. Podkreślał, że to właśnie teraz przyznano nauczycielom dodatki, o które walczyli. Tylko czy środowisko to doceni?

To ostatnie przed parlamentarnymi wakacjami, jednodniowe posiedzenie Sejmu, zwołane w trybie stacjonarnym, ewidentnie nie przyniosło wszystkich oczekiwanych zmian. Zatem po kil-



pomniałam sobie, jak to Borys Budka jako minister sprawiedliwości, podczas wizyty w Łodzi ogłosił, że czeka na łódzian w jednym z ogródków przy Piotrkowskiej. Przyszły dwie osoby, co odnotowały lokalne media. Cóż, czasy się

prof. Przemysław Czarnek był oblegany przez dziennikarzy. Słynący z celnych wypowiedzi polityk na bieżąco komentował prace ustawodawcze.

Część dziennikarzy, korzystając z okazji, dopytywała o sytuację w szkołach. Opo-

kutygodniowym odpoczynku posłów czekają poważne dyskusje. Sytuacja jest dynamiczna, problemy narastają. Miliony Polaków oczekują pomocy i rozsądnych rozwiązań. Rolą polityków jest o nie zadbać!

Monarchia – jakakolwiek czy **katolicka?**

Modlitwa jest aktem kontrrewolucyjnym.
prof. Jacek Bartyzel



ADRIAN
NIKIEL

■ *Człowiek działa przez instytucje* – to stwierdzenie przywołane przed wieloma laty przez Tomasza Gabisia w trakcie prelekcji zorganizowanej przez Organizację Monarchistów Polskich, przyszło mi na myśl, gdy śledziłem na łamach „Gazety Obywatelskiej” dyskusję między Janem Lechem Skowerą i Albertem Łyjakiem na temat pożądanego ustroju Polski.

Mam wrażenie, że obaj polemicy poruszali się jedynie po powierzchni zjawisk, pomijając milczeniem najważniejszy – religijny – aspekt konstytucji naturalnej przyszłego (Trzeciego) Królestwa Polskiego. W wypowiedziach, które skłoniły mnie do zabrania głosu, pojawiły się natomiast zagadnienia, o których już wielokrotnie pisali autorzy Portalu Legitymistycznego.

Dyskusje między demokratami i tymi monarchistami, którzy odrzucają pryncypia legitymizmu, toczone są zazwyczaj „od końca”, czyli są pełne odniesień zarówno do oplakanej kondycji moralnej państw, w których król panuje, ale nie rządzi, jak i do „świecidełek” redukujących niektóre domy panujące (niekiedy splamione uzurpacją) do rangi celebrytów. Wymiana myśli publicystów „Gazety Obywatelskiej” wpisuje się w ten schemat – łącznie z klasycznym dociekaniem odnoszącym się do krajowej specyfiki: *Kto będzie królem?* wyprzedzającym zarówno rozważania o warunkach ustrojowych, w których przyszły monarcha miałby sprawować władzę, jak i niezbędną w tej dyskusji wiedzę o źródle i celu władzy prawowitej. Zanim zaczniemy się spierać o to, kto będzie królem, zastanówmy się najpierw – kim jest król?

Dzięki nauczaniu Kościoła wiemy, że nasz Pan Jezus Chrystus jest również Królem: władcą nie tylko w niebie, nie tylko w sercach katolików, nie tylko w ich mieszkaniach, nie tylko tam, gdzie Mu na to pozwalają, lecz Suwerenem całego ziemskiego globu. Jego tronem jest tabernakulum. Z tego wynika, że ostatecznym celem legitymistycznego ładu jest zbawienie poddanych. Monarcha, na którego wszyscy Polacy powinni czekać i o którego nadejście powinni się modlić, musi być wikariuszem Chrystusa, porucznikiem Boga, *pontifexem* łączącym hierarchię Królestwa Niebieskiego i powierzone mu państwo. Módlmy się, mówiąc wprost, żeby był tradycjonalistą katolickim, który zachowuje się konsekwentnie, więc jednoznacznie, bez wahań i kompromisów odrzuca modernizm oraz inne herezje. Powinniśmy potraktować poważnie słowa papieża Piusa IX, to nieustannie aktualne ostrzeżenie: *Polacy szukają Polski, a nie szukają Królestwa Bożego, dla-*



tego nie mają Polski. Musimy o nich pamiętać bez względu na to, kto będzie królem, kto i kiedy założy nową polską dynastię. Najpierw Królestwo Boże, a wszystko, czego potrzebuje Polska, będzie nam dodane.

W XXI wieku duch czasów i wiatr epoki są oczywiście przeciwko obrońcom ołtarza i tronu. Od kilkuset lat Kościół zmagają się ze schizmą bytu, której wyrazem są kolejne rewolucje – najpierw wymierzone w Kościół, później w monarchię, własność i nawet naturę. Dziś Kościół to rozproszone grupy wiernych walczących z nieustannym naporem modernistów, którzy pod zawłaszczonym szyldem katolicyzmu cierpliwie, stopniowo i nader skutecznie fabrykują karykaturę Magisterium. Obecnie – pozwólmy sobie na ironię – każdy pogląd może zyskać przymiotnik *katolicki*, zwłaszcza wtedy, gdy narzucają go heretycy przebrani za biskupów. Życie wieczne stało się przedmiotem hazardu.

Nie wiemy, dlaczego nasz Stwórca dopuścił do rewolucji w Kościele i potwornych zniszczeń, z jakimi stykamy się każdego dnia. Nie wiemy, jak rewolucja się skończy. Życie wśród gruzów Starego Ładu powinniśmy jednak potraktować jak próbę, jak wezwanie do oporu, walki i odbudowy Ładu oraz hierarchii społecznej, a nie powód, by przyłączyć się do tych, którzy zdradzili Boga. Powinniśmy głosić to w porę i nie w porę: wolność i niepodległość są możliwe tyl-

ko pod berłem naszego Pana Jezusa Chrystusa. Aby zatem restauracja doszła do skutku, musimy rozpoznać w Nim źródło wszelkiej prawowitej władzy: przez Niego panują królowie.

Potrzebujemy królów – potomków świętych i bohaterów. Kiedy modlimy się: *Panie, daj nam świętych kapłanów*, zaraz potem należałoby błagać: *daj nam świętych królów*. Wierność Tradycji katolickiej powinna być pierwszym kryterium wziętym pod rozwagę, kiedy dzięki Opatrzności Bożej zabrzmi zew *znad Wisły*, nadejdzie tzw. moment elekcyjny i zdecydować się będzie ustanowienie dynastii. Ostatecznie to przecież moc słowa Bożego króla królem czyni – ta prawda była znana już w Starym Testamencie.

Mam nadzieję, że tak sformułowane warunki wstępne rozwieją przynajmniej niektóre wątpliwości pana redaktora Alberta Łyjaka (reprezentującego w dyskusji obóz demokratyczny). Jak widać, trudno byłoby do wymagań doposażać przedstawicieli – wymienionego przez publicystę – pozostającego w schizmie Cesarzowskiego Domu Rosji. Pogłoski o polskich monarchistach, którzy rzekomo stawiają na dynastię Holstein-Gottorp-Romanow (a w kolejnych pokoleniach być może nawet Holstein-Gottorp-Romanow-Hohenzollern), to jakieś wzięte z sufitu zmyślenia. Z ręką na sercu mogę poinformować pana redaktora, że nigdy nie ze-

tknąłem się, choćby pośrednio, z rojalistą oczekującym na powrót Polski pod berło Domu Rosji. O takiej opcji wspominają jedynie szukający sensacji dziennikarze.

Również obawa, że przyszły władca Polski nie znałby naszego języka (*Już na samą myśl, że polski król mówiłby w innym języku, napawa mnie zgrozą*.) wydaje się mocno na wyrost. Członkowie domów panujących i arystokraci, zwykle starannie wykształceni, charakteryzują się ponadprzeciętną znajomością języków obcych, a często same ich stosunki rodzinne sprzyjają temu, by swobodnie posługiwali się kilkoma językami. Najpóźniej w drugim pokoleniu nowi gospodarze Wawelu będą władać polszczyzną równie sprawnie, jak autorzy i czytelnicy „Gazety Obywatelskiej”. Aż wstyd przypominać banalną konstatację, że królowie nie mają narodowości. Jakiej bowiem narodowości, zastanówmy się, był np. książę Kazimierz Odnowiciel, w którego żyłach płynęła m.in. krew czeska, niemiecka i bliżej nieokreślona zachodniostowiańska? W kolejnych pokoleniach rozstrzygnięcie tej kwestii byłoby jeszcze bardziej skomplikowane. To przecież dzięki wykształconej przez stulecia „międzynarodówce królów” możemy dziś jeszcze cieszyć się obecnością potomków Piastów po kądzieli. Parafrazując zaś Karola Maurasa: to właśnie republika jest królestwem cudzoziemców – o czym boleśnie przekonujemy się, żyjąc w demokracji.

Należy też zauważyć, że pan Albert Łyjak nie do końca gra czysto, pisząc: *Nie wgłębiając się w monarchistyczne idee, uważam, że projekt idealnego ustroju politycznego (monarchii) jest zwykłą utopią*. Takie zdanie jest typowym chwytym erystycznym: ustawianiem sobie oponenta, tzw. tworzeniem chochoła. Monarchia to ustrój pierwotny, równie naturalny i dawny, jak zwierzchność głowy rodziny. Przykładem *zwykłej utopii* w dziejach były natomiast dwudziestowieczne totalitaryzmy, poprzedzone np. eksperymentami gnostyków i radykalnych sekt protestanckich. Które z tych patologii życia społecznego mają związek z monarchią? Jestem również pewien, że pan redaktor od żadnego króla i od żadnego rojalisty cieszącego się minimum wiedzy i zdrowego rozsądku nie usłyszałby, iż istnieje, istniał lub mógłby zaistnieć *idealny ustrój polityczny*. Więcej: monarchowie zostali powołani właśnie ze względu na niedoskonałość rodzaju ludzkiego – i sami też nie są idealnymi nadludźmi.

Podsumowując: wiele obaw szefa „Gazety Obywatelskiej” wynika właśnie z braku znajomości idei monarchistycznych, a zwłaszcza zasad legitymizmu. Dyskutujmy o rzeczywistych stanowiskach ideowych, a nie o ich dalekich od prawdy wyobrażeniach.

Odnosząc się z kolei do obu artykułów Jana Lecha Skowery, autora kojarzonego ze sceptycyzmem i daleko idącą krytyką Jagiellonów i władców elekcyjnych, chciałbym jedynie przypomnieć kilka faktów:

Król Polski i Szwecji Zygmunt III (I) był nieugiętym protektorem Wiary Świętej w swoich królestwach i nie odstąpił od niej ani w obliczu uzurpacji i buntu heretyków, ani kuszonej korzyściami, które mógłby osiągnąć, gdyby zgodził się na przystąpienie przez królewicza Władysława do schizmy wschodniej. Przyczynił się do zawarcia przez część wyznawców prawosławia unii z Rzymem, a równocześnie wobec innowierców kierował się, niezbędną wobec zróżnicowania konfesyjnego jego państw, tolerancją. Dzięki jego inicjatywie Kościół w Polsce 6 września każdego roku czci świętych Patronów Szwecji i modli się o nawrócenie krajów Północy. ▶



ARTUR ADAMSKI



Wiesław Moszczak 1954 – 2008

■ Nikt w podobnym stopniu nie zasługuje na miano pierwszego drukarza stanu wojennego. Pomimo tego pozostaje postacią, której nadzwyczajne zasługi są bardzo mało znane.

► Od czasów panowania Jana Kazimierza królowie Polski nosili – i mam nadzieję, że będą nosić – tytuł Królów Prawowiernych.

Król Jan III otrzymał osobisty tytuł Obrońcy Wiary.

Dzięki zaangażowaniu się królów Augusta II i Augusta III Rzeczpospolita była pierwszym państwem, w którym kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, jako wprowadzony do wszystkich kościołów, został zaakceptowany przez Stolicę Apostolską (wcześniej Najświętsze Serce Syna Bożego odbierało cześć w kilku francuskich klasztorach). Na cały Kościół ten sposób wielbienia Boga został rozciągnięty niemal wiek później. Czy współcześnie doceniamy przywilej, którym nasza Ojczyzna została wywyższona wśród krajów współtworzących *Christianitas*?

Można zatem przyjąć, że w ocenie Kościoła Świętego wymienieni dobrze realizowali powołanie prawowiernych władców: byli obrońcami Wiary i prowadzili poddanych drogą zbawienia. Przy pełnej świadomości ich grzechów, słabości, zaniechań i błędów – z zasług naszych monarchów możemy być dumni.

I ogólniejsza uwaga na koniec, że zarówno wezwania Jagiellonów po kądzieli na tron Rzeczpospolitej, jak i próba powierzenia korony, jako dziedzicznej, Domowi Wettynow, świadczą o tym, że jednak rodzima warstwa przodkująca, pomimo jej wad, wypaczeń i przerostu przywilejów, nie była pozbawiona instynktu wierności dynastycznej. Jedynie mniejszość narodowej elity, acz wpływowa, zaczadzona była ideami republikańskimi tak dalece, że wyrażała nawet aprobatę dla rewolucji antyfrancuskiej. Dziś, mądrzejsi i rozważniejsi dzięki zwycięstwom i klęskom minionych pokoleń, patrzymy dalej i wiemy, że Trzecie Królestwo Polskie musi być monarchią dziedziczną, w której władza w precyzyjnie określonym porządku sukcesji będzie przechodzić na pierworodnego, a ten stanie się władcą w chwili zgonu swojego poprzednika.

Wraz z ofiarowaniem przez anioły korony Piastowi – co możemy kontemplować w Gnieźnie na obrazie Witolda Pruszkowskiego – Stwórca wlał w dusze cnoty miłości i wierności powołanym przez Niego panującym. Od nas, obecnych i przyszłych pokoleń Polaków, zależy, jaki zrobimy z nich użytek. Będziemy modlić się o nadejście pomazańca Bożego czy zadowolimy się składaniem ofiar demokratycznym bożkom?

Restauracja? – tylko z Bogiem, włączona w dzieło zbawienia. Inaczej nie ma to sensu.

Kilkanaście lat mieszkaliśmy w tym samym wrocławskim bloku przy Legnickiej 28. Kiedy jednak ja miałem dziesięć lat on miał dwadzieścia i różnica ta nie sprzyjała wówczas budowaniu relacji. W latach uczniowskich Wiesiek związał się z ruchem hipisowskim, czego konsekwencją była dość złożona szkolna droga, wiodąca przez różne licea i technika. Jego nonkonformizm nigdy go jednak nie zbliżył do żadnych środków psychoaktywnych. Stronił nawet od niewielkich ilości alkoholu. Pracując w wielu zakładach rzemieślniczych trafił do warsztatów zajmujących się wyrobem pieczętek, poligrafii i do małych wydawnictw akcydensowych. Nauczył się w nich różnych technik drukarskich, czego owocem był jego udział w wydawaniu kontrkulturowego pisma, jakie ukazywało się we Wrocławiu w 1973 roku. Rok wcześniej wziął też udział w demonstracji hipisującej młodzieży, protestującej przeciw zatrzymaniu, umieszczaniu w aresztach i biciu za samo noszenie długich włosów czy granie na ulicy na gitarach. Kilkaset osób obeszło wówczas dookoła wrocławski Rynek z transparentem „Przepraszamy za to, że żyjemy” a następnie, na ul. Świdnickiej, zostało zaatakowane przez milicję, która urządziła sobie wtedy największe od 1968 roku na wrocławskich ulicach masowe pałowanie ludzi.

Wiesiek był jednym z pierwszych, którzy w połowie lat siedemdziesiątych zaczęli druk wydawnictw drugiego obiegu. Od 1977 pracował dla Niezależnej Oficyny Wydawniczej, rok później powiełał m.in. „Robotnika”. Należał do posiadających największej umiejętności i doświadczenie, więc uczył innych. Drukował wszystko, o co go poproszono i dla każdej niezależnej inicjatywy. Rozwój wszelkiego rodzaju niezależnych inicjatyw a przede wszystkim rozpowszechnianie nieocenzurowanego słowa uważał za kolejne zwycięstwa wolności. Nie zrażały go zatrzymania przez SB, rewizje i wszelkiego rodzaju szykany. Jakby im na przekór założył rodzinę a tracąc pracę w jednym miejscu szybko znajdował inną. Tym sposobem np. z kolejnych wrocławskich teatrów trafił do różnych warsztatów rzemieślniczych a z nich do placówek kultury i innych za-

kładów. Zajmował się też roznoszeniem mleka. Żadne z trudów życia nie zmieniały tego, że był znany jako uosobienie spokoju i łagodności. Jako pogodnego, wytrwałego i przyjaznego pamiętał go też Kornel Morawicki, z którym zaczął współpracować w 1979 przy druku miesięcznika „Biuletyn Dolnośląski”. W styczniu 1980 powiełał ulotki wzywające do bojkotu komunistycznej farsy wyborczej, których część osobiście rozrzucał w ruchliwych punktach miasta. W sierpniu 1980 Wiesiek należał do drukujących i kolportujących wydanie specjalne „Biuletynu”, wzywające Dolnoślązaków do czynnego poparcia protestującego Wybrzeża. Po wybuchu strajku we Wrocławiu – trafił do jego głównego ośrodka na terenie zajezdni MPK przy ul. Grabiszyńskiej, w której znów zajmował się m.in. polografią. Potem włączył się w budowę NSZZ Solidarności. Od września 1980 grudnia 1981 najpierw Międzyzakładowemu Komitetowi Założycielskiemu a następnie Zarządowi Regionu dolnośląskiej Solidarności służył jako drukarz. Wśród działaczy związkowych prowadził też niezliczone kursy różnych technik poligrafii. W 1981 roku wraz z Kornelem Morawieckim i Romkiem Lazarowiczem brał udział w tworzeniu, redagowaniu i powielaniu gazety plakatowej „Nasze Słowo”.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 do bloku, w którym obydwoj wtedy mieszkaliśmy, przyszła banda esbeków uzbrojona m.in. w łomy i siekiery. Załomowali w drzwi i w związku z tym, że nikt ich nie otwierał, porąbali je siekierą. Jak się okazało – w środku była jedynie mama Wieska oraz jego dwuletni synek. Równocześnie ZOMO dokonało napadu na siedzibę Zarządu Regionu NSZZ Solidarności przy ul. Mazowieckiej. W niszczycielskim amoku troglodyci Jaruzelskiego roztrzaskiwali meble i sprzęt poligraficzny a faksy, telefony i maszyny do pisania wyrzucali wybijając szyby w zamkniętych oknach. Podobnie potraktowali też znajdującą się w sąsiedztwie siedzibę proreżimowych tzw. branżowych związków zawodowych. Po tym, jak z miejsc tych się oddalili, uprowadzając kilku ciężko pobitych działaczy związkowych, dotarł tam Wiesiek. W oknach ustawił głościki i zaczął przez nie emitować audycję wyrażającą protest prze-

ciw zaprowadzanemu od kilku godzin terrorowi. Efektem było dość liczne zgromadzenie, które zakwalifikować można jako jedną z pierwszych niezależnych demonstracji po wprowadzeniu stanu wojennego. Oczywiście efektem był powrót oddziałów ZOMO. Wiesiek jednak nadal pozostawał nieuchwytny. Nie tylko dotarł do jednej z wili na Krzykach, gdzie w piwnicy miał ukryty sprzęt poligraficzny, ale zdołał dowieźć tam część urzędów, ocalałych w zdemolowanej siedzibie związku. W tym czasie Kornel Morawicki, w imieniu członków Zarządu Regionu, których los nie był wtedy jeszcze wiadomy, powołał do życia Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ Solidarność Dolny Śląsk. Na naczelnego redaktora pisma RKS-u „Z Dnia na Dzień” mianował Romka Lazarowicza. Po zredagowaniu pierwszego numeru matryce przygotowała Helena Lazarowicz oraz żona Wieska Joanna. Kiedy dotarli do pierwszej drukarni – Wiesław Moszczak rozpoczął druk. Wprawdzie w tym samym czasie w wielu zakładkach Polski powielaniem różnych pism zajmowało się wiele innych osób, ale to jednak właśnie Wiesiek Moszczak drukował to pismo, które już w nocy z 13 na 14 grudnia ukazało się w kilku tysiącach egzemplarzy i pierwszego roboczego dnia stanu wojennego dotarło do dziesiątek zakładów pracy. Natomiast przez następne miesiące ukazywało się w bezprecedensowym cyklu trzykrotnie w każdym tygodniu. W dużej mierze dzięki niemu okazało się ono być krajowym rekordzistą pod względem liczby wydanych numerów a także pod względem łącznego nakładu. Uruchomiony przez niego punkt tajnej poligrafii był pierwszą w Polsce stanu wojennego podziemną drukarnią, działającą nieustannie od 13 grudnia 1981 przez ponad półtora roku. Wiele też przemawia za tym, że największą część pierwszych 52 wydań „Z Dnia na Dzień” była owocem właśnie jego pracy.

W czerwcu 1982 oczywistą dla niego decyzją było dalsze drukowanie zarówno dla RKS – u, jak i Solidarności Walczącej. Powiełał też pisma innych organizacji, współpracował m.in. z redakcjami „Solidarności Dolnośląskiej”, „Kontry”, „Dziś i Pojutrze”. Do lipca 1983 był poszukiwany przez SB. Korzystając z amnestii postanowił się wte-

dy ujawnić, by móc wychować swojego synka. Krótko potem zatrudnił się w charakterze pracownika technicznego Teatru Pantomimy. Do 1990 roku ogromne ilości czasu poświęcał na druk nie tylko podziemnych gazetek, ale także broszur, książek, znaczków, plakatów, cegiełek czy kalendarzy. Działalność tę kontynuował pomimo inwigilacji i szykan ze strony komunistycznych służb.

Ten jednym z najdłuższych działających drukarzy niezależnego obiegu wydawniczego w roku 1990 został napadnięty przez nieznaną sprawców i ciężko pobity. Wszystko, co wiadomo na temat okoliczności tego zdarzenia wskazuje na to, że napaść ta miała charakter akcji przeprowadzonej na zlecenie. Spowodowała ona trwałą utratę zdrowia, które ulegając stale pogorszeniu uniemożliwiła samodzielne poruszanie się i na całe lata przykuła chorego do łóżka.

Wiesiek umarł 25 lipca 2008 roku. W samym środku wakacji o pogrzebie człowieka jakże zasłużonego, choć bardzo zapomnianego, dowiedzieli się nieliczni. Ledwie garstka nas dotarła na Cmentarz Osobowicki, by towarzyszyć mu w ostatniej jego drodze. Większość stanowili ludzie Solidarności Walczącej: Kornel Morawicki, Kazik Suszyński, Mariusz Mieszkalski, Krzysiek Gulbinowicz, Helena i Romek Lazarowiczowie. W ostatniej dosłownie chwili dobiegł przedstawiciel Zarządu Regionu NSZZ Solidarność. Przepraszając, że nie tylko nie zdążył wziąć ze sobą sztandaru, ale nawet przebrać się w strój bardziej stosowny, gdyż na pogrzeb dotarł pędząc wprost z rodzinnych wczasów, wygłosił przemówienie poruszające i, jak to potem stwierdzili przyjaciele Wieska, bardzo współgrające z osobowością zmarłego.

Wszyscy jego przyjaciele twierdzili, że był on ostatnim z tych, którzy by oczekiwali jakichkolwiek wyrazów wdzięczności czy pamięci jego zasług. Jeśli jednak dopuścilibyśmy do zapomnienia o takich, jak Wiesław Moszczak, stalibyśmy się współwinnymi umniejszenia polskiej historii gubernium z jej kart postaci barwnych, szlachetnych, mających znaczący udział w zrucaniu okowów komunistycznej tyranii.

Bitwa Warszawska



ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ W latach 80. w ramach „odkrywania białych plam” w dziejach Polski, w jednym z programów telewizyjnych naczelni historycy peerelu dyskutowali na temat bitwy warszawskiej w 1920 r. Zadano pytanie, co by było, gdyby Polacy przegrali bitwę i całą wojnę?

Jeden z dyskutantów dał taką odpowiedź: *Wówczas nie byłoby ani burżuazyjnej Polski, ani burżuazyjnej Europy. W Europie nastąpiłyby rządy proletariatu, które pod przewodnictwem bolszewików realizowałyby politykę Międzynarodówki Komunistycznej.* Prosta, jasna odpowiedź historyka – komunisty, który nie bał się w zawitości, jak próbowali to czynić pozostali uczestnicy programu. Oczywiście w programie nie zacytowano fragmentu rozkazu dziennego z 2 lipca 1920 r. dowódcy frontu zachodniego Michaiła Tuchaczewskiego, ale zapewne był on znany peerelowskiemu badaczom, choćby z londyńskiego wydania „Orzeł biały – czerwona gwiazda. Wojna polsko-sowiecka” pracy brytyjskiego historyka Normana Daviesa: *Ponad martwym ciałem białej Polski jaśnieje droga ku ogólnoświatowej przyszłości. Na naszych bagnach poniesiemy szczęście i pokój ludzkości pełnej zołoty. Na zachód! Wybiła godzina ataku! Do Wilna, Mińska, Warszawy! Naprzód marsz! Nie zacytowano także fragmentu przemówienia członka Rewolucyjnej Rady Wojskowej Frontu Zachodniego, Józefa Unszlichta:*

[...] abyście, podnosząc ducha, pouczając i oświeclając podległe wam oddziały Armii Czerwonej, pamiętali, że zdobycie Warszawy nie jest celem końcowym, lecz tylko punktem wyjściowym do właściwego wielkiego celu, jakim jest rewolucja europejska, rewolucja światowa!

Na przełomie 1919 i 1920 r. Wszechrosyjski Komitet Wykonawczy dał sygnał do przygotowania „czerwonego marszu na Europę”. Plan operacji przeciwko odradzającej się Polsce został opracowany przez płk Borysa Szapozhnikowa, byłego oficera sztabowego carskiej armii, późniejszego marszałka Związku Sowieckiego, którego wskazówki stanowiły trzon doktryny wojennej Sowieców. Jeden z jej elementów zawiera się w słowach: *Mobilizacja – to wojna i nie rozumiemy jej inaczej.* Jest ona zasadniczą częścią także doktryny wojennej współczesnej Rosji. W ciągu czterech miesięcy, do kwietnia 1920 r. siły Armii Czerwonej zgrupowanej na froncie zachodnim wzrosły prawie pięciokrotnie i wynosiły prawie trzy miliony żołnierzy. Realizacja działań Józefa Piłsudskiego, który postanowił przyjąć z pomocą walczącą o wolność Ukrainę i wyruszył na Kijów w kwietniu, wyni-

kała jak najbardziej z realizmu politycznego i strategicznego. Polskie uderzenie zmusiło do działań część oddziałów bolszewickich, które nie były do końca przygotowane. Bolszewicy zostali zmuszeni nie tylko do weryfikacji wcześniejszych planów, ale także do wycofania się z zajętych dogodnych dla siebie pozycji, przygotowanych do przeprowadzenia ataku na ukraińskie oddziały. Ten czas Piłsudski wykorzystał na spokojne opracowanie dalszych działań, mając na uwadze wielką przewagę liczebną bolszewików. Nie mógł całkiem polegać na Ukraińcach, ponieważ nie zajęli jednego stanowiska w kwestii prowadzenia walki w sojuszu z Polską. Wobec tego Piłsudski podjął decyzję o wycofaniu z Kijowa i przygotowaniu do obrony. Bolszewicy po przegrupowaniu i wzmocnieniu własnych oddziałów, rozpoczęli realizację planu, uderzenia zatwierdzonego na początku marca 1920 r. Plan ten zakładał podział frontu zachodniego na kierunki działań. Pierwszy pod dowództwem Tuchaczewskiego, miał uderzyć na zachód, na linię Smoleńsk – Warszawa – Berlin. Drugi, południowo-zachodni pod dowództwem Aleksandra Jegorowa miał opanować Galicję, by następnie uderzyć na Czechosłowację, a dalej na Bałkany. Już po tych planach widać, z jaką skalą agresji Polska miała się zmierzyć. Tym bardziej, że przewaga liczebna bolszewików na całym froncie spowodowała cofanie się polskich wojsk. Sytuacja na froncie miała wpływ na wydarzenia polityczne w kraju. Powołany pozaparlamentarny rząd Władysława Grabskiego szukał rozwiązania wśród państw Ententy, które miały pośredniczyć w kontaktach z Sowiecami. Jaki mógł być wynik pośrednictwa, można sobie tylko wyobrazić. Państwa europejskie nie kwapiły się do nowego konfliktu, tym razem z Sowiecami. Za wszelką cenę dążyły do zakończenia wojny, nawet kosztem Polski. Premier Wielkiej Brytanii Lloyd George wymógł na Grabskim, by ten zgodził się na przyjęcie granicy wschodniej na tzw. linii Curzona, bez Lwowa i Wilna. Polska w takim kształcie miałaby stanowić państwo kadłubowe, bez zaplecza gospodarczego, bo Śląsk i roponośne tereny w Galicji nie miały wchodzić w skład państwa polskiego. Więcej, premier brytyjski uznał za uzasadnione inne warunki, pod jakimi Sowieci zgadza-

li się na zawarcie pokoju: redukcję polskiej armii do 50 tys. żołnierzy, wydanie zapasów broni i amunicji Armii Czerwonej, swobodny tranzyt sowieckich transportów przez ziemie polskie. W zamian przewodniczący sowieckiej delegacji, która prowadziła rozmowy z Georgem Lloydem, Lew Kamieniew (prawdziwe nazwisko Lew Rozenfeld), oświadczył, że uznaje bez zastrzeżeń niezależność i samodzielność RP. Były to warunki nie do przyjęcia, nawet dla najbardziej ugodowych polityków w Polsce. Strona polska nie



odpowiedziała na te warunki. Było to zresztą po myśli bolszewików, dla których pokój z Polską nie był potrzebny do realizacji ich planów podboju Europy. Dał temu wyraz Lenin, który pisał do Stalina: *Polacy nie przyjechali w oznaczonym terminie. Dla nas jest to arcywygodne. Intencje bolszewików rozumiał Piłsudski. Jakiegokolwiek starania o zawarcie pokoju było zgodą na klęskę. Pisał: Pod wrażeniem nasuwającej się chmury gradowej tamało się państwo, chwiała się charakter, miętki serca żołnierzy. Dla naszej polskiej strony pod wpływem wydarzeń wytworzył się coraz wyraźniej i coraz jaśniej poza frontem zewnętrznym front wewnętrzny, który swą siłą we wszystkich historiach był zwiastunem klęski i największym czynnikiem nie bitew, lecz wojen.* A kiedy 14 sierpnia, a więc w chwili, gdy Sowieci stali u bram Warszawy, wysłała delegację do Tuchaczewskiego na rozmowy o zakończeniu walk, Piłsudski nie krył swojej irytacji: *Inaczej jak żebranią tego nazwać nie mogę, gdyż wszczynać miano rozmowę o pokoju w chwili, kiedy zwycięski nieprzyjaciel do stolicy naszego państwa przedtem, niż słowa o pokoju wyrzecz.*

Wielka Brytania zajęła wobec wojny postawę ule-

głą i zdecydowanie nieprzyjawną Polsce. A inne państwa? Po propozycjach Kamienie- wa rząd Francji i Stanów Zjednoczonych deklarowali pomoc Polsce. Jednak od deklaracji do realnej pomocy była droga długa i kręta. Dodatkowo zaś bolszewicka propaganda robiła swoje. Kongres III Międzynarodówki Komunistycznej ustalił: *Zadanie proletariatu wszystkich krajów polega na tym, by przeszkadzać rządowi Anglii, Francji, Ameryki i Włoch w okazywaniu przez nie pomocy białej Polsce. Tam – gdzie rządy i sfery*

kapitalistyczne przed protestami robotników nie ustąpią – organizować należy strajki i stosować nawet gwałt. Jawną niechęć wobec Polski wyraził czechosłowacki prezydent Tomasz Masaryk oraz minister spraw zagranicznych Edward Benes. Obaj wyrazili zgodę na przejście przez Sowieców Rusi Zakarpackiej z Užhorodem „w dowód przyjaźni, kiedy bolszewicy zajmą Galicję Wschodnią”. Miało to ich zdaniem zatrzymać marsz bolszewików i uratować Czechosłowację. Skrajnie nieprzychylnie Polsce było stanowisko Niemiec. Grali na dwa fronty. Państwom Ententy zaproponowali, że w zamian za oddanie im Wielkopolski i Pomorza oraz obalenie traktatu wersalskiego wystawią armię zdolną do powstrzymania bolszewików, a jednocześnie w tajemnicy pertraktowali z bolszewikami warunki rozbioru Polski. O tym, jak ważne były Niemcy dla planów bolszewickich, świadczą słowa Tuchaczewskiego: *Robotnicy niemieccy otwarcie wystąpili przeciwko Entencie, zawracali transporty z zaopatrzeniem i uzbrojeniem, które Francja przesyłała Polsce, nie dopuszczali do wylądowania francuskich i angielskich statków z amunicją i bronią w Gdańsku, powodowali katastrofy kolejowe itd. Słowem, prowadzili walkę rewolucyjną na*

korzyść Rosji Sowieckiej. W Prusach Wschodnich, kiedy otarliśmy się o nie, popłynęły do nas setki i tysiące ochotników, spartakusowców i robotników bezpartyjnych, pod sztandary Czerwonej Armii, tworząc w niej niemiecką brygadę strzelców. Ażeby było ciekawiej, wspomniany strajk w Gdańsku został poparty przez Wysokiego Komisarza Ligii Narodów Reginalda Towera. Jedynie Węgry i Rumunia okazały wolę pomocy Polsce. Węgierski rząd Beli Kuna zaoferował dostawę broni i amunicji dla Polski, a dodatkowo zadeklarował wysłanie na front 30 tys. żołnierzy. Rumunia natomiast wyraziła poparcie polityczne dla walczącej Polski. Przekonanie o upadku Warszawy i zajęciu całej Polski było tak wielkie, że ze stolicy wyjeżdżały zagraniczne przedstawicielstwa. Pozostał natomiast nuncjusz Stolicy Apostolskiej Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI. Wytrwał i dawał nadzieję modlitwą, wspierał polskie duchowieństwo w tej najważniejszej dla bytu państwa polskiego chwili. A kiedy po zakończeniu wojny wyjeżdżał z Polski, otrzymał od polskich biskupów w dowód wdzięczności kopię Cudownego Obrazu Jasnogórskiego. – *To najmiłszy dar od Episkopatu Polski – powiedział później i umieścił obraz w kaplicy w rezydencji w Castel Gandolfo. Wyjeżdżając, otrzymał także dwa obrazy lwowskiego malarza Jana Rosena, jeden przedstawiał obronę Jasnej Góry przed Szwedami w XVII wieku, drugi „Cud nad Wisłą”, nawiązujący do ostatnich wydarzeń. W całej historii wojny z bolszewikami zapisali się cudzoziemscy ochotnicy, którzy przybyli do Polski. Szczególnie warto w tym miejscu wspomnieć o utworzeniu Eskadry Kościuszkowskiej złożonej z pilotów amerykańskich. Pomysłodawcami byli kapitan Merian Cooper oraz major Cedric Fauntleroy. Pierwszy był praprawnikiem Johna Coopera, na rękach którego zmarł Kazimierz Pułaski, śmiertelnie ranny w bitwie pod Savannah w 1777 r. w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Szkocki przyjaciel osiadły w Ameryce obiecał umierającemu Pułaskiemu, że on i jego następcy spłacą dług wdzięczności Polsce. I ten moment nastąpił w 1920 r. A sam Merian Cooper, który wypełnił wolę swego przodka, to postać znana w dziejach światowej kinematografii. Był scenarzystą oraz współ-*



reżyserem filmu „Kong Kong” z 1932 r. a w 1954 r. otrzymał Oscara za wkład do sztuki filmowej. W 1939 r. Cooper ponownie zaangażował się w pomoc dla walczącej Polski, organizując koncerty charytatywne, a zdobyte środki przeznaczał na zakup broni.

Spółczesność polskie kolejny raz dało wyraz patriotyzmu wobec zagrożenia. Nie pomogły wezwania propagandy bolszewickiej ani renegatów, którzy mieniąc się Polakami, utworzyli w Smoleńsku Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, zwany Rewkomem. Zainstalowani w Białymstoku wydali manifest wzywający robotników i chłopów do rewolucji. Bez rezultatu. Traktowano ich jak zdrajców, „przebierańców”, którym nikt nie ufał. Robotnicy i chłopcy, zamiast wstępować do zdradzieckich formacji bolszewickich, wstępowali jako ochotnicy do polskiej armii. Była w tym olbrzymia zasługa polityków, m.in. Wincentego Witosa, „chłopskiego naczelnika”, który w lipcu 1920 r. zyszał: *Gdyby zaszła taka potrzeba, musimy podjąć walkę na śmierć i życie, bo lepsza nawet śmierć niż życie w kajdanach, lepsza śmierć niż podła niewola. Precz z małodusznością, precz ze zwątpieniem. Ludowi, który jest potęgą, wątpić nie wolno*



ani rezygnować nie wolno! Trzeba ratować Ojczyznę, trzeba jej oddać wszystko – majątek, krew i życie, bo ta ofiara stokrotnie się opłaci, gdy uratujemy państwo od niewoli i hańby.

W 1920 r. udało się utworzyć formację narodową wojska, o jaką zabiegał półtora wieku wcześniej Tadeusz Kościuszko, a w 1863 r. zabiegali dowódcy powstania styczniowego. To na takiej formacji naro-

dowej Piłsudski oparł Legiony, a w 1920 r. obronę Polski.

Komu należy oddać zasługi za plan bitwy warszawskiej? Spory toczą się właściwie od jej zakończenia. Najbardziej trafna jest wypowiedź wspomnianego wcześniej brytyjskiego historyka Daviesa: *To, czy szczegóły zostały nakreślone przez Piłsudskiego, Rozwadowskiego, Weygandę, przez nich wszystkich czy nawet przez kogoś innego, nie ma znaczenia. Zasadni-*

cza decyzja nie dotyczy wszakże szczegółów, w istocie chodziło o osąd moralny: czy można ważyć się na przegrupowanie całego wojska w ciągu jednego tygodnia, czy armia może ryzykować naruszenie szyku bojowego w sytuacji, gdy wróg puka już do wrót stolicy? Taka decyzja mogła należeć tylko do Wodza Naczelnego i tym, który ją podjął, był Piłsudski.

Czym była bitwa warszawska? Pokonany Lenin pisał

o międzynarodowym znaczeniu: *Sprawa wzięła taki obrót, że jeszcze kilka dni zwycięstw ofensywy Armii Czerwonej, a nie tylko Warszawa zostałaby zdobyta, to nie byłyby takie istotne, lecz rozbity zostałby pokój wersalski.*

Edgar Vincent D-Abernon, przyjaciel Polaków i Marszałka Piłsudskiego, ocenił polskie zwycięstwo w swojej książce „Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą”:

Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń, posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w 1920 roku. Nie zna zaś ani jednego, które byłoby mniej doceniane. Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy, Europa Środkowa stałaby otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji. W wielu sytuacjach historycznych Polska była przedmurzem Europy przeciw inwazji azjatyckiej. W żadnym atoli momencie zasługi położone przez Polskę nie były większe, w żadnym niebezpieczeństwo nie było groźniejsze.

Sylwetki śląskich noblistów (cz. 7.)

Günter Blobel – odkrycie, że białka mają wewnętrzne sygnały



ADAM MAKSYMOWICZ

Nagroda Nobla dla pochodzącego ze Śląska Güntera Blobela była jednocześnie trzecią z medycyny, jaką otrzymali pochodzący z tego rejonu uczeni.

Podobnie jak jego dwaj wielcy poprzednicy Paul Ehrlich i Konrad Bloch pochodził on ze śląskiej prowincji. Urodził się 21 maja 1936 roku w Niegosławicach w powiecie szprotawskim (województwo lubuskie). Po ewakuacji w 1945 roku wraz z rodziną zatrzymał się w górniczym mieście Saksonii – Freibergu niedaleko Drezna. Studia medyczne odbył na uniwersytetach we Frankfurcie nad Menem, w Monachium, Fryburgu i Tybindze. W 1962 roku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie miał większe możliwości rozwoju naukowego w interesującej go dziedzinie – biochemii. Uzyskał tam stypendium na Uniwersytecie im. Rockefellera, gdzie w 1962 roku obronił doktorat z onkologii. Z uczelnią tą związał całą swoją przyszłość. W latach 1967 – 69 zajmował tu stanowisko asystenta, a w cztery lata później został tu kolejno profesorem nadzwyczajnym, a od roku 1976 profesorem zwyczajnym. Jednocześnie został powołany na dyrektora Laboratorium Biologii Komórki (Laboratory of Cell Biology) na tymże uniwersytecie.



Wyniki jego badań na molekularnych komórkach znalazły coraz większe uznanie na świecie. Do jego późniejszego sukcesu w znacznym stopniu pomogła mu współpraca z George Palade – laureatem Nagrody Nobla w 1974 roku. Przeważające badania pozwoliły na

opisanie i rozwiązanie procesu docierania niektórych białek do wnętrza siateczki endoplazmatycznej. Na tej podstawie przedstawił hipotezę o wbudowanych w białko identyfikatorach (tzw. „sygnałową”), „na których widok w endoplazmatycznej skrzynce otwiera się specjalny, prowadzący do środka komórki kanał”. Rozwiązał też problem sposobu dostarczania białek do właściwych miejsc w komórkach. Jak się później okazało jego badania

stały się użyteczne dla leczenia chorób o podłożu genetycznym, jak np. kamica szczawianowa, mukowiscydoza, czy też choroba Alzheimera. Podłożem powstawania tych chorób jest odkryty przez Blobela nieprawidłowy „transport” białek.

W 1999 roku otrzymał Nagrodę Nobla za odkrycie, „w jaki sposób nowo powstające cząsteczki białek kierowane są na właściwe miejsca w komórkach”. Uczony ten słynie ze swojej pracowitości. Powiedział on, że „Nagroda Nobla jest wspaniałym wyróżnieniem. Co do tego nie ma wątpliwości. Ale prawdziwą satysfakcją daje codzienna praca w laboratorium. Jest to wyznaczenie prawdziwego uczoności, dla którego splendor, nagrody i wyrazy uznania są często tylko uciążliwym dodatkiem do pełnej pasji i zamiłowania pracy nad wybranym zagadnieniem. Odkrycie Güntera Blobela okazało się kluczowe i uniwersalne dla biologii komórki, pomocne w zrozumieniu podstaw wielu chorób. Poza niesamowitą pasją do nauki

Günter Blobel jest także wielkim entuzjastą sztuki i kultury. Najlepszym tego dowodem było przekazanie mu honorarium Nagrody Nobla za odbudowę synagogi w Dreźnie. Jest założycielem fundacji „Przyjaciół Drezna”, której członkami są m.in. Richard Holbrook, Henry Kissinger i David Rockefeller. Do dziś aktywny w swoich badaniach, pracach i publikacjach. Jak wspomina swojej autobiografii „Jedną z największych przyjemności mojego życia było przekazanie całej sumy Nagrody Nobla ku pamięci mojej siostry Ruth Blobel na odbudowę Drezna, odbudowę Frauenkirche i budowę nowej synagogi. Ta darowizna służy również jako wyraz mojej wdzięczności dla moich współpracowników z Śląska. Przyjęli nas z otwartymi ramionami, kiedy musieliśmy uciekać ze Śląska. Spędziłem tam wspaniały okres mojego życia, gdzie zapewniono mi gruntowną i wartościową edukację”.

Zmarł: 18 lutego 2018 r., w Nowym Jorku.

OLGA OSIPOWSKA



Stanisław Srokowski

MŁODE TALENTY

Laureatka II nagrody w konkursie literackim „Gazety Obywatelskiej” w dziale prozy. Urodziła się 1 lutego 2005 r. w Lublinie i tam mieszka. Uczy się w I LO im. Stanisława Staszica w klasie o profilu matury międzynarodowej (IB). W ubiegłym roku szkolnym zakwalifikowała się do drugiego etapu olimpiady filozoficznej. Obiecujący talent. Ciekawa, bulwersująca wyobraźnia. Zobaczymy, w jakim kierunku się rozwinie. W każdym razie fantazji jej nie brakuje. Rodzącego się własnego stylu także. Oby go nie zagubiła. (St. S.)

Proces myślowy

Część 1.

Spytałam się Julii, żeby powiedziała jakieś słowo i ona powiedziała „po co”. Odbiłam piłeczkę, no bo to w końcu dwa słowa, ale niech będzie, zawsze to jakiś początek. Czy w takim razie jest współtwórczynią tego, co teraz piszę? W końcu powiedziała „po co”, takie niby nic, a jednak coś. Hm. Ptaki się o drzewa objają, przestały. Ciekawe, czy barszkują, mają gniazda czy co. Brr. Czuję zapach paluszków rybnych, powinniśmy je jeść na gwiazdkę, w końcu to ryba. No właśnie. Po cholere piekłam te paluszki, skoro jadłam jelenia z ojcem? Nie wiem, Julia prosiła, głodomór nie chce jeść indyka babci. Albo, jak to ujęła, nie chce się z babcią widzieć. Czyli z tej paplaniny można już wyciągnąć wniosek, że Julia się z babcią nie lubi. Choć, czy tak jest naprawdę? Nie rozumieją się, to pewne. Babcia się wkurza, że Julia gra, a Julia się wkurza, że babcia się wkurza. W sumie ciągle o Julii, choć to zrozumiałe, siostra to jednak ważna osoba w naszym życiu. W moim życiu. W życiu tego, kto ma siostrę.

Chociaż znałam jeszcze jakieś dwa tygodnie temu Bartka, on miał siostrę bliźniaczkę, ale się nie lubili chyba. Albo nie mieli kontaktu, nie wiem. Ciekawe, człowiek siedzi, huśta się, myśli i same problemy rodzinne wychodzą na wierzch. Ciekawe, nie powiem. Julia kaszle, jest chora. Zresztą, sama ją zaraziłam. Myślałam, że się przeziębiłam, przemokłam w końcu w mojej sukience w lemury i wlałam w kałużę w sztucznych sandałkach, bo myślałam naiwnie, że platforma mi pomoże. Naiwnie? A może po prostu miałam gdzieś, czy będę miała mokre stopy, czy nie.

W końcu nie pływały tam żadne pomrowy, żeby się tak bardzo przejmować faktem, czy wejść w kałużę czy też nie. Nie czuję już paluszków, ciekawe, czy się spaliły. Niby powinnam to sprawdzić, ale w sumie to Julii paluszki, choć dla siebie też na blachę wsadziłam.

Ojciec też kaszle, też go zaraziłam. Ale jego słyszę z góry. Mama go tam wypędziła, gdy się okazało, że lata za koleżankami. Znowu te relacje rodzinne! Julia też coś czuje, każe mi sprawdzić paluszki, zaraz wracam.

Część 2.

No i bez sensu, zjadłam te paluszki i tyle już zdążyłam pomyśleć, że nie uda mi się wszystkiego tutaj zawrzeć. Hm, nie podkreśliło mi, gdy pisałam ‘zawsze’, co to znaczyło? Tak czy siak, wymyśliłam na przykład, jak ten wywód zakończyć, ale zakończę go inaczej, bo pomysł mi przypadnie potem i będzie po sprawie.

Tak więc, czytelniku, mam ochotę się do Ciebie zwrócić i to robię. Jeśli podoba Ci się mój sposób myślenia, to znajdziesz mnie pod tym numerem telefonu: 997. Haha! Chyba nie sądziłeś, drogi człowieku, że podam tu swój prawdziwy numer? Teraz tylko ciekawe, czy będziesz doszukiwał się drugiego dna w tym numerze, że policja. Czyli co? Jestem policjantką? Nie jestem, za mało lat i nerwów. Znajomość ze mną jest podejrzana? Może, zależy od interpretacji, z pewnością ktoś uważa, że jestem złym towarzyszem, chociaż nie palę, nie piję i jestem dziewicą.

Chyba, że mają bardziej niestandardowe rozumienie „zła”. Julia znowu kaszle, chyba jakiegoś robala widzi. Autobus przyjechał, osiemnastka. Coś nie wydłużają jej kursu do Smug, chociaż jest weekend i trzydziestka nie jeździ. Często wplątuję język angielski do moich myśli, tu starałam się tego nie robić, ale weekendu już nie uniknęłam. Biedny dwudzionek, taki niedoceniany. O, i podkreślony na czerwono.

W ogóle mogę opowiedzieć o ciekawej historii, bo gdy wstawiłam te paluszki do piekarnika, to to opakowanie okazało się być kartonowe, więc co stwierdziłam? Duża ze mnie dziewczynka, to je spalę. Na początku nie myślałam i idiotycznie zaczęłam pieścić jego krawędzie zapalniczką w kuchni, Julia akurat się myła.

I tutaj wstawka z czasu rzeczywistego, miałyśmy krótką konwersację, czy nadal jej śmierdzi. Mówi, że katar utrudnia jej percepcję. Aha. Właśnie obok przystanku szła ruda dziewczyna, podobna do Oli, bodajże z rurki. A teraz idzie ktoś podobny do sensei Ariela, ludzie są powtarzalni mimo swej wyjątkowości.

A, miałam opowiadać o swoich pirotechnicznych przygodach. Tak więc ogarnęłam się i wyszłam na balkon. Schowałam się za drzewami, żeby sąsiedzi nie widzieli i paliłam sobie pudełko po paluszkach rybnych. Nie wiem, po co. Heh, Julia dała mi właśnie te słowa na początek. I spytała się jednocześnie, do czego są mi one potrzebne. Chyba się martwi albo przynajmniej uważa, że bardzo mi się nudzi. Ale czy to prawda? W końcu wymyśliłam już ponad 700 słów, ściemnić się zdążyło. A mama siedzi na wsi i pewnie coś pije z psiapsią Adasiem.

Też chciałabym być na wsi, tam są psy. Już mi się w trakcie tej mantry raz wydawało, że Różia, moja sunia, idzie do mnie na balkon, żeby utkwic swoje perłowe oczy w jakimś punkcie i razem ze mną podumać. A potem wrócić do domu napić się wody. I przyjść do mnie znowu. Teraz przede mną leżą tylko małe kawałki skopconego opakowania. Balkon mamy z granitu, a zdarzyło się tak, że w pewnym momencie ogień zrobił się zbyt intensywny i rzuciłam na ‘ziemię’ to pudełko, poszłam po dzbanek z filtrem i ugasiłam ‘pożar’. A potem przyszła Julia z katarrem, której mimo wszystko coś

śmierdziało i stwierdziła, że nie można mnie na pięć minut zostawić, jeszcze taką niby kucharkę (bo piec to ja umiem, nie tylko mrożone paluszki rybne)! Nie wiem, co teraz o tym myśli, jak ojciec zejdzie, to na pewno z uśmiechem na ustach mu powie, że chciałam spalić dom czy coś. W sumie nie wiem, czego chciałam. Gdybym faktycznie spaliła dom i była potem przesłuchiwana na komisariacie, musieliby się zdziwić. Spaliłam dom, ponieważ miałam ochotę spalić dom. Tak samo spaliłam opakowanie po paluszkach rybnych, bo chciałam spalić opakowanie po paluszkach rybnych, nic więcej.

Gdy byliśmy z klasą w Krakowie na wycieczce, to był tam nagrany jakiś performance (znowu ten angielski!) i jakiś nagi człowiek gadał niby bez sensu o swojej nagości, ale mi się podobało. Może dlatego, że szukam kontrowersji, mam nudne życie albo po prostu bycie napaloną nastolatką jest w tym momencie częścią mojej tożsamości. Albo po prostu każdy musi kiedyś przeżyć to przebudzenie seksualne, nie wiem. Asy może nie, kiedyś im zazdrościłam. Ale teraz już chyba nie. Nie, nawet na pewno nie. Czy takie osoby są w pewnym sensie niepełnosprawne? W sensie jest taki wymiar rzeczywistości, którego nie doświadczają. Podobno osoby z ograniczeniami to akceptują, ale w sumie nie wiem, czy w tym wypadku nie byłoby mowy o jakiejś dyskryminacji.

O, wbiłam ponad tysiąc słów, jak miło! Latarnie uliczne już świecą, pewnie pogryzło mnie już tysiąc komarów, ale póki co nic nie czuję. Gdy byłam chora niedawno, to też mnie pogryzły i w sumie nic złego się nie stało. Śwędziało, jasne, gryzłam się w te miejsca sama, ale czy z perspektywy czasu ma to znaczenie? Większe przypisałam temu, że jednej takiej bezsennej nocy zrobiłam sobie bardzo nieudolną malinkę na ramieniu. Ale podobała mi się, mogłabym zrobić sobie w tym miejscu taką skaryfikację.

To dziwne, że nie podobają mi się tatuaże, ale widzę coś w skaryfikacji. Może faktycznie mam pociąg do samodestrukcji? Ostatnio wyszedł jeden serial gwiazdnowojenny (wow, możesz teraz, czytelniku, nawet oszacować rok, w którym to piszę, jakże mocno osadzeni jesteśmy w naszej rzeczywistości! I czy faktycznie potrafimy myśleć abstrakcyjnie...?) i co chwilę chciałam, żeby ktoś popełnił samobójstwo, i później, gdy mówiłam Julii, że potrzebujemy w tym świecie takiego mięsistego samobójstwa, to ona stwierdziła, że potrzebujemy terapii dla mnie. A ojciec stwierdził, że nastolatki nadają się tylko do eutanazji i co więcej, cytował kogoś. Choć nie, on to powiedział, gdy pytałam się go wczoraj o jego zainteresowanie moim świadectwem. Pięknie! Teraz nawet data jest do określenia, wspaniale! Woda po pożarze już wyschła. Julia jeszcze nie patrzyła na frytki, znowu przerywam.



Część 3.

To śmieszne, żebym latała za swoją starszą, pełnosprawną siostrą. Ale cóż, podjadłam jej trochę frytek mimo wcześniejszego jelenia. Ojciec zapewne też by tak zrobił, ale obecnie jest na górze i podbija Norwegię w grze wideo czy tam inną Turcję. Nie, nie jestem taka tępa z geografii, po prostu miałam sobie ochotę tak pomyśleć. Julia pewnie będzie mnie niedługo wyganiać z balkonu, bo będzie jej zimno. Ciekawe, czy będziemy oglądać potem film. Wczoraj chciała, ale jak przyszło co do czego, to poszła na dwie godziny do łazienki. W sumie też powinienam sprawdzić stan swojej bielizny, miesiączkuję. No, teraz mój cykl też jest do ustalenia! Czy wspominałam wcześniej, że jestem kobietą? To chyba dość istotne, szczególnie w kontekście tego, że czytam gejoskie romanse. Ciekawe, z czego to wynika. Czy jeszcze bardziej potwierdza to moją heteroseksualność, skoro do 'rozrywki' potrzebuję aż dwóch mężczyzn czy wręcz przeciwnie? Ogólnie mój tata się na mnie trochę denerwuje, gdy zastanawiam się, czy jestem hetero czy biseksualna. Argumentuję to tym, że skąd mogę mieć pewność, skoro jeszcze nie zakochałam się nigdy w żadnej dziewczynie.

Ale tutaj wchodzi tata i mówi, że hej, teraz są takie czasy aż nad-tolerancji i mam wewnętrzny przymus wpasowania się do jakiejś mniejszości. Mój tata nie jest osobą zamkniętą umysłowo, to na pewno nie. Mimo iż zdarza mi się go obrażać, twierdzę, że jest bardzo mądry, choć może po prostu go kocham, nie wiem. Wiem, że płęć się nie zgadza, ale w sumie miałabym niezłe zawahanie z freudowsko-edypskim dylematem.

Tata jest super, tylko przez niego ciągnie mnie do przemądrzałych ludzi.

W jednym się nawet zakochałam. Nie rozmawiamy ze sobą od listopada, tylko matkę mu wysyłałam ze zrozumiałych tylko dla siebie powodów. Nadszedł czas na ogarnięcie czcionki, chwilką. Dobra, moja jednostronna historia miłosna to temat na inne rozmyślenia, ale mogę powiedzieć tyle, że chętnie napisałabym do niego teraz „Nudzi mi się”. Jakby nie byłoby w tym nic dziwnego, gdybym napisała to do przyjaciela, ale tak na-

prawdę, czy nudząca się prawdziwie osoba postąpiłaby w ten sposób?

Te autobusy wydają się przyjeżdżać tak często, gdy siedzi się w domu. Nawet bym w taki wsiadła i pojechała na koniec świata, ale jest 21.51 i pewnie chrapaszczce wlatywałyby mi w oczy nad zalewem.

Wracając, nawet gdyby odpisał mi, że to nie jego

głowę. Leń jeden, robię to za niego! Jest już na tyle ciemno, że nie widzę już popiołów po pudełku po paluszkach rybnych.

Julia nawet nie była zła, że dałam jej te najbardziej rozwalone. Może zrobię jutro masę do lodów mango lassi? W sumie co mi szkodzi? Dawno nie robiłam lodów, a tych konkretnych jeszcze nigdy.



Czy ostatnim razem rozmawiałam o lodach z sosem od chemii? Nie, znowu podczas wycieczki do Krakowa. Dużo się wtedy działo, ten wcześniej wspomniany przeklęty Bartek z depresją się wtedy do mnie „zdalnie przyczepił”. Zdalnie, bo znałam go z wolontariatu, nie z klasy i do mnie wypisywał i wysyłał głosówki. Nie lubię głosówek, sorka Król mówiła, że to wymysł naszego pokolenia. Że też z poczucia misji rozmawiałam z wampirem energetycznym. Może faktycznie powinienam posłuchać pani Kasi i założyć konto na portalu randkowym. Chyba mam za mało znajomych. Chociaż jest jeszcze Ada, ona może widzieć, że o niej myślę, miłe stworzenie. Oczywiście przemądrzałe, ojciec, ale miłe.

Dobra, wracam do domu, bo tylko ekran komputera świeci i ćmy będą mi się o niego rozbijać. Te białe są nawet ładne, chociaż wlatują w twarz, jakżeby inaczej. Świetnie, teraz jeszcze wiesz, Czytelniku, że mam awersję do wielkich, tłustych ciem. Na szczęście nie przyznałam Ci się do mojej największej fobii, z którą zmagam się od lat.

Cholera. Czy to, co teraz robię, jest eksperymentem społecznym? Może. Chęć zwrócenia na siebie uwagi? Również prawdopodobne. Ale zakończyć ten myślotok chcę inaczej. Mianowicie, powiedz mi, Czytelniku, czy cokolwiek, co tutaj napisałam, faktycznie jest prawdą i mi się przytrafiło?

Chociaż musiało przyjść mi do głowy to, co napisałam, to czy szczerze tak myślę? Skąd możesz mieć pewność? I najważniejsze, możesz mi, twórcy, ufać?

Jakaś kobieta na ulicy głośno się śmieje, choć jest już po ciszy nocnej. Motor strzela, masakra. Znowu to robię. Ale muszę się przyznać do jednego. Obawiam się puścić te notki w świat. Jednak do odważnych świat należy. Miłego wszystkiego.

sprawa, miałoby to lepszy skutek niż szukanie mi zajęcia. W końcu dziwnym byłoby z mojej strony oczekiwać od niego czegoś innego niż odrzucenia. Ale wstrząs emocjonalny przełamuje nudę, prawda?

O dziwo, Julii nadal nie jest zimno i chce oglądać ze mną film. W sumie może nawet do niego napiszę? Akurat tego imienia wolę tu nie wspominać, jeszcze miałby uciechę, że czasem zajmuje mi

LAUREACI KONKURSU LITERACKIEGO GAZETY „OBYWATELSKIEJ” – 2022

Jury postanowiło przyznać nagrody i wyróżnienia w następujących kategoriach:

POEZJA

Nagroda II – Błażej Szymański, **nagroda III** – Klara Gonciarz, Małgorzata Stanisławska, Kacper Słomka, Karolina Julia Jatczak, Łukasz Lewandowski, **wyróżnienie** – Kacper Krakowski, Kamila Pałac, Aleksandra Spis, Hubert Górnik, Daria Rychłowska, Anna Władyka, Olga Zofia Osipowska.

PROZA

Nagroda II – Olga Zofia Osipowska, **nagroda III** – Jan Ziemiak, Klara Anna Gonciarz, **wyróżnienie** – Weronika Górna, Anna Władyka, Natalia Jureczko, Kamila Pałac, Szymon Backiel. Kinga Szczembara, Natalia Pędziwiatr. Maciej Mikołajczyk, Kinga Diuk, Martyna Rubik, Amelia Pater, Julia Michalska.

Najciekawsze prace będą sukcesywnie publikowane w „Gazecie Obywatelskiej”. Składamy laureatom gratulacje. I życzymy twórczego rozwoju.

Przewodniczący jury, Stanisław Srokowski

SŁONKO



W dziele o słonku Asnyka
Piękna puenta jest wierszyka
Wielu o słonku pisało
Ale wszystko to jest mało

Świeci pięknie jak pasuje
Czasem tęczę namaluje
Ciepłem swoim świat ogrzeje
Łąki puszcze oraz knieje

Wschodzi z morza lub zza góry
Czasem wyjdzie też zza chmury
I tak ciągle ładnie świeci
Od zarania... od stuleci

I poeci i uczeni
Wszyscy słońcem zachwyceni
Wzędzie i nad ziemią świeci
Szybko zaś na zachód leci

Czasem schowa się za chmury
I oświetla ziemię z góry
Trza pamiętać że też nocą
Świeci ciągle pełną mocą

Wszak Kopernik wyrachował
Kiedy niebo obserwował
Że nie ziemia centrum świata
Tylko słońce w środku lata

Wciąż się kręci wokół siebie
Na błękitnym pięknym niebie
To jest widok bardzo śliczny
Wiadomo heliocentryczny

Z drugiej strony naszej ziemi
Słońce także się nie leni
I jak prasa wciąż donosi
Piękni śniadzi Latynosi

Owszem i Aborygeni
Bardzo też są opaleni
Wyliczyli to uczeni
Słońce w styczniu bliżej ziemi

Ranne mgły się łąką snują
Polany z rana parują
Bywa pięknie romantycznie
I uroczym oraz ślicznym...

Tym widokiem wśród zieleni
Twórcy są zauróczeni
A więc plener będzie długi
Trza rozstawiać wnet sztalugi

Gdzieś żurawi klangor słychać
Lis do nory począł czmychać
I bociany gdzieś klekoczą
Łosie zaś dostojnie kroczą

Są wycieczki bardzo liczne
Jadą ludzie w miejsca śliczne
Gdzieś na Wawel lub w Trójmiasto
Latem kiedy długo jasno

W Zakopanem tłoczno latem
A więc w góry trza iść zatem
Iść powoli gdzieś na grani
Tam gdzie nie ma śladu sani

Ludzie biorą też urlopy
Aby w morzu moczyć stopy
Chodzić wolno spacerować
I się super relaksować...

POSTSCRIPTUM

Słonko z wschodu zaś ucieka
Bo ma strach – co go tam czeka
By rakieta nie strącili
Więc nie traci ani chwili...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Wielkopolskie Koło pojawiło się na mapie piastowskiej Polski jako miasto w XIV wieku, jeszcze za życia Kazimierza Wielkiego. Pewnie więc dlatego kolska grupa rekonstrukcyjna, która postanowiła odtwarzać życie, nazwijmy to, pierwszych kolan, na swą nazwę wybrała łacińska wersję imienia króla „Casimirus”.

Życie pierwszych mieszkańców Koła



ALEKSANDRA
POLEWSKA-
WIANECKA

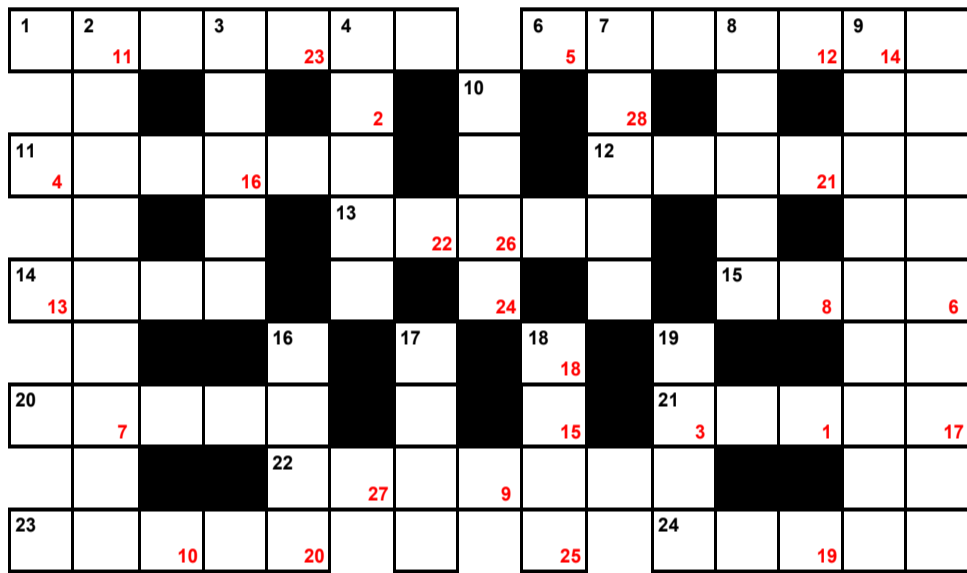
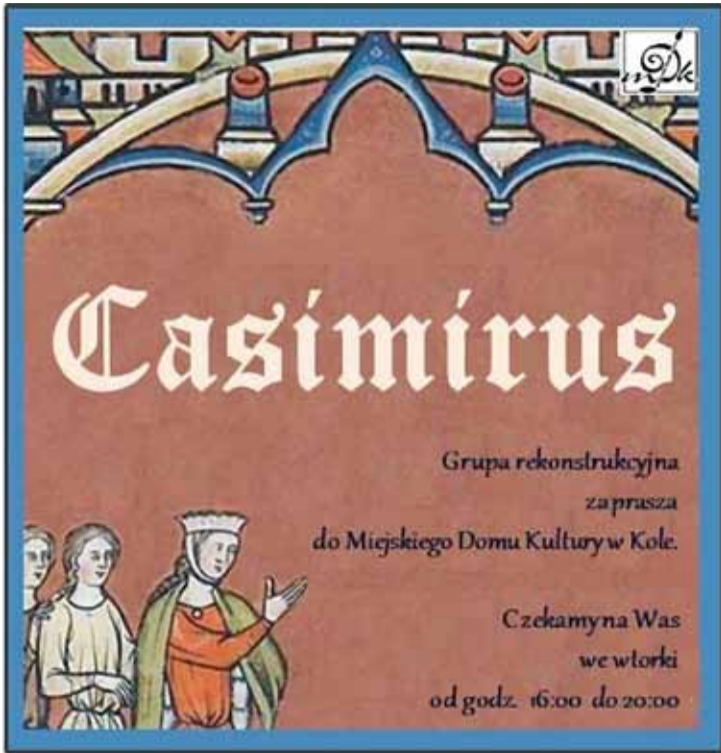
Opowieść o „Casimirusie” to jedna z tych historii o tym, jak można było twórczo wykorzystać mroczny i niepewny czas pandemii i lockdownów.



Pomysł na stworzenie grupy pojawił się pod koniec 2020 roku. Grupa liczy obecnie kilkanaście osób i wciąż się rozrasta. Grupy rekonstrukcyjne kojarzą się głównie z miłośnikami odtwarzania realiów wojskowości z różnych epok, bo tego rodzaju grup jest w Polsce najwięcej, zatem niektórych może dziwić, że grupa z Koła jest całkowicie „cywilna”. Członkowie „Casimirusa” starają się samodzielnie i własnoręcznie wykonać dla siebie strój stylizowany na odzienie noszone w okresie, w którym Koło powstawało, a także rozmaite przedmioty używane w tamtej epoce, w tym m.in. gliniane naczynia. A skoro już przy naczyniach jesteśmy, należy podkreślić, że „Casimirus” organizuje dla chętnych w kolskim MDK-u rozmaite warsztaty – od ceramicznych poczynając, przez wyrabianie krajkę przy użyciu bardka, a kończąc na nauce pisania gęsim piórem. Na warsztatach „Casimirusa” można też wdrożyć w umiejętność wyrabiania średniowiecznych przedmiotów użytkowych z drewna (struganie łyżek), ze skóry (sakiewki) czy tkanin lnianych (woreczki). Można też chwycić za łuk i strzałę i mierzyć do tarczy wyra-

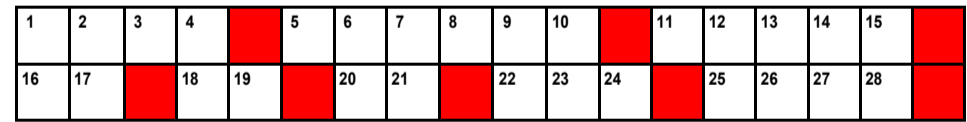
bianej metodami średniowiecznymi. Członkowie „Casimirusa”, w uszytych przez siebie strojach z epoki, spotykają się latem w malowniczych ruinach kolskiego zamku wzniesionego w czasach Kazimierza Wielkiego. Pod koniec zeszłego lata wzięli też udział w projekcie filmowym. Grupa ma w planach rekonstrukcję pieśni, a nawet rekonstruowanie instrumentów z epoki późnego średniowiecza i wczesnego renesansu. Zamierzają odtwarzać legendy o kolskim zamku, nazwie miasta oraz sadze garncarskiej z za rzeki, za miastem.





POZIOMO: 1) odkryta przez Kolumba; 6) egzotyczne bardzo słodkie owoce; 11) hasa u boku kłaczy; 12) Lenkiewicz, wybitny działacz wrocławskiej opozycji; 13) u Majakowskiego: w spodniach; 14) pocisk strzelby myśliwskiej; 15) przepływa przez Pizę; 20) Bikila, etiopski maratończyk; 21) wraca do czyniącego go; 22) uporządkowany spis, np. zabytków; 23) zjadły go psy wśród serdecznych przyjaciół; 24) aniony do niej zbieżają.

PIONOWO: 2) tytuł arystokratyczny; 3) cyborg, człowiek-maszyna; 4) pospolity chwast zbożowy o purpurowych kwiatach; 7) bohater spod Troi; 8) profesor z utworu Szaniawskiego; 9) miasto w Rosji, obecna nazwa Petersburg; 16) podstawowa jednostka częstotliwości drgań; 17) doniczko-wa roślina pnąca, woskownica; 18) miasto nad Pisą i jeziorem Roś; 19) długością ustępuje tylko Wiśle.



Rozwiązaniem krzyżówki nr 277 jest sentencja Stanisława Lema hasło utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 28. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 276 POZIOMO: apaszka, króćca, Gwidon, utwory, ajent, sten, liść, Anoda, Różia, Mokotów, Semka, idole PIONOWO: powstanie, Sudan, Kanał, rzuty, Cywil, Chruściel, rzeż, lama, boks, juta, brwi : **Warszawskie dzieci pójdziemy w bój.**

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

jacekkachel.blogspot.com

Autor bloga *Dawniej niż wczoraj*, pan Jacek Kachel, pisze o sobie: *Historyk, dziennikarz, fotograf ukończył studia na trzech kierunkach w Krakowie. Jest członkiem Bielsko-Bialskiego Towarzystwa Historycznego i Towarzystwa Naukowego Żywieckiego. Na stronie gromadzi fotografie i wycinki z prasy. Nie zabrakło ciekawostek, jak pochodzące z lat 80. XX w. plakaty propagandowe (wymierzone w Sojusz Północnoatlantycki), dziś przechowywane w Archiwum Państwowym w Bielsku-Białej. Są też informacje o prelekcjach. Lektura artykułów z dziewięć-*

go położenia względem ościennych ośrodków) wzmógł jego prestiż w Polsce. Budowa pierwszej ceglanej rezydencji książęcej na



ziemiach polskich naznacza wzgórze zamkowe i czyni zeń jedno z ciekawszych miejsc polskiego średniowiecza. (...) Ideowo zaś ta najnowsza rezydencja dwóch Henryków była świadkiem wykuvania się wizji nowoczesnego państwa i myśli zjednoczeniowej ziem polskich (...). Od kilku lat trwają prace na rzecz stworzenia na terenie zamku muzeum historycznego. Powodzenia!

fradesmenores.com

Strona rezydujących w Brazylii oo. franciszkanów tradycjonalistów – konwent pw. św. św. Michała i Antoniego znajduje się w São Paulo i związany jest z Kongregacją Maryi Niepokalanej Królowej (CMRI). Wspominamy o tym zgromadzeniu duchownych, gdyż z kolei na YouTube obejrzać można Mszę Requiem sprawowaną w konwencie w intencji zmarłego 15 VII cesarza *de iure* Brazylii Ludwika I. Wierność Bogu i monarsze, czy może być coś piękniejszego? Dopowiedzmy, że zarówno śp. cesarz, jak i jego następca Bertrand w XXI w. odwiedzali Kraków.

aan



nastowiecznej (i starszej) prasy lokalnej uświadamia czytelnikom, jak wiele problemów – kiedyś angażujących najwyższe władze lub co najmniej elity z regionu – jest nam całkowicie obcych.

zamek.legnica.pl

Czy w skali ogólnopolskiej postrzegamy Legnicę jako jedną z ważnych stolic Piastów? Jeśli nie – warto o tym przypominać. *Legnickie wzgórze zamkowe jest miejscem unikatowym. (...) Powstanie grodu sankcjonujące władzę dynastii Piastów na tym terenie na zawsze zmieniło status tego miejsca. Istotny ośrodek administracyjny szybko przyciągnął osadników, a wybór Legnicy na główną siedzibę księcia (z racji centralne-*

obywatelska
 Redaktor naczelny: Albert Łyjak
 Z-ca redaktora naczelnego: Agnieszka Marczak
 Redakcja: Stanisław Srokowski, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.
 Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
 Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
 tel. 71 345 34 02;
 e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;
 www.gazetaobywatelska.info

gazetaobywatelska.pl
 gazetaobywatelska.com
 solidarysta.eu
 Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
 Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca
 NIP: 899 26 35 006; REGON: 020560 999;
 KRS: 0000 283315;
 Nr konta: Santander Bank Polska,
 24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
 (z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)
 Druk: Polskappress
 ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:
 kwartalna (6 numerów) – 35 zł
 półroczna (12 numerów) – 75 zł
 roczna (24 numery) – 150 zł
Zagraniczna:
 roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)
 Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
 Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
 24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
 – z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
 Numery kont dla wpłat dewizowych:
 USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
 EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929
 Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

„Raduje się serce,
Raduje się dusza,
Gdy pierwsza kadrowa
Na wojenkę rusza.
Oj da, oj da, dana,
Kompanio kochana,
Nie masz to jak pierwsza, nie!”

Wymarsz Pierwszej Kompanii Kadrowej



GRZEGORZ
GORCZYCA

■ Pierwszą Kompanię Kadrową uważa się za załóżek późniejszego Wojska Polskiego. Był to pododdział piechoty utworzony przez Józefa Piłsudskiego 3 sierpnia 1914 roku w Krakowie. Symbolem końca zaborów stało się obalenie przez polskich żołnierzy rosyjskich słupów granicznych.

Józef Piłsudski od 1908 roku przygotowywał się do wojny światowej. Rozwijał ruch strzelecki, w którym szkolił przyszłe kadry dla polskich formacji wojskowych na wypadek wojny z Rosją. Plan działań strzelców został opracowany już w 1912 roku.

Śpośród wszystkich zaborów, najbardziej liberalna polityka wobec Polaków, panowała w zaborze austriackim. Do krakowskich Oleandrów (dwa lata wcześniej odbywała się tu Wystawa Architektury i Wnętrz w Otoczeniu Ogrodów) przybywali, na wezwanie komendanta Piłsudskiego, polscy ochotnicy z różnych części Galicji, z innych zaborów, a także mieszkający dotąd na emigracji. Za zgodą władz austriackich od 2 sierpnia Piłsudski rozpoczął mobilizację i koncentrację wszystkich drużyn z Galicji.

6 sierpnia 1914 roku, o godzinie 2.42 nastąpił wymarsz Pierwszej Kompanii Kadrowej z Oleandrów w kierunku Miechowa. W skład kompanii wchodziły cztery plutony, a każdy z nich złożony był z czterech dziesięcioosobowych sekcji, ale dysponowali jedynie przestarzałą bronią. W Michałowicach, obalono rosyjskie słupy graniczne, co miało symboliczną wymowę. Informacja o Pierwszej Kompanii rozeszła się lotem błyskawicy także wśród mieszkających w zaborze rosyjskim Polaków. Spontanicznie usuwano z gmachów administracyjnych napisy w języku rosyjskim, ustanawiano komisariaty wojsk polskich. Do Pierwszej Kompanii dołączali kolejni ochotnicy, ich liczba zwiększyła się do 1600 żołnierzy.

Oceniając strategię Marszałka Piłsudskiego, prof. Janusz Pajewski w książce „Odbudowa państwa polskiego” napisał: Plan Piłsudskiego był tyle samo prosty, ile nie-realny. Chciał być, wedle własnych słów, swobodnym ptakiem, tzn. uniezależnić się zarówno od polskich stronnictw politycznych, jak i od Austrii. Piłsudski, głęboko rozmiłowany w tradycjach 1863 roku, przeniknięty kultem powstańców styczniowych, kultem tajnego, ściśle zakomspirowanego, a otoczonego wielkim au-



torytetem Rządu Narodowego i jego pieczęć, powziął myśl powtórzenia, może w pomyślniejszych okolicznościach, sytuacji z powstania styczniowego.

Wejście oddziałów strzeleckich do Królestwa – pisał dalej prof. Pajewski – miało w przekonaniu Piłsudskiego wznowić rok 1863 i 1905. Strzelcy wraz z królewickimi powstańcami opanowaliby część Królestwa, gdzie można by organizować wojsko i przygotowywać kadry władz politycznych. Niewielka nawet część Kongresówki, pozostając pod władzą Piłsudskiego, musiałaby mu dać silną pozycję zarówno wobec społeczeństwa polskiego, jak też i wobec zaborców.

Najmłodszym polskim żołnierzem był Jerzy Morris-Malcolm, liczący zaledwie lat 14, który dodał sobie pięć lat, aby przyjęto go w szeregi Strzelców. Najstarszy był zaledwie 39-letni Ignacy Boerner. Pierwsza Kompania była zatem formacją zdominowaną przez młodych ludzi.

Na pamiątkę tamtego zrywu w Oleandrach, skąd 108 lat temu wyruszyła kadrowka, corocznie odbywają się patriotyczne uroczystości. 5 sierpnia, w przeddzień rocznicy wymarszu, przed pomnikiem Marszałka i czwórki legionowej w Krakowie odbył się uroczysty apel. Po salwie oddanej z armatki przez braci kurkowych, barwny pochód z orkiestrą wojskową przeszedł na Rynek Główny, gdzie złożono kwiaty na płycie upamiętniającej przysięgę Tadeusza Kościuszki z 1794 roku. Potem marszowa kolumna okrążyła Sukiennice i ul. Grodzką dotarła na Wawel.

6 sierpnia 2022 roku, jak każdego roku, w tradycyjną drogę z Krakowa do Kielc wyruszyli uczestnicy LVII Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej.

To bardzo ważne, by data 6 sierpnia 1914 roku utrwaliła się w świadomości jak najszerszej rzeszy Polaków.

Fot. arch. własne/ Źródło: krakow.ipn.gov.pl, mat. własne

